

Prof. Marek Belka  
UE to nie bankomat

Andrzej Radzikowski, przewodniczący OPZZ  
Tania praca, drogie życie

Kariera naukowa  
nie dla kobiet

Łukasz Jankowski  
Covid: wielki chaos, ludzie umierają

# PONURA ROLA KUKLIŃSKIEGO TU MIAŁY SPAŚĆ AMERYKAŃSKIE BOMBY

OSŁA  
BALICE  
BIAŁA PODLASKA  
BABIMOST  
WROCŁAW/STRACHOWICE  
BRZEG  
BYDGOSZCZ  
CIECHANÓW  
DĘBLIN/IRENA  
DĘBLIN/PODŁODÓWKA  
DĘBLIN/UŁĘŻ  
GDAŃSK  
GDYNIA  
GLIWICE  
KAMIEŃ ŚLĄSKI  
GRUDZIĄDZ  
KONARZYN  
CHOJNA  
KRAKÓW  
KROSNO/IWONICZ  
ŁEBIEŃ  
ŁASK  
LEŻNICA WIELKA  
LEGNICA  
ŁÓDŹ/LUBLINEK  
MALBORK  
MIELEC  
MIŃSK MAZOWIECKI  
MODLIN  
NOWE MIASTO  
OŁAWA  
ORNETA

PIENIEŻNICA  
POWIDZ  
POZNAŃ/KRZESINY  
POZNAŃ/ŁAWICA  
DEBRZNO  
PRUSZCZ  
PRZASNYSZ  
RADOM/SADKÓW  
RADZYŃ  
KĘTRZYN  
RUDNIKI  
RZESZÓW/JASIONKA  
ŻAGAŃ  
PIŁA  
ŚWIDNICA  
ZEGRZE POMORSKIE  
SMARDZKO  
SOCHACZEW/BIELICE  
SPAŁA/NOWY GLINNIK  
SZPOTAWA  
STARGARD  
SŁUPSK/REDZIKOWO  
SZYMAN  
TERESPOL  
TORUŃ  
WICKO MORSKIE  
WARSZAWA/BOERNEROWO  
WARSZAWA/OKĘCIE  
WILCZE ŁASKI  
ZENDEK  
CEWICE



GALERIA  
AUTORSKA  
ANDRZEJA  
MLECZKI



sklep.mleczko.pl



## Niech się święci 1 Maja

O czym było, i ciągle jest, najgłośniejsze przez całą pandemię? O siłowniach. Otworzyć je czy nie otwierać? Nad losem ich właścicieli płakało wielu polityków i sporo dziennikarzy.

Nad nimi, a nie nad losem wielu milionów pracowników, dla których czas pandemii był prawie taki sam jak czas przed pandemią. Codziennie stawiali się w pracy. Na godz. 6 czy 7 rano albo na drugą zmianę. Nie dla nich była praca zdalna. Większość Polek i Polaków ciężko pracowała, choć w ostrzejszym reżimie sanitarnym. Warto, z okazji Święta Pracy, skierować reflektory na nich. To im, tym milionom pracowników, zawdzięczamy, że nasze mocno tekturowe państwo jeszcze się nie rozpadło.

Podziękujmy za tę pracę. Pracę bez fanfar, bez większego zainteresowania mediów i – co najsmutniejsze – bez

wdzięczności ze strony tych, którzy dzięki niej mogli funkcjonować w miarę normalnie.

Milczenie wokół niej to jeszcze jeden mur między Polakami. Przybywa ludzi, dla których władza to ciało obce, przeciwnik, którego się nie szanuje i nie uznaje jego decyzji. Władza udaje, że czymś zarządza, a ludzie i tak robią, co chcą. Co oczywiście nie oznacza, że problemy mamy tylko z władzą. Akurat ta dzisiejsza jest bardzo wiernym odbiciem mentalnym większości społeczeństwa. Patrząc na reprezentantów władzy, widzimy siebie, naszych sąsiadów czy krewnych.

Czy u nas zawsze złą władzę musi zastępować jeszcze gorsza?

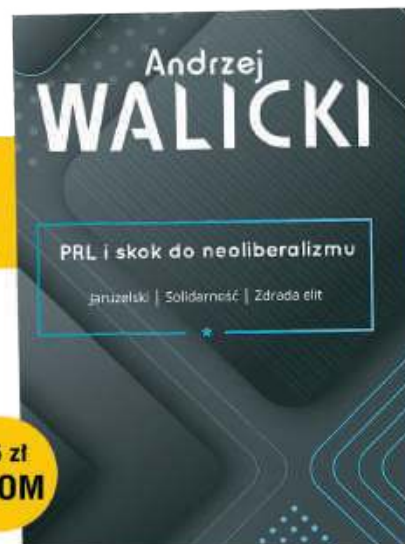
Zbliżające się święto 1 Maja to dla starszych okazja do wspomnień. A dla młodych? Prehistoria i egzotyka. Dla prawników pozostałość po minionym systemie.

Kto przy takim nastawieniu ma bronić interesów pracowników? Ich płac, warunków pracy, emerytur? Świat nie wymyślił niczego skuteczniejszego od związków zawodowych. Mówi o tym szef OPZZ Andrzej Radzikowski. Ale skuteczność związków, ich siła, a tym samym wpływ na pracodawców i właścicieli, zależą głównie od samych pracowników. Od tego, czy potrafią się zorganizować. Mądrze zorganizowane państwo też powinno dbać o jak najsilniejszą reprezentację pracowników. Bo tylko wtedy można w dialogu budować prawdziwy pokój społeczny.

Piękne marzenie. Warto o nie powalczyć. A na razie niech się święci 1 Maja.

**OPTYMISTYCZNY KOMUNIKAT** • Nakład pierwszego wydania książki prof. Andrzeja Walickiego „PRL i skok do neoliberalizmu. Jaruzelski | Solidarność | Zdrada elit” jest już wyczerpany • Na szczęście w porę zadbałmy o dodruk • Bo tę książkę warto mieć.

BAKOWSKI



[www.sklep.tygodnikprzeglad.pl](http://www.sklep.tygodnikprzeglad.pl)

Nr konta do wpłat:  
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

### CYTATY

**AGNIESZKA HOLLAND**, reżyserka  
*Pod rządami PiS przyjęło się mówić o kobietach bez udziału kobiet.*  
„Tygodnik Powszechny”

**PROF. MONIKA PŁATEK**, prawniczka, UW  
*Nie chcę, by dźwięk słów, że jestem z Polski, żenował.*  
„Wysokie Obcasy”

## W NUMERZE

### KRAJ

- 8 Europa dla nas wszystkich i dla naszych wnuków**  
– rozmowa z prof. Markiem Belką
- 11 Jak pokonać PiS**  
Karol Modzelewski – ostatni wywiad
- 16 Nastroje się radykalizują**  
– rozmowa z Andrzejem Radzikowskim
- 20 Dobra aktywistka to żywa aktywistka**  
Trudna batalia o prawa kobiet
- 24 Ten system nie działa**  
– rozmowa z Łukaszem Jankowskim
- 26 Silni jak Herkules. Albo i nie...**  
Problemy lotnictwa wojskowego
- 28 Konieczne odwołanie?**  
Czy Lasy Państwowe podlegają Ziobrze?
- 30 Szatan mi kazał**  
Wyszedł z więzienia i zabił
- 34 Uśpione rachunki**  
Co się dzieje z pieniędzmi zmarłych
- 36 Dlaczego nauka potrzebuje kobiet?**  
Zamknięte ścieżki kariery

### HISTORIA

- 12 63 cele: Warszawa, Wrocław, Gdańsk...**  
Tu miały spać amerykańskie bomby

### ZAGRANICA

- 38 „Śluszny kapitalizm” walczy o rząd dusz**  
Wielkie korporacje poprawiają wizerunek
- 42 Prawda o Giulii i Patricku**  
Korespondencja z Włoch
- 45 Ekwador czeka na pomoc**  
Największy kryzys zdrowotny

### OPINIE

- 48 Paweł Siergiejczyk**  
Była taka partia...

### KULTURA

- 52 Fascynacja złym kinem**  
– rozmowa z Joanną Malicką
- 55 Kulturalia**
- 66 Krzysztof Penderecki. Partytura i ogród**

### OBSERWACJE

- 56 Uratowani przez urlop**  
Postojowe na Wyspach

### FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**  
Niech się święci 1 Maja
- 19 Jan Widacki**  
Ofiary naszej polityki wschodniej
- 23 Andrzej Romanowski**  
Wymiotło
- 35 Roman Kurkiewicz**  
Mrzemy i talibaniejemy
- 41 Tomasz Jastrun**  
Kociół z płodami
- 51 Wojciech Kuczok**  
Strumień wstydliwych przyjemności



20  
KRAJ

## DOBRA AKTYWISTKA TO ŻYWA AKTYWISTKA

Trudna walka o prawa kobiet



45

## EKWADOR CZEKA NA POMOC

Największy kryzys zdrowotny

ZAGRANICA



52  
KULTURA

## FASCYNACJA ZŁYM KINEM

– rozmowa z Joanną Malicką

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK





## f Polska wieś przed wojną

Artykuł „Polska wieś przed wojną” (PRZEGLĄD nr 16) jest lekturą obowiązkową. Dla pseudoliberalistów i piewców chwały II RP, którzy ją postrzegają jako nieustający raut: panowie w mundurach, przy szabelce, szampan, wjazd na koniu do knajpy, Gdynia, COP i same plusy. Dla pseudoliberalistów – bo uważają, że tylko wolny rynek i brak udziału państwa zapewni powszechną

szczęśliwość. Międzywojnie dobitnie pokazało, że państwo musi być w gospodarce. Na wsi to państwo musiało zaingerować, by zapewnić rozwój kraju i ograniczyć biedę. To państwo podejmowało próby parcelacji majątków obszarowych. Uchwała Sejmu Ustawodawczego z 1919 r. o zasadach reformy rolnej ograniczała wielką własność ziemską, w zależności od jej położenia, do 180 lub 400 ha. Niestety, późniejsze naciski właścicieli ziemskich znacznie stepowały jej rygory.

Robert Koza

W pierwszych latach powojennych wcale nie było lepiej. Sygnalizowali nawet po trzy osoby w łóżku (trzecie najmłodsze dziecko w nogach). Nie było jednak mowy o żadnej pedofilii. Ludzie wychowani w tak trudnych warunkach potrafią żyć i chwalić socjalizm, pokonywać trudy dnia codziennego.

Władek Kosek

Mowy o pedofilii nie było, ale sama pedofilia i przemoc była. Dziewczynki już od 13. roku i młodsze wydawano za dużo starszych mężczyzn, byle forsa była.

Jolanta Kowalczyk

Mimo wielu pozytywnych zmian w okresie międzywojennym wieś polska była bardzo zróżnicowana, ale przede wszystkim bardzo biedna. Jeszcze tuż przed wybuchem wojny, a również później na wsiach – nie tylko tych na Kresach, lecz także tuż pod Krakowem – dominowały domy jedno-, najwyżej dwuizbowe. Zamiast podłogi klepisko. Jak opowiadał mój ojciec, często razem z rodziną chłopską mieszkali świeżo urodzone cielak lub koza. Łóżko było dla gospodarza, a dziatwa na słomie. A było tego, och tak! Babcia urodziła dziewięciorko, z których żyła tylko trójka. Bo jak miały przeżyć, gdy gruzlica zbierała żniwo, a dla dzieci brakowało nawet mleka.

Maria Główna

Moja babcia, która urodziła się przed wojną, szczerze nie cierpiała „tych całych komunistów”, ale jedno zawsze powtarzała, że gdyby nie oni, to ona, jej dzieci i wnuki dalej by obrabiali pole u plebana, a tak to mogliśmy się kształcić i sami dojść do czegoś.

Aleksandra Sędor

## f Czy bez układów można zdobyć w Polsce dobrą posadę?

Jest to możliwe, pod warunkiem że włoży się sporo pracy i poświęci wiele czasu na stopniowe wdrażanie się w konkretne środowisko. Wiem to z perspektywy osoby pracującej w sektorze usług. Wydaje mi się jednak, że dotyczy to tylko sektora prywatnego, gdzie trzeba się wykazać pewną efektywnością i uzyskać konkretne wyniki.

Mateusz Stypułowski



## ZDJĘCIE TYGODNIA



To dopiero początek walki o praworządność w Polsce – skomentował Igor Tuleya wyrok, który zapadł w jego sprawie 22 kwietnia o godz. 23. Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego orzekła, że sędzia nie zostanie przymusowo doprowadzony do prokuratury na przesłuchanie.





## PYTANIE TYGODNIA

## Czym się wyróżniamy wśród Europejczyków?

**DR AGNIESZKA SADECKA,**  
*Instytut Studiów Europejskich UJ*

Za Brianem Porterem-Szűcsem, autorem książki „Całkiem zwyczajny kraj”, można postawić tezę, że niczym szczególnym. Podobnie jak inne kraje europejskie Polska miała trudną historię, przeszła wiele transformacji jako państwo i jako społeczeństwo, ma bogatą i ciekawą kulturę i dziedzictwo. Próby pokazywania nas jako wyjątkowych należy więc traktować z podejrzliwością, ponieważ zazwyczaj towarzyszą jakiemuś projektowi politycznemu opierającemu się na wizji „polskiego narodu” jako jednolitej wspólnoty z cechami, dzięki którym będziemy myśleć o sobie jako o lepszych od innych. A przecież jako społeczeństwo mamy bardzo różnorodne style życia, poglądy, upodobania, a także pochodzenie i dziedzictwo kulturowe. Jeśli polityk powołuje się na „polską tożsamość narodową”, od razu zapala mi się czerwona lampka: czyją tradycję ma na myśli? Endeków czy emancypantek? Katolików, Żydów czy może ateistów? Chłopów, mieszczan, arystokracji? Podobne dylematy można dostrzec w de-

batach o tożsamości zbiorowej innych krajów europejskich. Można przewrotnie zapytać, czy nie wyróżniamy się czasem nadmiernym krytycyzmem wobec siebie samych, jak sugeruje w książce „No dno po prostu jest Polska” Adam Leszczyński. Może więc naszą wyjątkową cechą jest ciągle, niejako schizofreniczne napięcie pomiędzy fantazjami o narodowej wielkości a przerysowanym negatywnym autostereotypem?

**KINGA STAŃCZUK,**  
 *tłumaczka, nauczycielka  
i historyczka idei*

Myślę, że jako Polacy – zarówno ci z urodzenia, jak i ci z wyboru – jesteśmy niesamowicie osadzeni w historii. Nie znaczy to bynajmniej, że naprawdę ją znamy, ale stanowi ona dla nas domyślną mapę rzeczywistości; myślimy i porównujemy się z innymi zawsze w perspektywie historycznej. Na studiach koleżanka z Grecji powiedziała mi, przeżywając kanapkę: „Jak ja wam zazdroszczę w tej Polsce, wy serio żyjecie w innym wymiarze, jak z powieści Tolstoja”.

**LUCIA UDVARDYOVA,**  
*dziennikarka muzyczna,  
animatorka kultury*

Polska zawsze była za blisko, a jednocześnie za daleko. Urodziłam się w kraju będącym waszym południowym sąsiadem, ale nie wiedziałam nic o waszej kulturze. Gdy miałam około dziewięciu lat, zgubiłam się z tatą i malutką siostrą w lesie, a po godzinach szukania wyjścia para z Polski podwiozła nas i dała mi krówki. Moja pierwsza wizyta tutaj odbyła się w 2010 r. w ramach projektu Easterndaze. Podróżowaliśmy z Krakowa do Warszawy, Gdańska i Poznania, rozmawialiśmy z muzykami i właścicielami wytwórni. Przenosząc się do 2021 r.: polska scena muzyczna wydaje mi się niezwykle żywotna, a jak z czasem się dowiedziałam, przed 1989 r. była najprężniejsza w całym bloku wschodnim (może razem z jugosłowiańską). To, co podziwiam w Polakach, to umiejętność oporu i potrzeba protestowania przeciw aktualnym władzom, odwaga wypowiadania własnego zdania i konsekwencja w jego obronie, aktywizm i jego rozprzestrzenianie się na scenie kultury niezależnej/undergroundowej.

*Not. Michał Sobczyk*

# Europa dla nas i dla naszych wnuków

Cieszę się bardzo z tego, że Unia zmierza w kierunku zacieśnienia integracji i budowania instytucji wspólnotowych

Rozmawia Robert Walenciak

**Jakie sprawy najbardziej dziś absorbują Unię Europejską? Pandemia? Globalne ocieplenie? Konflikt USA-Chiny? A może populiści, którzy chcą rozbić Unię od środka?**

– Pandemia. Bezsprzecznie. Nie ma o czym dyskutować.

**Kłopoty z dostawą AstryZeneki? Jarosław Kaczyński oskarżył Unię, że źle negocjowała umowę.**

– Całe szczęście, że Unia do tego się wzięła.

**A nie musiała. Opieka zdrowotna nie leży przecież w jej kompetencji.**

– Ale się wzięła i negocjowała dostawy w imieniu wszystkich państw członkowskich. Dla nas to było najlepsze rozwiązanie. Bo jaką siłę przebicia mielibyśmy, gdyby każde państwo negocjowało z koncernami osobno? Oskarżanie Unii w tej sprawie jest więc bez sensu. A co do negocjacji, prowadziła je grupa siedmiu negocjatorów, wśród których był przedstawiciel polskiego rządu. Przedstawiciel PiS. Jego Kaczyński oskarża, że nie dopilnował?

**Pojawiły się też w Parlamencie Europejskim koncepcje mówiące o wykupieniu patentu na szczepionkę. Liczba osób do zaszczepienia jest ograniczona, można wyliczyć, ile firma zarobi na danej szczepionce. Czyli również sumę ewentualnego wykupu.**

– To inna dyskusja. Tak naprawdę dotyczy ona tego, czy Unia powinna wykupić patent, by szczepić tylko Europejczyków, czy cały świat. Tych, których na szczepionkę nie stać. Bo my, Europejczycy, przecież się zaszczepimy. Do jesieni problem



## PROF. MAREK BELKA

– byli premier, były minister finansów, były prezes Narodowego Banku Polskiego, poseł do Parlamentu Europejskiego

będzie załatwiony. Rzeczą dotyczy więc tego, czy mamy te patenty wykupić w interesie Global South, bo takim terminem określa się teraz te państwa, które wcześniej nazywano Trzecim Światem. Czy jesteśmy gotowi na to? Nie ma jasności. Nie ukrywam, że moja frakcja, czyli S&D, jest bardzo za tym, aby patenty na szczepionki zostały na jakiś czas zawieszane. Mówimy, że ponieważ Unia Europejska współfinansowała niektóre z tych szczepionek, powinna zażądać tzw. zawieszenia patentów.

**I wtedy można by uruchomić linie produkcyjne wszystkich firm farma-**

**ceutycznych, żeby produkowały szczepionki. Przez miesiąc-dwa.**

– Ale i tak chyba 70% czy więcej szczepionek produkuje się w Europie! Jesteśmy niemalże monopolistą.

## Fundusz Odbudowy, czyli nie ma planu B

**Z pandemią łączy się sprawa wielkiego planu odbudowy gospoderek państw europejskich. A jeżeli, wyobraźmy sobie, Polska zawetuje Fundusz Odbudowy? Nie ratyfikuje tej umowy? Czy Unia ma na taką okoliczność plan B?**

– Nie ma. I myślę, że Polska także nie ma planu B. Polska oczywiście nie zawetuje Funduszu Odbudowy. Zresztą on w ogóle nie podlega jakiegokolwiek ratyfikacji w parlamencie. Ratyfikacji podlega umowa międzyrządowa dotycząca tzw. zasobów własnych. Tego, żeby wspólnie się zadłużyć, a potem jakoś to spłacać. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której Polska tego nie ratyfikuje. Albo będzie tak, że Kaczyński zgrilluje Ziobrę, albo zbierze głosy inaczej – parę dostanie od Kukiza, część lewicy też może zagłosować za ratyfikacją. Bo tak naprawdę opozycja jest za ratyfikacją! Natomiast chodzi o to, żeby jasno postawić pewne sprawy – czyli sposób, w jaki te pieniądze będą dzielone.

**Opozycja obawia się, że mogą zostać rozkradzione albo służyć jako fundusz wyborczy PiS.**

– Mamy przykłady karygodnego dzielenia pieniędzy. Słyszał pan na pewno, że pięć gmin w Kotlinie Kłodzkiej zawarło porozumienie z lokalnym PiS i z puli 19,5 mln zł dostało 19 mln zł. A pozostałe dwadzieścia parę gmin nie dostało nic. Oni nie mają żadnych skrupułów, żeby te

pieniądze były po prostu funduszem wyborczym. I rozumiem, że opozycja musi temu się przeciwstawiać. Z drugiej strony nie wyobrażam sobie, żeby głosowano przeciw. W ogóle nawet nie bierzmy pod uwagę tego, że Polska zawetuje tę umowę międzyrządową. Także Niemcy nie zawetuują! Prawdopodobnie warunki zostaną nieco sprecyzowane, nieco zaostrzone, ale to będzie raczej kosmetyka. Niemcy również nie zdecydują się na wywrócenie tego projektu.

### Więcej pieniędzy to więcej Unii

**Te pieniądze są dla Unii tak ważne?**

– Dla jednych ważniejsze, dla drugich mniej ważne. Na pewno dla Niemców czy Holendrów są mniej ważne, dla Polaków ważniejsze, natomiast dla Hiszpanów, Włochów, Greków czy Portugalczyków to sprawa życia i śmierci. Oczywiście zatem pieniądze są ważne. Ale ważniejsze jest to, w jaki sposób mają być zebrane i jak będą zarządzane. To nowa rzecz w Unii Europejskiej. Bo nie będzie to finansowane ze składek członkowskich tak jak dotychczas, tylko zostanie pożyczone na rynku kapitałowym. Unia wspólnie zaciągnie dług. Czyli stanie się podmiotem fiskalnym. I rzeczywiście rację ma Ziobro, że jest to krok w kierunku federalizacji. No i on, ponieważ stroi się w piórka obrońcy niezawisłości ojczyzny, jest przeciw. Natomiast mnie akurat ten kierunek ewolucji Unii Europejskiej niezwykle odpowiada. Bardzo cieszę się z tego, że Unia zmierza w kierunku zacieśnienia integracji i budowania instytucji wspólnotowych, państwowych. A więc pieniądze zostaną pożyczone na rynku kapitałowym, można powiedzieć, że inwestorzy aż nogami przebierają, żeby pożyczyć je Unii na warunkach wręcz niesamowicie korzystnych.

**Dla Unii?**

– Tak! Ale dla nich także. Bo mają *safe asset*. Pewne, bezpieczne aktywa. A rynek kapitałowy, banki potrzebują tzw. aktywów bezpiecznych. One nie muszą przynosić dochodów, ale muszą być bezpieczne. A takie unijne obligacje, unijne papiery, będą uważane za superbezpieczne. Co jeszcze ważniejsze – te pieniądze będą spłacane za kilkanaście lat, ale z zasobów własnych. I tu jest kolejna rzecz. Unia w zasadzie już się

zgodziła, że za kilka lat zostaną wprowadzone wspólne unijne podatki. Niełatwa sprawa, dlatego że podatki według traktatów unijnych są domeną państw. Zdaniem niektórych to przełomowy moment w budowie Unii Europejskiej.

**A u nas z jednej strony Jarosław Kaczyński woła: mniej Europy, więcej wolności dla poszczególnych państw...**

– ...żeby móc gnębić swoich obywateli...

**...z drugiej zaś domaga się, żeby Unia załatwiła szczepionki, żeby załatwiła pieniądze. Żeby tak naprawdę było więcej Unii. Nie ma tu logiki.**

– Tu jest logika, ale innego rodzaju. On traktuje Unię Europejską jak bankomat. Jak instytucję do załatwiania spraw i do tego, żeby na niej psy wieszać. To niebezpieczna gra, o czym świadczy przykład Wielkiej Brytanii. Bo w pewnym momencie ktoś powie: sprawdzam. I zrobi jakieś referendum czy coś takiego. W polskiej sytuacji przynależność

**Moja frakcja, czyli S&D, jest bardzo za tym, aby patenty na szczepionki na covid zostały na jakiś czas zawieszone. Unia powinna tego zażądać.**

do Unii jest kwestią egzystencjalną. Nie ma o czym dyskutować, wystarczy spojrzeć na mapę. Możemy być częścią *ruskowo mira* bądź częścią zachodniej Europy. Taki jest wybór.

**Unia i Niemcy: kto na tym korzysta?**

**Jest jeszcze jedno zagrożenie, które funkcjonuje w polskich mediach, szczególnie tych narodowych. Kto Unię kręci? Jeżeli Niemcy i Angela Merkel, to przecież nie możemy poddać się Niemcom.**

– A komu?

**Unia naprawdę jest tak niemiecka?**

– Ona, niestety, jest bardzo słabo niemiecka. Układ sił w Unii jest bardzo skomplikowany. Niemcy twierdzą, że Unię kręca Francuzi. Patrząc na Unię, trzeba przede wszystkim postawić pytanie, czy Unia wzmacnia dominację Niemców na kontynencie, czy ją osłabia i cywilizuje. Ja myślę, że to drugie. Gdyby Unii nie było, to co? Czy wtedy Niemcy pytaliby

kogoś o budowę Nord Stream 2? A tak mają tysiąc różnych przeszkód na drodze, gimnastykują się i nie wiadomo, czy go zbudują.

**I są mili dla Polaków.**

– Nie z tego powodu! W niemieckim interesie leży, by mieć po wschodniej stronie stabilne, demokratyczne państwo. Polska takim im się wydawała i chyba dalej, mimo wszystko, nim jest. Ktoś powie: chcą nas mieć za parobków! A ja odpowiadam: Robert Lewandowski to u Niemca za parobka nie robi?

Oczywiście Niemcy są najważniejszym krajem UE. Tylko że i tak byłyby najważniejszym krajem kontynentu europejskiego! Ale gdyby nie było Unii, nie musiałyby się oglądać na interesy innych krajów, tylko realizowałyby swoje, w sposób bardziej zdecydowany i bezwzględny. Trzeba mieć trochę wyobraźni – jeśli ktoś narzeka, że Unia jest zdominowana przez Niemcy, to przepraszam, a Europa bez Unii nie byłaby zdominowana przez Niemcy? Jeszcze bardziej! 80 mln ludzi, największy kraj,

największa gospodarka, najbardziej dynamiczna, porządnie zorganizowana i zarządzana. Niech pan popatrzy – oni w gruncie rzeczy są bez armii, ta dominacja ma charakter nie militarny, tylko ekonomiczny i polityczny. To wolimy, żeby Niemcy nas zdominowały militarnie czy ekonomicznie? **Jak pokazuje przykład Irlandii, ekonomicznie też można się wybić na niepodległość, nawet z pozycji ubogiego krewnego.**

– A Polska nie odniosła w ciągu ostatnich 30 lat niesłychanego sukcesu ekonomicznego?

**Ale nie objawiliśmy się jako twórcy nowych technologii, tylko w światowym porządku ekonomicznym wykonywaliśmy swoje trzeciorzędne czynności. Na szczęście dobrze i konkurencyjnie.**

– A teraz wykonujemy już drugorzędne. To kwestia zapóźnienia cywilizacyjnego, które narastało w stosunku do Niemiec przez ostatnie kilkaset lat. Ale ono się zmniejsza. Oczywiście stopniowo. ▶

## ► USA, Chiny i bezpański psiak

### Chiny, Ameryka... Czy Europa jest skazana na porażkę w bitwie z takimi potęgami o miejsce w świecie?

– Mamy z jednej strony Chiny, które są mocarstwem rosnącym, o coraz większych ambicjach imperialnych. Pod względem systemu wartości bardzo dalekie od Europy. Z drugiej zaś mamy Stany Zjednoczone, w dalszym ciągu najpotężniejszy kraj świata. Ale ich rola się

– Europa przede wszystkim powinna się nauczyć jasno określać swoje interesy. Oczywiście nie wszyscy będą mówić jednym głosem, zawsze znajdzie się jakiś Orbán, który będzie szkodził. Bo on jest większym szkodnikiem niż Kaczyński.

#### Tak pan uważa?

– Orbán idzie w kierunku Chin i Rosji, a Kaczyński to właściwie nie wiadomo. Polska pod przywództwem Kaczyńskiego jest trochę jak bezdomny psiak, który nie ma gdzie

## Orbán jest większym szkodnikiem niż Kaczyński.

zmniejsza. A ostatnie cztery lata były okresem degrengolady amerykańskiej pozycji. W związku z tym – jaka jest nasza rola? Przede wszystkim powinniśmy być zwolennikami multilateralizmu. Nie chcemy zimnej wojny, również handlowej, między Ameryką i Chinami, dlatego że Europa nie byłaby jej podmiotem, tylko polem bitwy. Kraje europejskie, łącznie z Niemcami, nie są wystarczająco duże, żeby się liczyć w tej rywalizacji. Ale wspólnie są w stanie zbudować i silne technologie, i wystarczająco duże bazy danych, które są absolutną podstawą budowy sztucznej inteligencji. Nie należy też lekceważyć przywódczej roli Europy w kwestiach klimatycznych. Dlaczego to takie istotne? Ponieważ idą za tym rewolucja technologiczna i wielkie zmiany polityczne. Wyobraźmy sobie – gdyby rola paliw kopalnych została znacząco osłabiona, jak wówczas zmieniłby się układ sił na świecie?

**Arabia Saudyjska przestałaby być ważnym państwem, także cały region Zatoki. No i Rosja...**

się przytulić. Trumpa wyrzucili, Wielka Brytania odeszła, a do Niemiec wstręt, więc to jakby błakający się bezpański pies. Z tego punktu widzenia dla Europy groźniejsze są awanturnicze polityki, takie jak Orbána.

### W Europie zaczęli pytać: chwilczkę, a my?

#### A Europa już wie, jakie są jej interesy?

– To zaczęło się pojawiać w dyskursie politycznym. Bo dotychczas dyskusje w Unii były zdominowane przez pewien idealizm. Że to my będziemy przykładem dla świata, w prawach człowieka, w walce z ociepleniem klimatycznym, w pomocy właśnie dla owego Global South.

słuchają! Na przykład w kwestii zarządzania danymi. Jak będą ignorować europejskie zasady, to się ich nie wpuści do Europy. Nie jest więc tak, że Europa nie ma atutów. Wspólny rynek to największy europejski atut. Nie ma czegoś takiego drugiego w świecie. A my jesteśmy jego częścią. I to nas ciągnie do góry.

**Czy Unia mogłaby być bardziej decyzyjna? Każda decyzja, zanim zostanie podjęta, przechodzi długie procedury, wszystko trwa tak długo.**

– Dopóki będziemy snuć mrzonki, że Europa może być Europą ojczyzn, a nie wspólnotą, dopóty nie będziemy w stanie szybko rozwiązywać problemów. Bo przecież każda ważna sprawa musi zostać jednomyślnie zaakceptowana! A trzeba, powiedzmy to szczerze, przejść w wielu sprawach na kwalifikowaną większość.

**Jeszcze nie tak dawno mówiono w Polsce o Unii: my. Teraz mówi się: oni w Unii coś wymyślili. Pojawia się to określenie – oni.**

– Bo dla PiS Unia to oni. A dla lewicy, dla PO Unia to byliśmy my. Co tu dużo mówić... Pamiętam, jak Tusk zostawał szefem Rady Europejskiej, wielu się zastanawiało, czy sobie poradzi. Bo ten jego angielski, bo czy on się zna na Unii... Po jakimś czasie się poznał i znakomicie się znalazł. O tym się nie mówi, ale on pierwszy powiedział Angeli Merkel „nie”, jeśli chodzi

## Wspólny rynek to największy europejski atut. Nie ma czegoś takiego drugiego w świecie.

Ale z jednej strony Trump, a z drugiej agresywna polityka Chin sprawiły, że w Europie zaczęto pytać: chwilczkę, może powinniśmy bardziej myśleć o własnych interesach, a nie o stanie całego świata?

**Zwłaszcza że Unia to największy rynek na świecie, znacząca potęga ekonomiczna, tu wszyscy chcą sprzedawać, mieszkać...**

– Mówienie o tym przestaje być rzeczą niestosowną, wstydliwą. Bo kiedyś tak było, wręcz nie mówiło się o interesach europejskich, które przecież mogły się różnić od interesów innych krajów. Europa musi zdawać sobie sprawę, i zdaje sobie sprawę, że jest największym mocarstwem handlowym. Co jest zresztą powodem, dla którego Europa się

o politykę otwartych drzwi wobec imigrantów. Przeciwwstawiał się, co było zaskoczeniem dla niej samej, zmienił tę wajchę. Jaki z tego wniosek? Unii trzeba polityka przywódcy, a nie jakiegos niewidzialnego biurokraty. A Unia ma skłonność do wysuwania na ważniejsze stanowiska ludzi, powiedziałbym, układnych. A trzeba liderów! Takim liderem byłby Frans Timmermans. Z różnych powodów nie został szefem Komisji. Szkoda, bo na czele dużych instytucji powinni stawać silni ludzie.

**Jaka jest więc przyszłość Unii Europejskiej – dobra czy zła?**

– Proszę pana, nasze wnuki będą żyły w Unii Europejskiej. I będą sobie to chwalić.

*Robert Walenciak*  
r.walenciak@tygodnikoprzeglad.pl



# Jak pokonać PiS?

## Karol Modzelewski – ostatni wywiad

28 kwietnia mijają dwa lata od śmierci Karola Modzelewskiego, niezwykłego człowieka, który przez dziesięciolecia odgrywał wielką rolę w polskim życiu publicznym. Mieliśmy to szczęście, że przez 11 lat był on stałym gościem na naszych łamach. Wszystkie te rozmowy, a także jego wystąpienia w Senacie i najważniejsze polityczne prace, znajdziecie Państwo w wydanej przez naszą fundację książce „Karol Modzelewski. Buntownik”. W ostatnim wywiadzie, opublikowanym w grudniu 2017 r., rozmawialiśmy, jak pokonać PiS. Do dziś nie stracił on aktualności. Oto jego fragmenty:

**Robert Walenciak: Panie profesorze, już po demokracji?**

**Karol Modzelewski:** – To jest proces, to trwa. Ale jesteśmy na równi pochyłej (...). Chociaż właściwie to nie jest równia pochyła, bo z niej człowiek się ześlizguje wbrew woli, a to jest planowe. Przynajmniej jeśli chodzi o tych ludzi, którzy rządzą Polską. (...)

**Dlaczego ta władza chce wszystko wziąć?**

– Bo chce rządzić. I to tak, żeby jej w tym nie przeszkadzał żaden przepis, żaden niezależny mechanizm, ruch, a zwłaszcza społeczeństwo, jacyś malkontenci...

**Żeby rządzić niedemokratycznie, trzeba mieć jakiś cel.**

– Nie! Trzeba mieć poparcie społeczne. I oni je mają. A cel jest sam w sobie. Celem jest władza, której się nie odda. Władzy raz zdobytej nigdy nie oddamy – to, jak wiadomo, stary komunistyczny slogan – a zwłaszcza nie oddamy z tak głupiego powodu jak jakieś kartki wyborcze.

**Czyli liderzy PiS uważają, że nie wolno oddać władzy. I nie oddadzą?**

– Nie mają tego w planie.

**A jeśli społeczeństwo będzie przeciw nim?**

– Po to buduje się państwo policyjne, żeby społeczeństwo się bało. Jeżeli nie będzie się bać, trzeba zastosować państwo policyjne w praktyce. To znaczy uruchomić całą maszynę represyjną państwa. Gdy się ma marionetkowe sądy, mianowane przez prokuratora generalnego, ma się tę maszynę. (...) Kluczem jest postawa tej części społeczeństwa, która PiS popiera. A ta część się powiększa. Nad tym muszą się zastanowić ci, którzy stawiają opór PiS.

**Jedni stawiają opór, drudzy popierają.**

– I kraj jest podzielony chińskim murem na dwie części. Przez ten mur w żadną stronę nie przenikają ani informacje, ani argumenty, ani wartości. Jest to rozłam kulturowy i szczelna bariera komunikacyjna. Jeśli się przez nią nie przejdzie i nie trafi do tych ludzi, którzy o 19.30 gapią się w ekran telewizora i chłoną tę propagandę...

**...to oni wciąż będą tej propagandzie ulegać?**

– Przecież nie dlatego tak myślą, że o 19.30 chłoną propagandę. Skłania ich do tego własne doświadczenie w wolnej Polsce.

**Bo ta wolna Polska ich skrzywdziła?**

– Szczekałem przeciw, ale przecież należę do tej formacji, politycznej

i kulturowej, która za wolną Polskę odpowiada. To jest dość ciężkie brzemię, ponieważ w III RP nastąpiło przejęcie przez polską inteligencję (...) ideologii neoliberalnej. I w ślad za tą ideologią zmienił się sposób wartościowania różnych środowisk społecznych. To, co w latach 1980-1981 było przyjmowane z takim zachwytem – zbratanie z klasą robotniczą...

**...z polską szlachtą polski lud!**

– Tak jest! Okazało się jednak, że polska szlachta dobrze sobie poradzi bez polskiego ludu, a polski lud niech siedzi cicho i pamięta o tym, że nie ma zdolności do robienia dobrych interesów, czyli jest gorszy. I niech nie podskakuje. To zerwanie braterstwa jest dla demokracji krokiem samobójczym. Bo demokracja jest silna poparciem obywateli. Gdy zerwane zostaje braterstwo, zanika zgoda obywateli na podstawowe reguły demokracji. Znaczna ich część uznaje wówczas, że demokracja to tylko oszukańcza fasada, a za nią siedzą różni...

**Złodzieje?**

– Oszukańcze elity. Wrogie elity, złodziejskie elity, tak jest to nazywane. To podkopuje fundamenty demokracji. (...)

**Opozycja nie rozumie, że dała się wepchnąć w rolę obrońców dawnego?**

**Obrońców bogatych?**

– To nie opozycja, tu chodzi o istotną część społeczeństwa. Tak jak ta opozycja myśli przeważająca część polskiej inteligencji. To wielka grupa społeczna, która musi przewartościować swój pogląd na wolną Polskę. (...) zastanowić się nad przyczynami tego, w co popadliśmy, i nad tym, jak odzyskać kontakt polskich elit z polskim ludem. Bez tego nic nie będzie. (...)

**Zachęca pan do pracy organicznej?**

– Zachęcam do pracy na wzór narodników – pójdzie w lud! Mówiłem to wielokrotnie na spotkaniach KOD, na które jeździłem: jeśli chcemy być skuteczni, trzeba się dogadywać z ludźmi z tamtej strony bariery. I wtedy, jeżeli władza użyje pałek, kajdanek, całego instrumentarium państwa policyjnego przeciwko środowiskom plebejskim, ludowym, trzeba powiedzieć: to jest państwo policyjne. Bo to będzie państwo policyjne w akcji, w działaniu. Ci ludzie nie wyjdą na ulice w obronie sądów. Wyjdą w obronie własnej. I wtedy będą potrzebowali z naszej strony wsparcia. To jest może najważniejsze. (...)



Rakiety balistyczne Pershing, rozmieszczane m.in. w Niemczech, były gotowe do przenoszenia głowic nuklearnych. Kwiecień 1962 r.



# 63 cele: Warszawa, Wrocław, Gdańsk...

Według odtajnionych  
w USA dokumentów  
tu miały spaść  
amerykańskie bomby  
atomowe

## Andrzej Szymański

W polskie miasta amerykańskie rakiety z głowicami nuklearnymi wycelowane były przez cały okres zimnej wojny. W myśl strategii wojennej USA, aby zdobyć przewagę nad Związkiem Radzieckim, można było skazać na zagładę miliony niewinnych ludzi.

### Kto kogo uratował?

„Kukliński uratował nas przed wojną atomową” – zazwyczaj takim zdaniem rozpoczyna się każdy artykuł poświęcony pracy na rzecz amerykańskiego wywiadu pułkownika Wojska Polskiego Ryszarda Kuklińskiego. W jednym z wywiadów prasowych historyk sprzyjający obecnej władzy i jej polityce historycznej, prof. Wojciech Roszkowski, przekonywał: „Kukliński bronił terytorium Polski przed konsekwencjami ofensywy sił Układu Warszawskiego, która mogła spowodować atomową odpowiedź NATO. Bomby spadłyby na terytorium naszego kraju. Z tego punktu widzenia ostrzeżenie Amerykanów, że Związek Radziecki przygotowuje zbrojną interwencję w Polsce, było wypełnieniem zadania, za które odpowiadał.

Kukliński zdradził Sowietów, ale na pewno nie zdradził polskiej racji stanu. Literalnie rzecz biorąc, zrobił to, co do niego należało”.

Nie czas i miejsce, aby szczegółowo komentować słowa prof. Roszkowskiego. Każdy polityk i wojskowy rozumiejący realia, które rządzą stosunkami międzynarodowymi, doskonale wie, że działanie na rzecz wywiadu obcego państwa przynosi korzyści jedynie temu państwu. Nie inaczej wyglądało to podczas zimnej wojny. Dostępne dokumenty wprost wskazują, że w wyniku konfliktu między Wschodem a Zachodem – bez względu na to, kto by go zaczął – w Polskę wycelowane były amerykańskie rakiety. Innymi słowy, jeśli coś Kukliński uratował, to na pewno nie Polskę. Raczej podał ją na tacy przeciwnikom, wskazując miejsca zgrupowania polskich wojsk i przypieczętowując tym samym ich los w wypadku ewentualnego konfliktu.

### Lotnictwo i atomowa dominacja

Dowództwo Lotnictwa Strategicznego (Strategic Air Command) powołano w marcu 1946 r. Amerykańskie władze cywilne i wojskowe już od dawna zdawały sobie sprawę, że wynik przyszłych konfliktów będzie

decydował się w przestworzach. Jak w XIX w. dominacja na morzach uczyniła z Wielkiej Brytanii imperium kolonialne, tak w drugiej połowie XX w. Stany Zjednoczone miały osiągnąć globalną supremację dzięki nowoczesnemu lotnictwu. W typowej dla siebie manierze dziennikarze i politycy przekonywali wątpiących o dobroczynnym wpływie samolotów. „Droga do światowego pokoju wiedzie przez przestworza”, zapewniała prasa. Dopiero w mniej oficjalnych wypowiedziach przyznawano, że „siły powietrzne będą przede wszystkim amerykańską bronią”.

O ile w czasie II wojny światowej lotnictwo współdzieliło chwałę amerykańskiego oręża z marynarką i piechotą, o tyle po udanych próbach bomby atomowej w połowie lipca 1945 r. rozpoczęło niepodzielne rządy. Zniszczenie Hiroszimy i trzy tygodnie później Nagasaki udowodniło destrukcyjną siłę nowej broni przenoszonej drogą powietrzną. Chociaż zatem zakończenie wojny przyniosło redukcję sił lotniczych o dwie trzecie, to już w 1946 r. wdrożono program rozwoju tego rodzaju wojsk ze szczególnym uwzględnieniem bombowców zdolnych do przenoszenia bomby atomowej. Nad poprawną realizacją tego zadania miało

zaś czuwać Dowództwo Lotnictwa Strategicznego.

Na czele nowej jednostki stanął gen. Thomas Sarsfield Power. Lotnictwo wojskowe było całym życiem tego syna irlandzkich imigrantów. Karierę rozpoczął pod koniec lat 20. XX w. w Korpusie Lotniczym USA, by w 1944 r. stanąć na czele 314. Dywizji Lotniczej. To właśnie podległa Powerowi jednostka w marcu 1945 r. przeprowadziła słynny powietrzny rajd na japońską stolicę. „W czasie wojny nie ma miejsca na emocje. Jednak zniszczenie, które obserwowałem tamtej nocy nad Tokio, było tak przytłaczające, że wywarło na mnie ogromne i trwałe wrażenie”, przyznał później. Takie doświadczenie powinno skłonić Powera do nieszaflowania ludzkim życiem. Nic podobnego. Pod jego rządami dowództwo funkcjonowało w rytm innego powiedzenia generała: „Ostrożność? Dlaczego tak bardzo przejmujecie się ludzkim życiem? Celem jest zabicie tych gnojków. Jeśli na koniec wojny pozostanie przy życiu dwóch Amerykanów i jeden Rusek, to znaczy, że wygraliśmy”.

Pewnego razu, gdy Power jeszcze raz wyłożył swoją strategię, jeden ze współpracowników zażartował: „Upewnijmy się, że ta dwójka to kobieta i mężczyzna”.

Zero-jedynkowy sposób rozumowania, który wówczas dominował

w Dowództwie Lotnictwa Strategicznego, dobrze ilustruje „The Strategic Air Command Atomic Weapons Requirement Study for 1959”. Odtajniony dokument z 1956 r. zawiera m.in. listę celów w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej przeznaczonych do zniszczenia, gdyby zimna wojna nagle nabrała temperatury. W istnieniu takiego planu nie ma nic dziwnego, podobne opracowania znajdują się w archiwach wszystkich mocarstw atomowych. Wątpliwości budzi jednak sposób potraktowania

na centra polityczne i przemysłowe wroga, a więc jego największe i najludniejsze miasta. Do realizacji tego zadania w 1959 r. dowództwo miało do dyspozycji ponad 12 tys. głowic nuklearnych. Cztery lata wcześniej liczba ta była niemal pięciokrotnie niższa. Z kolei w 1961 r. USA posiadały już ponad 22 tys. głowic.

Na 43 stronach zestawiono ponad tysiąc celów w Związku Radzieckim i całym bloku socjalistycznym. Były to głównie lotniska, choć uwzględniono także inne obiekty, które mogłyby

**Każdy polityk i wojskowy doskonale wie, że działanie na rzecz wywiadu obcego państwa przynosi korzyści jedynie temu państwu.**

strat wśród ludności cywilnej. Okazuje się bowiem, że jak na „obrońcę światowej demokracji i wolności” Stany Zjednoczone dość wybiórczo traktowały życie ludzkie.

Za główny cel Dowództwo Lotnictwa Strategicznego postawiło sobie redukcję czasu, jaki był potrzebny do zbrojnej odpowiedzi na potencjalny atak radziecki. W pierwszej kolejności planowano zatem likwidację jednostek wojskowych przeciwnika, przede wszystkim jego sił nuklearnych i taktycznych. Na tym jednak nie poprzestawano. W ślad za zniszczeniem celów militarnych miały nastąpić ataki

zostać wykorzystane w potencjalnym konflikcie. Na terytorium Polski znajdowało się kilkadziesiąt takich miejsc. Amerykańskie bomby z głowicami atomowymi miały spaść m.in. na Białą Podlaską, Wrocław, Bydgoszcz, Ciechanów, Trójmiasto, Gliwice, Grudziądz, Toruń i oczywiście Warszawę.

W opracowaniu podkreślano, że „wybór celów został dokonany z uwzględnieniem wysokiego prawdopodobieństwa, że starcie sił powietrznych nastąpi szybko, a decyzje zostaną podjęte już na etapie początkowym. Wymaga to maksimum efektywności (masowa koncentracja siły ognia), ekonomii użycia sił (minimalna wielkość wypadków), elastyczności oraz maksimum pewności, że nieliczne cele będą wymagały ponownego nalotu”.

### Efekty uboczne

Łącznie amerykańskie bomby miały spaść na ponad 2,3 tys. miejsc w bloku socjalistycznym i w Chinach. Najważniejsze na liście były Moskwa i Leningrad. W radzieckiej stolicy do zniszczenia wyznaczono 179 punktów, w obecnym Petersburgu zaś 145. Co ważne, w planie ataku uwzględniono cele cywilne, niestanowiące żadnego zagrożenia dla amerykańskiego wojska. Do dyspozycji Stany Zjednoczone miały bomby o sile od 1,7 do 9 Mt, choć apetyty Dowództwa Lotnictwa Strategicznego były o wiele większe. Trwały prace nad superbombą o sile 60 Mt, która mogła zapewnić „znaczące rezultaty” w ZSRR. Bomba zrzucona na Hiroszimę była 70 razy

### Airfield list with weapons – Lista lotnisk z uzbrojeniem

|                                                 |                                       |                                       |
|-------------------------------------------------|---------------------------------------|---------------------------------------|
| 1. Aslau (Osta k. Bolestawca)                   | 21. Labehn (Łebień)                   | 43. Rudniki                           |
| 2. Balice                                       | 22. Lask (Łask)                       | 44. Rzeszów/Jasionka                  |
| 3. Biała Podlaska                               | 23. Leżnica Wielka                    | 45. Sagan (Zagań)                     |
| 4. Bomst (Babimost)                             | 24. Liegnitz (Legnica)                | 46. Schneidemühl (Piła)               |
| 5. Breslau/Schöngarten<br>(Wrocław/Strachowice) | 25. Łódź/Lublinek                     | 47. Schweidnitz (Świdnica)            |
| 6. Brieg (Brzeg)                                | 26. Malbork                           | 48. Seeger (Zegrze Pomorskie)         |
| 7. Bydgoszcz                                    | 27. Mielec                            | 49. Simmatzig (Smardzko)              |
| 8. Ciechanów                                    | 28. Mińsk Mazowiecki                  | 50. Sochaczew/Bielice                 |
| 9. Dęblin/Irena                                 | 29. Modlin                            | 51. Spała/Nowy Glinnik                |
| 10. Dęblin/Podlodówka                           | 30. Nowe Miasto                       | 52. Sprottau (Szprotawa)              |
| 11. Dęblin/Ułęż                                 | 31. Ohlau (Oława)                     | 53. Stargard                          |
| 12. Gdańsk                                      | 32. Orneta                            | 54. Stolp/Reitz<br>(Słupsk/Redzikowo) |
| 13. Gdynia                                      | 33. Penkuhl (Pieniężnica)             | 55. Szymany                           |
| 14. Gleiwitz (Gliwice)                          | 34. Powidz                            | 56. Terespol                          |
| 15. Gross Stein<br>(Kamień Śląski)              | 35. Poznań/Kzesiny                    | 57. Toruń                             |
| 16. Grudziądz                                   | 36. Poznań/Ławica                     | 58. Vietzkerstrand<br>(Wicko Morskie) |
| 17. Konarzyny                                   | 37. Preussisch Friedland<br>(Debrzno) | 59. Warszawa/Boernerowo               |
| 18. Königsberg/Neumark<br>(Chojna)              | 38. Pruszcz                           | 60. Warszawa/Okęcie                   |
| 19. Kraków                                      | 39. Przasnysz                         | 61. Wulflatzke (Wilcze Łaski)         |
| 20. Krosno/Iwonice                              | 40. Radom/Sadków                      | 62. Zendek                            |
|                                                 | 41. Radzyń                            | 63. Zewitz (Cewice)                   |
|                                                 | 42. Rastenburg (Kętrzyn)              |                                       |

► słabsza od najmniejszej bomby w arsenale USA pod koniec lat 50. XX w.

Użycie takiego arsenału musiało się wiązać z olbrzymimi zniszczeniami, również śmiercią ogromnej liczby cywilów. Jak można było przeczytać w dokumencie: „Wszystkie następstwa ataku nuklearnego poddano drobiazgowej analizie. Chociaż więc wzięto pod uwagę wystąpienie skutków tektonicznych i opadów radioaktywnych, które mogą dotrzeć także na obszar sił sojuszniczych i narodów, to wygranie podniebnej konfrontacji jest celem nadrzędnym. Jeśli starcie nie zakończy się sukcesem, konsekwencje dla naszych sojuszników i tak będą o wiele gorsze niż prognozowane

zbombardowanie okolicznych budynków i osiedli, co miało zwiększyć prawdopodobieństwo sukcesu. Z tym jednak nie byłoby problemów, skoro moc zrzuconych bomb co najmniej kilkakrotnie przekraczałyby wymagane minimum.

Analiza powyższego dokumentu, a także pozostałych wytworzonych w okresie zimnej wojny, wyraźnie pokazuje, że w amerykańskiej doktrynie wojennej broń atomową traktowano jako remedium na wszelkiego rodzaju zagrożenia. Było to o tyle niepokojące, że w kolejnych latach postępował proces przejmowania kontroli nad powiększającym się arsenałem nuklearnym od władzy cywilnej przez

lub wręcz przez pomyłkę? Mało tego, bez względu na to, kto stałby za atakiem na Stany Zjednoczone, amerykańska odpowiedź skierowana była na ZSRR i Chiny. „Do 1968 r. instrukcje dotyczące użycia broni atomowej, zaakceptowane przez prezydentów Dwighta Eisenhowera i Johna F. Kennedy’ego, przewidywały wszechstronny kontratak nuklearny, także wówczas, gdy atak na USA miał charakter konwencjonalny lub też wynikał z oczywistej pomyłki, zaś oba komunistyczne mocarstwa znalazłyby się na celowniku bez względu na to, czy któreś z nich jako pierwsze zainicjowało atak na Stany Zjednoczone”, podsumowywał William Burr, historyk z Archiwum Narodowej Agencji Bezpieczeństwa.

W październiku 1968 r. z inicjatywy sekretarza obrony Clarka Clifforda sprawa trafiła na biurko prezydenta Johnsona. Zdaniem Clifforda instrukcja mogła doprowadzić do sytuacji, w której błędna ocena nadgorliwego wojskowego spowodowałaby wojnę nuklearną. Doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Walt Rostow wskazał z kolei, że „zmiana jest konieczna. Ta instrukcja jest niebezpieczna. Sugeruję jej kompleksową zmianę”. Ostatecznie podjęto decyzję o modyfikacji instrukcji, by odpowiedzią na konwencjonalny atak na Stany Zjednoczone mogła być jedynie symetryczna reakcja USA.

## Ewolucja amerykańskiej doktryny atomowej

Wraz z nadejściem administracji Richarda M. Nixona zmienił się sposób myślenia o broni atomowej. Nowy prezydent, wspólnie z doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego Henrym Kissingerem, uznał, że istniejące plany masowego ataku atomowego są nierealne, a przez to nie pozwalają na pełne wykorzystanie arsenału nuklearnego w bieżącej polityce. W Białym Domu rozpoczęto zatem intensywne prace nad przygotowaniem scenariuszy selektywnego użycia broni strategicznej. Na początku 1974 r. prezydent podpisał memorandum nakazujące przygotowanie różnorodnych opcji wykorzystania broni nuklearnej. Zgodnie z raportami CIA nowa doktryna nuklearna USA sprowokowała ZSRR i Chiny do wprowadzenia podobnych modyfikacji w ich planach.



W 1980 r. płk Ryszard Kukliński został uhonorowany medalem z okazji święta Armii Radzieckiej.

efekty skażenia nuklearnego w strefach peryferyjnych. Należy wziąć pod uwagę, że skala naszego ataku będzie tak wielka, że efekty radiacyjne i pożary poprzedzą radioaktywny opad na wielu obszarach. Co więcej, nie można zignorować faktu ataku atomowego na sojusznicze siły i narody przez Związek Radziecki. W takich okolicznościach wszelkie efekty uboczne naszego ataku mogą stać się co najwyżej przedmiotem akademickiej debaty”.

Gdyby równoległy atak na wskazane cele nie doprowadził do ostatecznego zniszczenia wroga, USA planowały realizację drugiego etapu wojny, czyli „systematyczną destrukcję” potencjału ZSRR. W samej Moskwie wyznaczono 180 miejsc do likwidacji, m.in. fabrykę penicyliny. Biorąc pod uwagę trudności z trafieniem w konkretny cel, dopuszczano

wojskowych. W rezultacie w memorandum z września 1964 r. McGeorge Bundy, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego w administracji Johna F. Kennedy’ego i Lyndona B. Johnsona, nalegał na zmianę obowiązujących wytycznych, gdyż te pozwalały generałom na podejmowanie decyzji o ataku atomowym nawet bez konsultacji z prezydentem. Co prawda, zgoda dotyczyła jedynie wrogich celów militarnych, lecz nie zmieniało to faktu, że możliwość wywołania globalnego konfliktu nuklearnego pozostawała w rękach dowódców pokroju wspomnianego już gen. Powera.

Czy można zatem się dziwić, że zgodnie z przyjętym przez wojskowych planem działania odpalenie rakiet z głowicami nuklearnymi miało być odpowiedzią USA na śmierć prezydenta, nawet jeśli doszło do tego podczas ataku konwencjonalnego

| Reproduced from the Unclassified / Declassified Holdings of the National Archives |                        |  | DECLASSIFIED                      |                        |  |
|-----------------------------------------------------------------------------------|------------------------|--|-----------------------------------|------------------------|--|
| Authority <u>C1306</u>                                                            |                        |  | Authority <u>27386</u>            |                        |  |
| TOP SECRET                                                                        |                        |  | TOP SECRET                        |                        |  |
| 1006 0176 VLOSOVO N.                                                              | 0133-0137 0032-02028 E |  | 880 0166 BIRSEIDZHAN S.           | 0009-0002 0032-11300 H |  |
| 1108 0176 VLOSOVO N+K.                                                            | 0133-0138 0032-02029 T |  | 886 4442 BIRSEIDZHAN S.           | 0009-0003 0032-11307 T |  |
| 613 820C VORKUTA                                                                  | 0006-0003 0032-06401 H |  | 1080 0170 SLABOVESHCHENSK         | 0003-0032 0032-01730 H |  |
| 131 8210 VORONESH N.                                                              | 0234-0031 0234-09415 F |  | 981 0183 OBOZOVICH                | 0166-0031 0217-02023 E |  |
| 761 8210 VORONESH N.                                                              | 0234-0032 0142-09410 H |  | 432 349C OBOZOVICH                | 0165-0031 0309-05042 E |  |
| 473 8210 VORONESH N+K.                                                            | 0234-0034 0137-09408 E |  | 8 002C OBOZOVICH                  | 0166-0031 0309-05043 E |  |
| 111 0270 VOROSHILOV N.                                                            | 0271-0043 0300-15133 U |  | 807 1476 OBOZOVICH, POL           | 0166-0031 0309-05044 E |  |
| 361 8220 VOROSHILOV N+K.                                                          | 0271-0043 0300-15133 U |  | 1081 0003 OBOZOVICH               | 0166-0031 0309-05045 E |  |
| 110C 0230 VOROSHILOVGRAD N+K.                                                     | 0271-0043 0300-15133 U |  | 73 147C OBOZOVICH                 | 0231-0035 0032-05055 U |  |
| 721 8230 VOROSHILOVGRAD S+K.                                                      | 0271-0043 0300-15133 U |  | 486 0076 OBOZOVICH                | 0166-0031 0309-05056 E |  |
| 829 8230 VORU                                                                     | 0151-0162 0733-07059 E |  | 408 0100 OBOZOVICH                | 0167-0102 0133-05057 E |  |
| 198 7732 VORONESHCHENSK                                                           | 0232-0039 0434-11394 E |  | 247 0102 OBOZOVICH                | 0202-0035 0032-11398 E |  |
| 19 8220 VODVIZHEMOK                                                               | 0271-0019 0435-11356 E |  | 483 0018 OBOZOVICH/ANTISTEY E GER | 0166-0031 0309-05058 E |  |
| 181 4314 VODVIZHEMOK                                                              | 0203-0044 0049-11398 E |  | 464 0018 OBOZOVICH E GER          | 0232-0035 0032-11399 E |  |
| 758 8110 VODVIZHEMOK                                                              | 0203-0044 0049-11398 E |  | 430 0005 OBOZOVICH/ANTISTEY E GER | 0232-0035 0032-11399 E |  |
| 942 2022 VODVIZHEMOK                                                              | 0203-0044 0049-11398 E |  | 292 0066 OBOZOVICH/ANTISTEY E GER | 0232-0035 0032-11399 E |  |
| 388 8210 VYAZMA                                                                   | 0203-0044 0049-11398 E |  | 887 0070 OBOZOVICH                | 0166-0031 0309-05059 E |  |
| 460 8220 VYAZMA                                                                   | 0203-0044 0049-11398 E |  | 71 0060 OBOZOVICH, POL            | 0232-0035 0032-11399 E |  |
| 1027 8240 VYAZMA                                                                  | 0203-0044 0049-11398 E |  | 148 0006 OBOZOVICH E GER          | 0232-0035 0032-11399 E |  |
| 206 8250 VYAZMA/BOZOVICH, POL                                                     | 0203-0044 0049-11398 E |  | 90 0007 OBOZOVICH                 | 0232-0035 0032-11399 E |  |
| 177 8250 VYAZMA/BOZOVICH, POL                                                     | 0203-0044 0049-11398 E |  | 886 0008 OBOZOVICH                | 0232-0035 0032-11399 E |  |
| 530 9403 VYAZMA/BOZOVICH, CHINA                                                   | 0203-0044 0049-11398 E |  | 441 0009 OBOZOVICH/ANTISTEY E GER | 0232-0035 0032-11399 E |  |
| 96 7948 VYAZMA/BOZOVICH, GER                                                      | 0203-0044 0049-11398 E |  | 474 0010 OBOZOVICH                | 0232-0035 0032-11399 E |  |
| 82 1955 VYAZMA/BOZOVICH, GER                                                      | 0203-0044 0049-11398 E |  | 886 0011 OBOZOVICH                | 0232-0035 0032-11399 E |  |
| 289 1155 VYAZMA/BOZOVICH, CHINA                                                   | 0203-0044 0049-11398 E |  | 610 0012 OBOZOVICH                | 0232-0035 0032-11399 E |  |
| 896 9403 VYAZMA/BOZOVICH, GER                                                     | 0203-0044 0049-11398 E |  | 407 0140 OBOZOVICH                | 0232-0035 0032-11399 E |  |
| 452 9510 VYAZMA/BOZOVICH, GER                                                     | 0203-0044 0049-11398 E |  | 189 3100 OBOZOVICH                | 0232-0035 0032-11399 E |  |
| TOP SECRET - RESTRICTED DATA                                                      |                        |  | TOP SECRET - RESTRICTED DATA      |                        |  |

W późniejszych latach nuklearne plany zmieniano jeszcze kilkakrotnie. Chociaż w Białym Domu i Pentagonie powoli zaczęto wycofywać się z pierwotnej koncepcji automatycznej odpowiedzi nuklearnej bez względu na straty w ludności cywilnej – wrogiem i sojusznikiem – w dalszym ciągu dominowało przekonanie o konieczności zapewnienia sobie strategicznej przewagi. Tym bardziej że bez względu na to, kto zasiadał w Białym Domu, obawa przed wyprzedzającym atakiem ze strony ZSRR spędzała sen z powiek amerykańskim przywódcom.

**Jeśli coś Kukliński uratował, to na pewno nie Polskę. Podał ją na tacy, wskazując miejsca zgrupowania polskich wojsk i przypieczętowując ich los w wypadku konfliktu.**

Myśl, że radzieckie rakiety osiągną amerykańskich miast, szczególnie dokuczała Ronaldowi Reaganowi. O ile Nixon prowadził politykę opartą na równowadze sił, o tyle Reagan dążył do zdobycia nad ZSRR strategicznej przewagi. Nic zatem dziwnego, że podczas jego dwóch kadencji opracowano różnorodne scenariusze, uwzględniające zarówno środki taktyczne, jak i nuklearne.

Fragment listy celów w bloku socjalistycznym. W stosunku do miast znajdujących się na Ziemiach Odzyskanych Amerykanie nadal używali nazw niemieckich.

Podstawowy plan – Major Attack Options – powielał wszystkie wcześniejsze ustalenia dotyczące wykorzystania niemalże całej floty powietrznej Stanów Zjednoczonych do jednoczesnego zniszczenia tysięcy celów na terytorium wroga. Z kolei Launch Under Attack Option określał sposób wykorzystania sił strategicznych na wypadek ataku na terytorium USA lub państw sojuszniczych. Wreszcie Optional Withhold Categories pozwalał na selektywny

wyбір celów. Oznaczało to, że gdyby któreś państwo bloku wschodniego, np. Polska albo Rumunia, nie brało udziału w konflikcie, mogło uniknąć atomowej anihilacji. W rzeczywistości – co przyznawano w nieoficjalnych rozmowach – na takie niuansowanie nie byłoby czasu.

Prezydent Reagan nie ukrywał, że podczas jego rządów Stany Zjednoczone będą dążyły do zwiększenia

przewagi nuklearnej nad ZSRR. Zapowiedział zatem program gwiazdnych wojen, który miał otoczyć USA tarczą antyrakietową, oraz zakttywizować partnerów z NATO. Odtąd w system bezpośredniej odpowiedzi została włączona Europa Zachodnia, pozwalając Stanom Zjednoczonym na szachowanie całego bloku socjalistycznego. I tutaj wracamy do postaci płk. Kuklińskiego. Od początku zimnej wojny polskie miasta znajdowały się na liście celów przeznaczonych do szybkiego zniszczenia. Informacje przekazane przez polskiego szpiega pozwoliły Amerykanom ją uaktualnić i uzupełnić. W świetle ujawnionych dokumentów twierdzenia o uratowaniu Polski można włożyć między bajki.

Niebezpieczeństwo zagłady nuklearnej wisiło nad światem przez cały okres zimnej wojny. Odtajnione akta dowodzą, że ani Związek Radziecki, ani Stany Zjednoczone nie przejmowały się zbyt wiele potencjalnymi stratami wśród ludności cywilnej. Liczyło się zwycięstwo nad ideologicznym wrogiem. Bez względu na rezultat konfrontacji z Polską pozostałyby co najwyżej radioaktywne gruzy.

*Andrzej Szymański*

# Nastroje się radykalizują

Polski pracownik jest trzy razy tańszy niż w strefie euro,  
a koszty życia są coraz bardziej zbliżone

Rozmawiają Jerzy Domański  
i Robert Walenciak

## Jak działa OPZZ w czasach pandemii, w czasach pracy online?

– Ludzie w Polsce pracują! Na pracę zdalną przeszło kilkanaście procent pracowników, natomiast cała reszta jest na swoich stanowiskach – w sklepie, przy taśmie, pod ziemią w kopalni... To wszystko funkcjonuje. I dzięki nim nie mamy totalnej zapaści. A jak my funkcjonujemy? Przeszliśmy w większości na pracę za pomocą platform teleinformatycznych. Jesteśmy aktywni. Rozwijamy poradnictwo prawne. Nasz zespół prawny udzielił ponad 3 tys. porad telefonicznych.

## O co najczęściej pytano?

– To zależało od etapu epidemii. W pierwszych miesiącach było bardzo dużo pytań, jak powinny się zachować związki zawodowe, jak pracownicy, jeśli chodzi o bezpieczeństwo codziennej pracy, co może pracodawca narzucić, a czego nie może, czego my możemy od pracodawcy wymagać. Drugi blok pytań wywołały zapowiedzi zwolnień grupowych. W tej sprawie cały czas są konsultacje.

## Są zwolnienia grupowe?

– Oczywiście. Poczta Polska – ok. 8 tys., Orange – ok. 1 tys. Praktycznie nie ma miesiąca bez podobnych zapowiedzi. Na szczęście w wyniku rozmów, konsultacji, wsparcia tarczami antykrzysowymi część jest niwelowana. Ale nastroje się radykalizują, mimo pandemii mieliśmy już kilka protestów. Choćby w branży stoczniowej. Jest duże zdenerwowanie, bo obiecywano, że przemysł stoczniowy będzie odbudowywany, a stocznie są zamykane. Mamy też spory zbiorowe w energetyce. Mamy spory zbiorowe w górnictwie oraz w części zakładów przemysłu motoryzacyjnego. Mamy napiętą sytuację w ochronie zdrowia. Niedawno strajkowały pielęgniarki. Duże niezadowolenie jest w oświacie.



## ANDRZEJ RADZIKOWSKI

– przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych

## Pandemia te wszystkie buzujące konflikty zamroziła.

– Jest zakaz demonstrowania. Ludzie boją się zakażeń, boją się zgromadzeń. Skupili się na problemach życia codziennego. Ale tylko na czas pandemii. Gdy się skończy – możemy spodziewać się różnych rzeczy. Nie wykluczam wielkich protestów jesienią. Kilkuset tysięcznej manifestacji w Warszawie.

## Jak opadnie kurz pandemiczny, może się dzieć?

– Wdrażanie polityki Nowego Ładu będzie wywoływało wiele konfliktów społecznych. To, że rząd wstępnie domówił się z organizacjami górniczymi co do zamykania kopalń, to dopiero pierwszy krok, bo warunkiem zgody środowisk było opracowanie programu tej zapowiadanej sprawiedliwej transformacji.

Czyli odtworzenia miejsc pracy tam, gdzie są likwidowane. Szansą na to jest Krajowy Plan Odbudowy. A nie znamy jeszcze ostatecznej wersji tego planu. Dlatego, jak będzie, nie wiemy. A mamy świadomość – to jest kilkaset tysięcy miejsc pracy, w samym górnictwie i zawodach okołogórnictwowych, które mają zostać zlikwidowane. Redukcje dotkną też energetykę – bo odejście od węgla, przestawienie się na gaz, ograniczy zatrudnienie w elektrowniach.

## Odkąd pamiętamy, sfera budżetowa jest w najtrudniejszym położeniu, bo nie ma instrumentów, żeby złać rząd za gardło.

– Budżetówka była zaniedbywana od lat. Promyk nadziei jest taki, że do tematów, co do których dogadaliśmy się w Radzie Dialogu Społecznego, w ramach tzw. umowy społecznej, udało nam się wprowadzić kwestię wynagrodzeń w sferze finansów publicznych. Chcemy wprowadzić uczciwe wskaźniki mnożnikowe, powiązane z obiektywnymi danymi, takimi jak wzrost PKB czy wzrost wynagrodzeń. Gdyby udało się to przeformułować, byłaby szansa na uspokojenie nastrojów – bo one w budżetówce nie są dobre.

## Tyle że rząd specjalnie tym się nie przejmuje.

– Strajki, które są organizowane w budżetówce, m.in. duże strajki nauczycieli, są na rękę rządowi, bo w Polsce za czas strajku nie wypłaca się wynagrodzeń, więc im dłużej pracownicy strajkują, tym większe są oszczędności budżetowe.

## A czasy, kiedy jedna branża wspierała drugą, czasy strajków solidarnościowych, to zamierzchna przeszłość.

– Do solidarnościowych akcji dochodziło już kilkakrotnie. Mieliśmy w Warszawie protesty, manifestacje, w których uczestniczyły wszystkie branże. Tylko prawda jest taka, że skala oddziaływań manifestacji jest stosunkowo niewielka. Największą

siłę miałby strajk. Jednak ustawa o sporach zbiorowych skutecznie takie działania ogranicza. Po pierwsze, mówi, że nie można zorganizować strajku solidarnościowego. Po drugie, żeby zorganizować legalny strajk, trzeba przejść bardzo dużo procedur. Może on być tylko w jednym zakładzie pracy, nie może być w całej branży. Chyba że tak jak ZNP skoordynuje się dwadzieścia parę tysięcy strajków. Niestety, mamy ustawę o sporach zbiorowych z czasów PRL. I nikt nie chce jej zmienić.

**Z drugiej strony w wielu branżach brakuje ludzi do pracy. Widać, że demograficznie się kurczymy.**

– Od przedsiębiorców ze wszystkich stron słyszę, że brakuje rąk do pracy. Ale kiedy sprawdziłem, jaki jest wskaźnik aktywizacji zawodowej Polaków, to okazało się, że w przedziale 18-65 lat wynosi on 63%! Z tego by wynikało, że kilka-kilkanaście milionów dorosłych Polaków jest biernych zawodowo. Nie ma dzisiaj w Polsce problemu braku siły roboczej. Jest problem nieumiejętności zaktywizowania ludzi do pracy. I my na to zwracamy uwagę od lat. To kwestia wynagrodzeń zachęcających do pracy i stworzenia dobrych warunków – żłobek, przedszkole.

**Mimo pandemii mieliśmy protesty w branży stoczniowej, są spory zbiorowe w energetyce, górnictwie, przemyśle motoryzacyjnym. Duże niezadowolenie jest w oświacie.**

W przeciwnym razie jedno z rodziców musi się zająć opieką i wychowaniem dzieci. Trzeba wielu zmian w tym kierunku, a w naszej ocenie niewiele w tej sprawie zrobiono. Tempo wzrostu wynagrodzeń w Polsce praktycznie pozostaje w tyle za krajami Europy Zachodniej. Średnie godzinowe koszty pracy w całej gospodarce w Unii wynoszą 28,5 euro, a w Polsce 11 euro na godzinę.

**A jeśli porównamy wydajność?**

– Pewnie w Polsce jest niższa, ale nie aż o tyle. Polski pracownik jest trzy razy tańszy niż w strefie euro. A nie ma u nas trzy razy niższej wydajności. To jest niemożliwe. Więc jak mamy wyjść z pułapki średniego rozwoju, skoro u nas fachowiec dostaje trzy razy mniej niż na Zachodzie, a koszty życia tam i u nas są coraz bardziej zbliżone?



Manifestacja OPZZ w obronie miejsc pracy. Warszawa, 2 października 2020 r.

**Nie ma nic gorszego dla zakładu niż kolejna zmiana władzy. Siedem razy zmieniane zarządy w Polskiej Grupie Zbrojeniowej. W wielu miejscach mamy czwartą, piątą ekipę. A na czele Poczty Polskiej stanął były wiceminister obrony narodowej.**

– I przyciągnął za sobą całą grupę...

**Są grupy, które przeciw temu protestują.**

– Gdy protestuje kilkaset osób, a nawet kilka tysięcy, to jest nic. Gdyby protestowało kilkaset tysięcy, to byłoby co innego.

**To może być jedno z haseł jesienno-protestu. Dosyć prezesów nieudaczników, bez kompetencji i doświadczenia.**

– Bezwzględnie tak! Nieprzypadkowo to jeden z naszych postulatów. Widzimy, jak gigantyczny wpływ na kondycję firmy, a więc na utrzymanie miejsc pracy, ma sposób jej zarządzania.

**Znajdujemy się w trzeciej fazie pandemii. Najtrudniej jest w służbie zdrowia.**

– Tam poszło pierwsze covidowe uderzenie. Od początku koncentrowaliśmy się na tym, żeby wesprzeć służbę zdrowia. I to w dwóch kierunkach. Po pierwsze, pod względem wyposażenia w tzw. łóżka covidowe, w sprzęt potrzebny do walki z pandemią. A po drugie, żeby utrzymać dostępność do normalnej służby zdrowia. Przecież Polacy nie przestali chorować na inne choroby. Dane statystyczne są niepokojące. Mamy zwiększoną śmiertelność z powodu innych chorób, a średni czas życia skrócił się o kilkanaście miesięcy.

**Jak więc OPZZ ocenia rząd w obszarze służby zdrowia?**

– Rząd oceniamy krytycznie. I mamy do tego prawo, ponieważ już ▶

**Jak związki reagują na tę lawinę nieudaczników przynoszonych w teczkach?**

– Większość naszych organizacji związkowych, mimo że ma w perspektywie konieczność współpracy z nowym zarządem, jednak protestuje. Protestujemy przeciwko partyjnemu nominatowi, bronimy fachowców. OPZZ, formułując swój nowy dokument „Czas na nowe otwarcie, 21 postulatów OPZZ”, przypomina i wprowadza do dyskusji postulat Sierpnia 1980 r. – wdrożenie zasady doboru kadry kierowniczej na podstawie kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej. I powiem panom: mocno boli nas to, że w Polsce praktycznie większość społeczeństwa zaakceptowała sytuację, w której zmiana polityczna powoduje zmianę kadry gospodarczej.

► w lutym i marcu 2020 r. wskazywaliśmy, że w Polsce nastąpi kryzys. Pamiętacie panowie wypowiedzi głównego inspektora sanitarnego, że nie ma żadnych zagrożeń, że damy sobie radę. 4 marca 2020 r. z naszej inicjatywy odbyło się posiedzenie Rady Dialogu Społecznego, wskazywaliśmy zagrożenia dla przemysłu, dla produkcji. A rząd twierdził, że nie ma żadnych zagrożeń, że sypimy piasek w tryby reform. Zmarnowaliśmy wiele miesięcy, bo moglibyśmy lepiej przygotować się na kolejne fale pandemii. Mogliśmy lepiej przygotować służbę zdrowia. Można też było rozmawiać

## Nasz zespół prawny udzielił ponad 3 tys. porad telefonicznych.

z partnerami społecznymi, na spokojnie, o tych wszystkich ustawach antykryzysowych, zwanych tarczami, które później powstawały w bardzo dużym pośpiechu. Przez to były niepełne, zawierały wiele błędów.

### **PO nie rozpieszczała związków zawodowych. Dialog społeczny był w upadku. A jak jest dzisiaj?**

– Niestety, dialog społeczny w Polsce kuleje od wielu lat. Myślę, że jest duże niezrozumienie jego roli w funkcjonowaniu państwa. Bo przecież dialog to fundament dojrzałej demokracji.

### **Rządzący nie chcą**

#### **z pracownikami rozmawiać?**

– To byłoby za mocne słowo, bo te rozmowy jednak się odbywają. Jest tylko pytanie o ich efekt.

### **Chcą rozmawiać, nie chcą słuchać?**

– Przekonanie, że zawsze rząd wie lepiej, jest w Polsce mocno ugruntowane. Natomiast jeśli chodzi o postulaty poprawiające byt pracowników, PiS wykonało parę dobrych ruchów. Choć pamiętajmy, że odbywa się to kosztem pracowników. Bo pieniądze nie spadają z nieba. Jeżeli wypłacamy 13. i 14. emeryturę, warto zapytać, skąd rząd bierze na to pieniądze. A bierze z Funduszu Solidarnościowego. A skąd Fundusz Solidarnościowy ma pieniądze? Z 1% od wynagrodzeń pracowników. Wspieramy niepełnosprawnych. A skąd brane są pieniądze na fundusz dla niepełnosprawnych? A z 0,45% od wynagrodzeń pracowników. W Polsce szczególnie te najniższe wynagrodzenia są bardzo

wysoko opodatkowane i obciążone daninami publicznymi. Stąd wzięła się inicjatywa OPZZ, żeby ten klin podatkowy zmniejszyć.

### **Udana?**

– Wygląda na to, że strona rządowa podjęła ten postulat. Nie wiemy, jaki kształt przyjmie on ostatecznie, bo na razie cały program Nowego Ładu jest utrzymywany w tajemnicy.

### **Łączy się z tym inny postulat OPZZ – ustalenia kosztów uzyskania przychodu na poziomie 500 zł.**

– Ten postulat odnosimy do płacy minimalnej. Że skoro nie można już podnosić płacy minimalnej, to zmniejszymy jej podatkowe obciążenie. Mówiliśmy, żeby poszło to dwiema drogami – poprzez podniesienie kwoty wolnej od podatku i poprzez zwiększenie kosztów uzyskania przychodów. Dzisiaj strona rządowa w konsultacjach, w których uczestniczyłem, mówi, że jest gotowa podnieść kwotę wolną od podatku, nawet w sposób istotny, i być może zmieni coś w progach podatkowych. Natomiast trudno mi powiedzieć, jak będzie wyglądała jej końcowa propozycja.

### **Porozmawiajmy o przyszłości. Ta pandemia się skończy. I co wtedy?**

– Dużo rozmawiamy o tym, że świat po pandemii będzie inny. Na pewno nastąpi przyspieszone wykorzystywanie platform internetowych,

Docelowo do 35 dni. Siedmiogodzinny dzień pracy. I dwie wolne niedziele dla wszystkich. To zgłaszają nam zakładowe organizacje – ludzie pracują w soboty i niedziele i nie zawsze mają te dwie niedziele w miesiącu wolne!

### **Ci w handlu wolne mają wszystkie.**

– A w innych branżach pracujących w niedziele – nie. Trochę nie rozumiem rządzących – skoro są wszystkie wolne niedziele dla pracowników handlu, dlaczego nie chcą poprzeć naszego postulatu: dwóch niedziel dla pozostałych?

### **Nie dadzą w rządzie się przekonać?**

– My od początku przywiązujemy dużą wagę do tego, żeby działała Rada Dialogu Społecznego i jej zespoły. Piszemy petycje do rządu, pod którymi podpisują się nasze organizacje związkowe. Z naszej inicjatywy w minionym roku odbyło się także co najmniej kilkanaście posiedzeń zespołów programowych RDS. Wymuszamy konsultacje. Jednak strona rządowa...

### **Jak się zachowuje?**

– Zawsze byliśmy stawiani w takiej sytuacji, że rząd bardziej nas informował o swoich projektach, niż wchodził w etap konsultacji czy pogłębionej nad nimi dyskusji. Był gotowy rządowy projekt i dwie-trzy godziny, by się z nim zapoznać i zgłosić uwagi. I to jest jeden z większych błędów funkcjonowania polskiego państwa.

## Nie wykluczam wielkich protestów jesienią. Kilkusettyśięcnej manifestacji w Warszawie.

zarówno w działalności wytwórczej, usługowej, jak i związkowej. To zjawisko ma dobre strony i złe. Praca zdalna pozwala na pracę bez wychodzenia z domu, ale odbywa się kosztem rodziny i alienuje z zespołu pracowniczego. Widzimy to wyraźnie – bo poparcie pracowników dla pracy zdalnej spada. Jest pół na pół. Ale też nie wiemy, jakie formy praca zdalna przyjmie w przyszłości. Jak będzie opisana w Kodeksie pracy. Musimy to monitorować. I na pewno ten rodzaj pracy skomplikuje działanie związków – bo pracowników rozrzuconych po domach trudniej zorganizować.

Drugi element – nadchodzi czas dzielenia się pracą. A jak się dzielić? Proponujemy dłuższe urlopy.

### **Jaki błąd?**

– Podczas jednego ze spotkań ze związkowcami z Europy Zachodniej, kiedy rozmawiałem z nimi o Polsce, pewien związkowiec powiedział mi: „Wiesz, wy robicie wszystko odwrotnie niż u nas. My to najpierw dwa lata rozmawiamy, jak coś zrobić, a później szybko to wdramy. A wy praktycznie nie rozmawiacie i podejmujecie decyzje, których później latami nie jesteście w stanie wdrożyć”. Myślę, że to spostrzeżenie dobrze obrazuje polską sytuację.

*Jerzy Domański,  
Robert Walenciak*

[j.domanski@tygodnikprzeglad.pl](mailto:j.domanski@tygodnikprzeglad.pl)  
[r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl](mailto:r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl)

Z Galicji



Jan Widacki

**W**przeciwieństwie do byłego marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego z PiS nigdy nie twierdziłem, że Aleksander Łukaszenka to „ciepły człowiek”. Przeciwnie, uważałem zawsze, że to satrapa o mentalności komunistycznego sekretarza, a jego reżim jest reliktem z czasów breżniewowskiego ZSRR. Równocześnie Białoruś jest bodaj jedynym państwem przyznającym się do wspólnego z Polską dziedzictwa dawnej wielkiej Rzeczypospolitej i do wspólnych bohaterów narodowych. Na to dziedzictwo dawnej Rzeczypospolitej nakłada się na Białorusi dziedzictwo czasów sowieckich. Jego częścią jest pamięć wojny ojczyznianej i Armii Czerwonej. Tworzy to swoisty konglomerat. W panteonie bohaterów narodowych obok książąt i wodzów z czasów Wielkiego Księstwa, obok Kościuszki czy Kalinowskiego, są byli komunistyczni sekretarze czy dowódcy komunistycznej partyzantki i sowieccy generałowie. To ostatnie nas różni. Może nam się podobać lub

Przy takim stanie relacji politycznych nie jest to łatwe, ale nie jest niemożliwe. Państwo polskie, a także polskie organizacje pozarządowe, stać na fundowanie stypendiów dla mieszkańców Białorusi, i Polaków, i Białorusinów. Stypendiów dla studentów, doktorantów, twórców. Można nawet przy wsparciu Unii Europejskiej realizować rozmaite wspólne projekty badawcze. To wszystko jest robione, ale naprawdę śladowo. Czy nie ma w Polsce środków na przetłumaczenie na białoruski powieści Orzeszkowej, Rodziewiczówny, Piaseckiego? Autorów, którzy tworzyli na tamtej ziemi i ją opiewali? Czy nie byłoby dzięki temu bliżsi Białorusinom? Czy nie łatwiej byłoby nam wspólnie zadbać o tę część dziedzictwa, do którego Polacy i Białorusini przyznają się bez zastrzeżeń?

Naród białoruski przeżywa dziś trudny, ale ważny okres. Dyktatury kiedyś się kończą, tyrani upadają, a narody trwają. Los Polaków na Białorusi związany jest nierozdzielnie z losem

## Ofiary naszej polityki wschodniej

nie, ale tak jest i nic nam do tego. Utrzymując kontakt z elitami intelektualnymi Białorusi, z białoruskimi historykami, możemy z nimi dyskutować, przedstawiać im nasz punkt widzenia. Ale wyboru tradycji dokonają oni, a nie my za nich czy dla nich. Korzystajmy z tego, że możemy wspólnie czcić pamięć Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Elizy Orzeszkowej czy nawet Sergiusza Piaseckiego.

Na Białorusi żyje kilkuset tysięcy polska mniejszość. W niektórych powiatach (tamtejszych rejonach), zwłaszcza w okolicach Grodna, ta mniejszość stanowi kilkadziesiąt procent mieszkańców. W samym Grodnie ok. 20%. To nasi rodacy, ale obywatele Białorusi. Jako tacy podlegają białoruskiemu prawu i białoruskiej władzy. Może to nam się nie podobać, ale rady na to nie mamy.

Granice ustanowione po II wojnie światowej, zarówno wschodnie, jak i zachodnie, musimy szanować, również we własnym interesie. Oprócz szaleńców, stanowiących znikomy margines i na szczęście niemających wpływu na politykę, nikt rozsądny nie myśli w Polsce o zmianie granic. Godzimy się z tym, że kilkaset tysięcy Polaków żyje i będzie żyć na Białorusi (także na Litwie czy na Ukrainie).

Nasza polityka wobec Białorusi, a szczególnie wobec tamtejszej polskiej mniejszości, wymaga ogromnej zręczności i takty. Jeśli Polacy, obywatele Białorusi, chcą kultywować polską kulturę, pielęgnować język, powinniśmy im w tym pomóc. Jeśli chcą utrzymywać kontakt z matczyną, powinniśmy im to ułatwić. Powinniśmy wspierać polskie szkolnictwo na Białorusi, czego jednak nie da się zrobić bez porozumienia się z tamtejszymi władzami. Ale też nie powinniśmy zaniedbywać kontaktów z Białorusinami. Złe lub w najlepszym razie chłodne stosunki między rządami można i należy rekompensować dobrymi kontaktami kulturalnymi, naukowymi, a nawet gospodarczymi.

Białorusinów. Muszą w tym społeczeństwie się odnaleźć, znaleźć swoją drogę i swoje miejsce. Czy my im w tym pomagamy? Czy raczej wciągamy ich w orbitę naszej obłędnej polityki historycznej, co dla nich może się skończyć tylko katastrofą? U naszych wschodnich sąsiadów istnieją dwa Związki Polaków na Białorusi. Jeden uznawany jest przez władze białoruskie, ale nie przez polskie. Drugi – uznawany przez władze polskie, ale nie przez białoruskie. Działacze tego pierwszego nie są wpuszczani do Polski. Ten drugi jest z Polski wspierany. Czy jest do wyobrażenia, że w Polsce działa jakaś nieuznawana przez nasze władze organizacja np. mniejszości niemieckiej wspierana przez niemiecki rząd? A dotąd postsowiecki reżim białoruski ten nieuznawany Związek Polaków tolerował. Teraz, zdaje się, przestał. Łukaszenka, któremu do poprawy pozycji w kraju potrzebny był zewnętrzny wróg i który bredził, że Polska chce odebrać Białorusi Grodno z okręgiem, dostarczono dogodnego pretekstu. Były nim organizowane przez ten nieuznawany ZPB obchody dnia „żołnierzy wyklętych”. Dlaczego nie powstrzymano przed tym działaczów? Kto im to odpowiedział? Możliwości są dwie. Albo hurrapatriotyczni idioci z Polski, albo miejscowe KGB.

Czczenie pamięci „Burego”, ludobójcy i mordercy Białorusinów, przez narodowców w Polsce spotyka się ze sprzeciwem i protestami znacznej części polskiego społeczeństwa. Na jaką reakcję liczone na Białorusi? Teraz kilkoro polskich działaczy trafiło do kryminalu, czekają na proces, który będzie zemstą Łukaszenki. W jaki sposób Polska im pomoże?

Robienie z Polaków na Białorusi zakładników naszej polityki historycznej jest po prostu niegodziwe! Czy nasze służby dyplomatyczne i konsularne naprawdę nie mają sobie nic do zarzucenia w tej sprawie?

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl



# Dobra aktywistka to żywa aktywistka

Pogróżki, życzenia śmierci, hejt w mediach społecznościowych, brutalność policji – niełatwo dziś walczyć o prawa kobiet

**Anna Prus:**  
Są sprawy, których nie można odpuścić.

o ultrakonserwatywnych poglądach. Nierzadko – życzenia śmierci.

## W środku kotła

### Anna Stachowiak

Organizacje zajmujące się pomocą kobietom i aktywistki otrzymują pogróżki. Do Centrum Praw Kobiet w marcu trafiła informacja, że w biurze podłożono bombę. Policja sprawdziła informacje z mejla. W biurze niczego nie znaleziono, ale strach został. Aktywizm kosztuje. Dużo.

Aleksandra Magryta z Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny pierwszą wiadomość dostała w lutym. „Ty jebana dziwko, niedługo zdechniesz, jeśli nie przestaniesz wspierać Strajku Kobiet. Mamy dość patrzenia jak kurwy takie jak ty niszczą nasze społeczeństwo, wzywając do zniszczenia tradycyjnych wartości rodzinnych. Aborcja to morderstwo! Nie obchodzi nas twój los. Nie obchodzi nas los twojej rodziny. Zrezygnuj z aborcji albo sama zginięsz!” (tekst oryginalny). Inna wiadomość brzmiała: „Zostało Ci 5 dni”. Towarzyszyło jej zdjęcie Olki na celowniku snajpera.

Następny mejl: „Ty pieprzona dziwko! Nie rozumiesz tego. Wyrzec się swoich poglądów. Zanim będzie za późno. Nie żal nam nikogo! Zrobimy ci to samo, co ty zrobiłaś niewinnym dzieciom. To jest ostatnie ostrzeżenie! Zrezygnuj z aborcji albo sama zginięsz!”. Podpis: „Umrzyj”.

Ósma z kolei wiadomość: „Nie uda ci się zniszczyć narodu polskiego, ty lewacka gnido. Polscy patrioci

byli zawsze i teraz nie pozostaną na uboczu. Wypowiedziałas wojnę, a my ją zakończymy, wykazując się odwagą i zdecydowaniem”.

Były też zapowiedzi zamachów bombowych oraz informacje o tym, że nadawcy na razie testują czujność policji. Tę sprawę przekazała prokuraturze. Trwają czynności.

Aleksandra Magryta stała się celem ataków fundamentalistów związanych z ruchem *anti-choice* z uwagi na działalność w Federze i Wielkiej Koalicji za Równością i Wyborem. Od lat angażuje się w akcje równościowe i antydyskryminacyjne, a to zaangażowanie, tak jak całej Federy, przybrało na sile po wyroku trybunału Julii Przyłębskiej z 22 października 2020 r., który uznał przesłankę embriopatologiczną za niezgodną z konstytucją, zmuszając tym samym kobiety do kontynuacji ciąży z wadami (w tym letalnymi) płodu.

– Polska XXI w. jest krajem, w którym bardzo trudno być aktywistką – nie ukrywa Aleksandra Magryta. – Działania obywatelskie, które wcześniej były oczywistością, przez obecną władzę są traktowane jako bezprawne. Co chwila słyszę, że kolejna znajoma musi iść na przesłuchanie tylko dlatego, że przeciwstawia się homofobii, seksizmowi czy innym formom naruszeń praw człowieka.

Do tego dochodzi masowy hejt w mediach społecznościowych. Często są to ataki trolli

Aktywistkom towarzyszy strach. Wyzwalają go nie tylko nienawistne komentarze, bo to, jak podkreślała, element ich codzienności, z którym każda radzi sobie inaczej. Jego źródłem są też konkretne działania. W tym – policji.

Magryta: – Jesienne i obecne protesty przeciwko całkowitemu zakazowi aborcji wyzwoliły we mnie masę lęku. Bycie w środku policyjnego kotła, zetknięcie się z nadużyciem władzy przez policję, a także zatrzymanie i przemoc policyjna są okropnymi doświadczeniami, z którymi nie powinniśmy i nie powinniśmy się stykać, broniąc praw człowieka.

Nadużyć jest więcej. Nauczycielka z Tczewa po udziale w proteście została wezwana przez kuratorium do złożenia wyjaśnień. Groziła jej nagana, a w najgorszym wypadku utrata prawa wykonywania zawodu. Wszystko to za „wykrzykiwanie na protestach nieetycznych haseł”, jak ujęto to w piśmie (pisaaliśmy o tym w lutym w PRZEGLĄDZIE).

19-letniej aktywistce, znanej w środowisku jako Mola, podczas zatrzymania przez policję złamano rękę. Funkcjonariusze byli tak brutalni, że działaczka ma „złamanie spiralne z odłamem pośrednim trzonu kości ramiennej lewej, kwalifikujące się do leczenia operacyjnego”. Kiedy prosiła policjantów o zorganizowanie pomocy medycznej, ignorowano ją. Przykładów jest więcej.

– Z wielkim niepokojem obserwuję, jak Polska coraz bardziej traci

znamiona demokratycznego państwa – mówi Aleksandra Magryta. – Odczuwam to również w skali mikro. Bałam się wywiesić tęcza flagę w oknie mojego domu, mimo że mieszkanie znajduje się na ostatnim piętrze kamienicy. Bałam się, że jakiś homofob rzuci w moje okno kamieniem, a sąsiedzi przestaną ze mną rozmawiać. Czasem mam ochotę wyjechać np. do Berlina, gdzie można oddychać świeżym powietrzem. Dosłownie. I nie bać się, że ktoś cię pobije za to, że trzymasz ukochaną osobę za rękę. Jednak Polska to mój kraj i nie chcę odpuścić walki o nasze podstawowe prawa.

### Działam, bo jestem tu u siebie

Bożena Przyłuska, aktywistka Strajku Kobiet, przez zaangażowanie w protesty zaważyła, jak sama przyznaje, swoją firmę. Miała dużo zamówień od firm i urzędów, była oficjalną projektantką miasta stołecznego Warszawy – jej firma produkowała gadżety warszawskie. – Na szczęście to taki interes, że nie mam



### Bożena Przyłuska: Nie pakuje się na pierwszą linię frontu. Jestem działaczką ulicy, ale też na polu merytorycznym.

dużych kosztów, muszę płacić ZUS i jakoś się toczyć, ale o zyskach nie ma mowy – komentuje. To wymierny koszt aktywizmu. Na pracę nie zostaje wiele czasu, bo codziennie ma się „tysiąc innych rzeczy”.

I te rzeczy – koordynacja działań, planowanie, udział w protestach, zaangażowanie merytoryczne – powodują, że aktywizm wypełnia każdą

chwilę. Odbывается się to kosztem czasu spędzanego z rodziną i zdrowia. Bożena Przyłuska ma za sobą poważne problemy zdrowotne, powinna się oszczędzać i unikać stresu. Trudno jednak go unikać, kiedy podczas policyjnej obławy w trakcie jednego z protestów jej mąż, Kuba – lekarz – złamał obie ręce. – Połamane ręce Kubę to jeden z bardzo realnych stresów – mówi Przyłuska. – Ale ja nie pakuję się na pierwszą linię frontu, nie podchodzę do glin, żeby oberwać gazem. Jestem działaczką ulicy, ale też na polu merytorycznym, bo w pięści jestem słaba – wyjaśnia.

Na ulicy jest od pięciu lat, jej zaangażowanie zaczęło się od akcji „Świecka szkoła”. Po co? – Wiele razy zastanawiałam się, jaka bym była, gdybym mieszkała w normalnym kraju. Ale mieszkam tu, gdzie mieszkam, jestem tu u siebie i muszę ten kraj zmieniać, żebyśmy mogli tu żyć – ja i moje dzieci. Są ludzie, którzy mówią: umyłam ręce, p... to i wyjeżdżam. I OK, ale ja mówię: niech oni wyp... ja tu jestem u siebie. I wszyscy powinniśmy się tu zmieścić, działam więc na rzecz ładu, który to umożliwi, podczas gdy druga strona chce wyeliminować mój sposób myślenia, ograniczyć moje – nasze – wolności. Nie ma na to zgody!

Dodaje, że pewne rzeczy muszą zostać zrobione, a wartości – obroń. Mimo tych kosztów – finansowych, zdrowotnych i emocjonalnych – działa. Po tym jak przeszła covid, miała chwile zwątpienia. – Myślałam, że powinnam się skupić na swojej pracy i na reszcie przysnąć oko. Ale nie potrafię – stwierdza. Ma dorosłe dzieci, stabilną sytuację życiową, więc może sobie pozwolić na stuprocentowe zaangażowanie. Rozumie, że nie każdego na to stać. Pewnie byłoby inaczej, gdyby jej dzieci były małe.

Śmieje się, że już niedługo czas na aktywistyczną emeryturę. Podkreśla, że młode pokolenie jest fantastyczne. I już przejmie pałeczkę. Polityka? – Nie, polityka w izbie na Wiejskiej to straszliwy handel bez idei, poniżej wszelkiej krytyki – ocenia.

### Dwa lata za Maryję

Joanna Gzyra-Iskandar, Anna Prus i Elżbieta Podleśna zostały oskarżone o obrazę uczuć religijnych. Aktem



### Aleksandra Magryta: Polska XXI w. jest krajem, w którym bardzo trudno być aktywistką.

oskarżenia objęto aktywistki, które rozlepiły plakaty i naklejki z Matką Boską Częstochowską w tęczą aureoli. Każdej z nich groziła kara dwóch lat pozbawienia wolności. Kiedy rozmawiałam z nimi przed wyrokiem – sąd w Płocku uznał na drugiej rozprawie, która odbyła się w marcu, że nie doszło do obrazy uczuć religijnych – wizja wyroku skazującego w obecnym klimacie politycznym była realna.

– Mam głębokie przeświadczenie, że jesteśmy niewinne, i nie dociera do mnie, że mogłybyśmy zostać ukarane więzieniem – mówi Joanna Gzyra-Iskandar. – Jeśli kara będzie, trzeba ją będzie odbyć, ale swojej niewinności będziemy dowodzić nawet przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka.

Anna Prus: – Wciąż nie dopuszczam takiej możliwości, nie sądziłam w ogóle, że w tak głośnej sprawie będę brała udział, ale jeśli będzie więzienie, przyjmę to ze spokojem.

Sprawa była tak głośna, że pisały o niej wszystkie europejskie media, a kolejne organizacje wyrażały poparcie dla aktywistek. Sędzia uzasadniała wyrok: „Działania aktywistek miały charakter prowokujący, ale miały na celu zwrócenie uwagi na homofobiczny i krzywdzący wystrój w kościele w Płocku. (...) Oskarżone zrobiły to, by pokazać, że takie działania są nieakceptowalne. (...) Nie była zamiarem

► aktywistek obraza niczych uczuć religijnych ani znieważenie obrazu Matki Boskiej. Ich działania miały na celu ochronę osób dyskryminowanych”.

Tym zajmują się na co dzień – ochroną osób dyskryminowanych.

### Naruszenie miru cmentarza

Sprawa z tęczową Maryją, najsłabsza medialnie, nie jest jedyną, za którą aktywistki trafiły do sądu. Anka Prus miała dwa wyroki. Jeden za rzucenie jajkiem w samochód rządowy, drugi za rzucenie świecą dymną podczas pierwszomajowej blokady u zbiegu ulic Świętokrzyskiej i Nowego Świata w Warszawie w trakcie marszu neofaszystów w 2018 r. W pierwszej sprawie należność ściągnął komornik, w drugiej – zapłaciła 200 zł.

Gzyra-Iskandar miała kilka wyroków nakazowych, ale od wszystkich zdążyła się odwołać. Była wielokrotnie spisywana przez policję – za naruszenie „miru domowego” a to TVP, a to Sejmu. Prus z kolei śmieje się, że zdarzyło się jej naruszyć mir domowy cmentarza, jak ujęła to policja. – Pomaga mi mój brat – opowiada aktywistka. – Ma dwa segregatory papierów, wezwania, pisma z sądu. Staramy się tego pilnować na bieżąco.

Ogarnianie pism z sądu i reagowanie na wezwania policji to jedno. Ale stres związany z każdym incydentem mocno wchodzi w ciało. Anka choruje na atopowe zapalenie skóry, które objawia się m.in. zmianami w zgięciach łokci i na dłoniach. Ale kiedy wróciła z sądu w Płocku po pierwszej

rozprawie, cała była w cętki. – Miałam zsypane plecy, pośladki, uda. To było coś nowego. Widocznie moje ciało musiało odreagować – wspomina. Kiedy trafiła do masażyisty, oznajmił jej, że ma „plecy jak beton”. Do tego: bóle brzucha, wielka senność. Anka leczy się na depresję.

Aśka w silnym stresie nie może jeść ani pić, a ból koncentruje się w plecach. – Jak wyszłam z sądu i usiadłam z mamą w samochodzie, czułam się cała obolała. Miałam zakwasy, byłam zmęczona jak po maratonie. Miałam ściśnięte gardło.

Obydwie mają gonitwę myśli. Stres starają się odsypiać, ale kiedy się budzą, są wciąż zmęczone. Śnięte – mówią.

### Stan wyższej konieczności

Nie da się być aktywistką na pół gwizdka. Anka przez rok żyła bez stałej pracy, bo cały czas poświęcała aktywizmowi. Chodziła na wszystkie demonstracje, bo ciągle trzeba było kogoś bronić albo przeciw czemuś protestować. Liczba ataków na osoby LGBT wciąż się zwiększa, stres był gigantyczny, depresja się pogłębiła. Poczuła, jak mówi, że potrzebuje resetu. Wyjechała do ciotki do Niemiec, żeby popracować fizycznie i zarobić. Pracowała siedem dni w tygodniu po 12 godzin. Odzyskała równowagę, a po powrocie do Polski już wiedziała, że potrzebuje pracy na etacie. – Praca od godz. 9 do 17, wychodzę z roboty i zajmuję się innymi sprawami – tłumaczy. Dzięki stabilności i przewidywalności w pracy czuje się bezpiecznie. Jakiś czas

ukrywała swoje zaangażowanie, bo bała się, jak mówi, że „wejdą i naro-bią przypału”. Albo wejdą i ją aresztują. Ale ludzie się dowiedzieli. Wyrażali solidarność, pytali, jak sprawa. Dawali wsparcie.

Aśka, zanim została koordynatorką w Centrum Praw Kobiet, pracowała w państwowej instytucji. Kiedy w lutym 2019 r. brała udział w blokadzie pod TVP w głośnej sprawie z rzekomą napaścią na Magdaleny Ogórek, w pracy zapytano ją, czy widzi tu dla siebie miejsce „po tym, co się stało”. – A co się stało? Stałam z kartką obok samochodu Magdaleny Ogórek – komentuje. Wtedy do pracy jeździła rowerem, bo bała się, że w metrze ktoś ją rozpozna i będzie nieprzyjemnie.

Ance ktoś prysnął na ulicy w twarz gazem pieprzowym. W sieci zaczęły krążyć jej zdjęcia. Bała się. – Wtedy sama chodziłam z gazem w kieszeni i ręką w tej kieszeni. Cały czas w stanie gotowości do odparcia ataku.

Kiedy pytam, po co im ten aktywizm, skoro tyle kosztuje, zgodnie mówią: stan wyższej konieczności. Anka Prus: – Są sprawy, których nie można odpuścić. My mamy pewne zasoby, których inni być może nie mają, bo są wydręnowani przez to, że codziennie ktoś ich atakuje za to, kim są. Mogę poświęcić swoją energię, żeby za nie się tłuc.

Aśka Gzyra-Iskandar dodaje: – Walczymy o normalną Polskę. Żeby było tu miejsce dla wszystkich. I staramy się o siebie dbać. Dobra aktywistka to wypoczęta i żywa aktywistka.

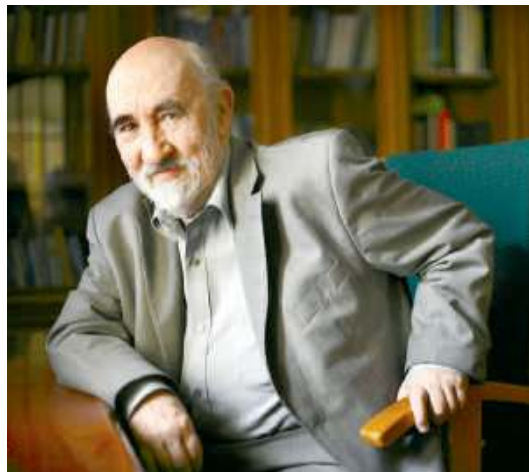
*Anna Stachowiak*

## Żegnam Stefana Bratkowskiego

Skalą talentu i pracowitością równy jest Bolesławowi Prusowi. Na jego ogromne pisarstwo i dziennikarsko różnorodne dzieło składają się książki, memoriały, analizy, scenariusze, reportaże i znakomita publicystyka. Celnie opisywał zjawiska i precyzyjnie puentował to, co trzeba zrobić. Niewielu znam ludzi, którzy by patrzyli na Polskę tak bardzo obywatelsko i jednocześnie propaństwowo. Prawdziwie niezależny i bardzo kreatywny. Społecznik entuzjasta i organizator, twórca m.in. „Życia i Nowoczesności” oraz Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”.

W PZPR tworzył struktury poziome i mimo złych doświadczeń z władzą sercem był po lewej stronie. Dziennikarz najwyższej próby, którego autorytet był dla naszego środowiska drogowskazem. Rozmowy z nim o dziennikarstwie i takiej Polsce, o której marzył i którą próbował budować piórem i czynem, były dla mnie ważną inspiracją do działania.

*Jerzy Domański*





## Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

# Wymiotło

**N**ie wiem, czy wymiotło z całej już Polski, nie wiem nawet, czy z całego Krakowa, wiem tylko, że z tras, którymi – zabezpieczony w maseczkę i rękawiczki – przechodzę bądź przejeżdżam w mym rodzinnym mieście, wymiotło rzeczywiście. Tak, wymiotło, tego już nie ma – bilbordy stoją puste, zostały czarne ramy, czasem coś na nich się pojawia, ale to, co było – rzeczywiście znikło. Oczywiście rozumiem, że przyczyna jest prozaiczna – skończył się termin wykupienia danego miejsca. Wiem nawet to, co i tak wiedziałem: że ta akcja była centralnie sterowana. A przecież przyjemnie skonstatować, że suweren – czyli właściciel tablic, na których rozwieszano bilbordy – zakończył umowę. Bo efekt bije po oczach. Wymiotło.

Co zatem zostało wymiecione? Ano te właśnie bilbordy. Bilbordy opowiadające się „za życiem”. Nie, nie były one drastyczne – takie jak plakaty na furgonetkach zaparkowanych przed szpitalami, przedstawiające zakrwawione, pokawałkowane szczątki ludzkie. Teraz już nie chodziło o wywołanie wstrząsu – teraz trzeba było wzruszać. Cóż bowiem bardziej wzruszającego niż zarys kobiecego serca, a w nim obrazek skulonego embriona szepczącego do matki: „ufam tobie”. Cóż bardziej wzruszającego niż w pełni ukształtowane stópki 11-tygodniowego płodu (wprawdzie powiększone do rozmiaru połowy dorosłego człowieka, co mimowolnie wywoływało efekt humorystyczny). Czemu na widok tych bilbordów zaciskałem pięści?

Mógłbym odrzec jak dr Duda: nie, bo nie. Czyli: zaciskałem, bo zaciskałem. Mógłbym też wyjaśnić: skoro bilbordów bronił abp Jędraszewski, to odruch odrzucenia był zrozumiały. Publiczny dyskurs w Polsce dziś tak mniej więcej wygląda: jest wolny od głębszych argumentów. Lecz mimo to spróbuję wytłumaczyć. Bilbordy nie były niewinne. One miały wesprzeć werdykt tzw. Trybunału Konstytucyjnego. Miały przygotowywać grunt pod kolejne zaciśnięcie obręczy. Czułe kobiece serce kontra okrutna kobieca błyskawica... „Życiu tak, śmierci nie”... Oto kontekst narodowej podłości i narodowego ogłupienia.

Od lat wiemy, że PiS żeruje na świętościach. Na świętościach polskich, bo patriotyzm sprowadziło do walki straceńczej, do masochizmu kłeski. Na świętościach chrześcijańskich – bo religię sprowadziło do walki z aborcją i sprzeciwu wobec „ideologii” LGBT. Oczywiście tych plakatów nie rozwieszało PiS – czyniły to prawicowe fundacje. Ale te fundacje były powiązane z Kościołem i z PiS. A ich rozmach był możliwy tylko w państwie wyznaniowym, czyli w państwie PiS.

Pogarda – to było najważniejsze przesłanie kampanii. W tej wizualnej perswazji kobieta została sprowadzona do potencjalnej morderczyni. Czy człowiekowi noszącemu „pod sercem” nowe życie wypadało tłumaczyć takie sprawy? A zwłaszcza – tłumaczyć z poczuciem własnej (czyjej?) moralnej wyższości? Oraz tłumaczyć tak obłudnie?

Bo te bilbordy ociekały obtudą. Nic nowego – obtuda jest cechą konstytutywną „obrońców życia”. Aktywność tych ludzi wyczerpuje się w ZAKAZIE, w tyleż naiwnej, co cynicznej wierze, że ZAKAZ zmieni wszystko. Gdyby jednak tylko o ZAKAZ chodziło. W rzeczywistości „obrońca życia” broni nie życia, lecz własnego niepokalanego sumienia („sumienie ma czyste, nieużywane”). „Obrońca życia”, pochylający się z taką troską nad losem zarodka (nawet tego zamrożonego w procedurze in vitro), nie pochyla się – i to w ogóle – nad zdrowiem i życiem kobiety. Nie słyszałem też, by „obrońcy życia”

**W rzeczywistości „obrońca życia” broni nie życia, lecz własnego niepokalanego sumienia.**

wzywali kiedykolwiek i gdziekolwiek do zniesienia kary śmierci – już raczej działają w kierunku odwrotnym. Oraz nie słyszałem, by dziś, w obliczu pandemii, wzywali do zamknięcia kościołów – choć mogłoby to ocalić wymierną liczbę istot ludzkich. A czy „obrońcy życia” byłiby w stanie wykrztusić apel o pełną dostępność środków antykoncepcyjnych? Czy mogliby powiedzieć, choćby nawet z zaciśniętymi zębami: „Antykoncepcja jest złem, lecz jest to zło znacznie mniejsze niż zabójstwo poczętego człowieka”? Przecież tego nie powiedzą, nie stać ich na to. Nie stać ich na elementarną uczciwość, elementarną prostolinijność. Zamiast tego – faryzejsko uspokajając własne sumienie – spychają kobiety w podziemie aborcyjne i turystykę aborcyjną. Piekło kobiet – oto polski kontekst. To na świadomość tego kontekstu zaciskały mi się pięści.

Na szczęście to już przeszłość. Bilbordy wymiotło, suweren zakończył współpracę. Pozostaje nadzieja, że współpraca zostanie zakończona również na innych polach. Że suweren wszystkim za wszystko podziękuję. Bo skoro dziś wymiotło, to i jutro wymiecie.

Jak śmiecie.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

## Rozmawia Kornel Wawrzyniak

**Dane są bezlitosne – jeśli chodzi o walkę z pandemią, wypadamy najgorzej w całej Unii. Według raportu WHO z 14 kwietnia najwięcej zgonów na 100 tys. mieszkańców wśród chorych na COVID-19 w Europie zanotowano w Polsce.**

– To fakt, Polska wypada źle we wszystkich statystykach, i to od samego początku pandemii. Najpierw mówiliśmy o zbyt małej liczbie testów. Później o bardzo wysokim odsetku pozytywnych wyników. Był taki moment, kiedy zaprzestaliśmy śledzenia epidemii. Przerzuciliśmy ciężar walki z pandemią z sanepidu na lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej i nie wykorzystaliśmy czasu na przygotowanie się do kolejnej fali zakażeń. Uważam, że włodarzy systemu opieki zdrowotnej zaskoczył brytyjski wariant SARS-CoV-2.

**Czy można było działać lepiej?**

– Na pewno tak. Startowaliśmy z dosyć dobrego miejsca. Polska jest powyżej europejskiej średniej, jeśli chodzi o liczbę łóżek szpitalnych w przeliczeniu na milion mieszkańców. Natomiast baza sprzętowa była słaba, już przed pandemią mówiliśmy, że aparaty do mierzenia ciśnienia lepimy taśmą klejącą. Do tego mamy najmniej lekarzy na tysiąc mieszkańców w całej Unii Europejskiej. To sprawiło, że od początku pandemii mieliśmy ogromny problem z zapewnieniem podstawowej opieki medycznej.

**Niektórzy twierdzą, że zła sytuacja jest winą obywateli, bo nie chcą się stosować do obostrzeń.**

– A pan jako obywatel czuje się w jakimś stopniu winny?

**Nie. Jestem też daleki od oskarżania innych. Uważam, że problemem jest chaos informacyjny. Klimat tego zamieszania doskonale oddaje mem z ministrem Niedzielskim, podpisany: „Powieм szczerze, sam już nie ogarniam, co jest otwarte, a co zamknięte”. Nie wspomnę o tym, jak robiłem reportaż z baru, który działał, bo organizował wernisaż. Wszystko legalnie, bo galerie mogły być otwarte...**

– Trzeba teraz zadać pytanie, jak w takim wypadku mają się czuć osoby, które przestrzegały obostrzeń. Nie przerzucałbym



**ŁUKASZ JANKOWSKI**

– prezes Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie

## Ten system nie działa

Dlaczego Polska bije rekordy umieralności na COVID-19 w Europie?

odpowiedzialności na obywateli. Ogólny chaos spowodował, że trudno było zrozumieć, po co mamy się stosować do obostrzeń. Prosty przykład – maseczki na świeżym powietrzu. Czy ktoś odpowiedział na pytanie, po co być w maseczce, kiedy nie

poczuli, że ich działania są nadmierowe. Na dodatek ta fatalna narracja, którą stosowano! Mówienie o obostrzeniach jako karze: „Jeżeli przedsiębiorcy się nie dostosują, to trzeba będzie im wprowadzić (w domyśle – za karę) ściślejsze obostrzenia”.

**Powinniśmy mówić o zgonach innych niż na covid, bo to też są ofiary tego wirusa.**

ma nikogo w zasięgu wzroku? Było też słynne zamykanie lasów.

**Absurd goni absurd.**

– Rząd postawił wszystko na jedną kartę – walczy z pandemią przez obostrzenia. Tyle że były one wprowadzane nieudolnie, a członkowie rządu sami sobie przeczyli. Minister mówił, że wprowadzana jest narodowa kwarantanna, chwilę później premier temu zaprzeczał. Kwestie polityczne wzięły górę nad merytorycznymi. Ludzie to zauważyli, a ci, którzy ściśle przestrzegali obostrzeń,

Gdzieś po drodze zgubiono to, że dbamy o zdrowie.

**Czy infrastruktura pozwoli nam osiągnąć wysoki poziom szczepień? Podobno zalega prawie 2 mln dawek, a minister Dworczyk twierdzi, że jedyne, czego nam brakuje, to szczepionki, bo system szczepień jest gotowy.**

– Martwi mnie, że cały czas szuka się usprawiedliwienia, dlaczego ten program nie działa. Przed chwilą słyszeliśmy, że problemem są dostawy, był też błąd systemu 1 kwietnia.

Teraz słyszymy, że 40% populacji jest sceptyczne wobec szczepień. Tymczasem Polska odstaje, jeśli chodzi o zaszczepionych w grupie 80+. Według Europejskiego Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób na 30 państw obszaru EEA (Unia Europejska oraz Islandia, Norwegia i Liechtenstein) zajmujemy 20. miejsce pod względem tempa szczepienia osób w tym wieku. To realny problem, bo seniorzy są najbardziej narażoną częścią populacji. Niestety, doniesie-

**Rząd twierdzi, że w szpitalach mamy bufor w postaci ok. 12 tys. łóżek. Czy w praktyce wygląda to tak jak na papierze?**

– W mojej ocenie jesteśmy po szczycie zakażeń trzeciej fali. Widzę, że chorych jest mniej, zwalniają się respiratory i łóżka na oddziałach covidowych. Ciągłe nie mamy dobrej koordynacji, czyli to, że są wolne łóżka w szpitalu X, nie oznacza, że chory, który trafi do szpitala Y, znajdzie tam wolne łóżko. System

**Może to te dane powinniśmy nagłaśniać w pierwszej kolejności?**

– Covid jest na pierwszym planie, ale powinniśmy przyłożyć się do walki z innymi chorobami i przebudować system. Proszę popatrzeć na skutki skupienia się głównie na SARS-CoV-2 – pierwsza fala, ludzie zachorowali, wyzdrowieli i nie dostali rehabilitacji, bo akurat przyszła druga fala. Inni nie doczekali pomocy. Jestem przeciwnikiem mówienia o kolejnych falach. Traktowałbym to jako continuum, na którym najbardziej cierpią osoby, które były chore jeszcze przed pandemią i od roku nie otrzymały pomocy. W czasach przed pandemią część z nich byłaby już wyleczona i to jest ogromna tragedia. Powinniśmy mówić o zgonach innych niż na covid, bo to też są ofiary tego wirusa. Dług zdrowotny, jaki teraz zaciągamy, będzie widoczny jeszcze długo po pandemii.

**A lekarze? Co po roku jest dla nich największym wyzwaniem?**

– To bardzo trudne pytanie. Przede wszystkim towarzyszy nam poczucie bezsilności – kiedy pacjent dostaje skierowanie do kardiologa i mówi: „Panie doktorze, w tych warunkach nie dostanę się do lekarza nigdy”, a my nic z tym nie możemy zrobić. Części pacjentów z COVID-19 nie udaje się uratować. Największym wyzwaniem będzie zaś przyszłość pocovidowa. Nie widzimy żadnej strategii na czasy po pandemii. Nie widać, żeby system miał się zmienić. Jeśli taka rzecz jak pandemia

## Dług zdrowotny, jaki teraz zaciągamy, będzie widoczny jeszcze długo po pandemii.

nia o działaniach ubocznych niektórych szczepionek czy wystąpienia światopoglądowe wiążące je, w sposób zupełnie nieuzasadniony, z aborcją obniżyły zaufanie do szczepień. Nie widać, żeby rząd dał przeciwwagę dla tych działań.

**Rząd pokazuje dane, że jeśli chodzi o śmiertelność, jesteśmy gdzieś w połowie stawki. Skąd biorą się te rozbieżności?**

– Doszliśmy do momentu, kiedy rząd pokazuje jakieś dane, a my nie rozumiemy, skąd się wzięły i co z nich wynika. Konferencja rządu zamieniła się w tablicę informacyjną. A my obstawiamy, co dziś rządzący wymyślą i jak spróbują to uzasadnić. Nikt nie próbuje informować ludzi, na jakiej podstawie podejmuje się decyzje. Dlatego nawet w rozmowach eksperckich opieramy się na własnych kalkulacjach i przekonaniach, a nie na danych, których rząd powinien dostarczać.

**Specjaliści od początku pandemii mówią, że za mało testujemy i nie znamy faktycznej liczby zakażonych – może to jest przyczyną chaosu?**

– Oczywiście. W tej chwili rząd będzie argumentował, że dostęp do testów jest ułatwiony. Za późno już jednak, aby przekonać ludzi, jaki jest sens testowania się. Nikt nie wyjaśnił, po co to robić. Mam wielu pacjentów, którzy bagatelizują objawy i nie chcą się testować. To osoby np. po pierwszej dawce szczepionki czy młode, które mają skąpoobjawowy przebieg COVID-19. Jeśli nie wykonają testu, pójdą do pracy i zakażą innych. Nie znamy realnej skali epidemii, a liczba zakażeń na pewno jest dużo wyższa niż ta raportowana przez rząd.

raportowania łóżek tak naprawdę nie istnieje – mamy jedynie kontakt telefoniczny urzędników, którzy na bieżąco pytają, ile jest wolnych miejsc. Po roku nie doczekaliśmy się systemu komputerowego, w którym moglibyśmy monitorować wolne łóżka i respiratory. Cały czas mamy system chałupniczy, a liczba łóżek zmienia się w czasie rzeczywistym bardzo szybko – 10 wolnych łóżek o godz. 20 nie oznacza, że o godz. 22 coś będzie wolne.

**W środowisku lekarskim pojawia się wiele opinii, że to odejście od szpitali jednoimiennych i zrobienie oddziałów zakaźnych w każdym szpitalu ostatecznie przeciążyło ochronę zdrowia. Czy system już padł?**

– Starsi lekarze śmiechem skwitowaliby takie pytanie i powiedzieli,

**Największym wyzwaniem będzie przyszłość pocovidowa. Nie widzimy żadnej strategii na czasy po pandemii.**

że system padł 10 albo i 15 lat temu. Co to znaczy, że system padł? Ludzie wyobrażają sobie, że ktoś zgasił światło, a szpital zamknęło na cztery spusty. W mojej ocenie system padł wtedy, kiedy przestał świadczyć usługi na takim poziomie, na jakim opieka powinna być dostępna. Dzisiaj mamy znaczące obniżenie standardów – jakości leczenia jest gorsza, czas oczekiwania na karetki znacząco się wydłużył, dlatego pod tym względem można powiedzieć, że system upadł.

**Covid spowodował też większą śmiertelność wśród pacjentów, którzy na niego nie chorują.**

nie wywołała wstrząsu i nie spowodowała zwiększenia nakładów na ochronę zdrowia ani poprawy działań, to co mogą zrobić lekarze? Stąd bierze się myśl o emigracji.

**Naczelna Rada Lekarska informuje, że tylko w pierwszym kwartale 2021 r. lekarze pobrali prawie 200 zaświadczeń potrzebnych do otrzymania zatrudnienia w innym kraju.**

– Myślę, że po pandemii będziemy mieli jeszcze większy problem z zapewnieniem kadry, niż mamy w tej chwili. Część lekarzy mówi, że na razie wytrzyma, ale po pandemii...

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

# Silni jak Herkules. Albo i nie...

## Problemy lotnictwa biało-czerwonej



Marcin Ogdowski

W połowie kwietnia minęła 69. rocznica dziewiczego lotu bombowca B-52. Przy tej okazji Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych (USAF) pochwałyły się zdjęciem trzech mężczyzn. Pierwszy pilotował stratofortecę w czasie wojny w Wietnamie, drugi w latach 80., a trzeci zaczął służbę w 2010 r. Dziadek, syn i wnuk od dekad latający na tym samym typie samolotu. Używane obecnie pięćdziesiątkidwójki mają po 60 lat i nie zanosi się na ich rychłe wycofanie. W tym kontekście fakt, że w Siłach Powietrznych RP latają niewiele młodsze iskry i herculesy, nie wydaje się niczym nadzwyczajnym. Takie myślenie to błąd.

Rozważania dotyczące wieku samolotów znów rozpały debatę w Polsce. Pretekstem stało się ujawnienie przez ministra obrony Mariusza Błaszczaka informacji o zakończeniu rozmów z Waszyngtonem, poświęconych dostawom kolejnych używanych herculesów. Polskie lotnictwo posiada pięć transportowych C-130, otrzymanych w latach 2009-2012 w ramach bezzwrotnej pożyczki. Kolejna piątka ma do nas dotrzeć do połowy 2024 r. (pierwszy egzemplarz już niebawem). „Nowe” herculesy są o kilkanaście

lat młodsze – wyprodukowano je w 1986 r., w 2017 r. trafiły na pustynne składowisko. Wbrew potocznym opiniom nie oznaczało to wystania ich na szrot – dzięki specyficznym warunkom klimatycznym w arizonskim Tucson maszyny można magazynować pod chmurką. Niektóre z setek zgromadzonych tam samolotów służą jako rezerwuár części, inne w razie potrzeby są przywracane do linii, także w USAF.

### Analogi i luksusowe taksówki

Za kolejne herculesy zapłacimy 14,3 mln dol. – w tej cenie mieszczą się naprawy, które umożliwią przylot maszyn do Polski. Remontem w kraju zajmą się bydgoskie Wojskowe Zakłady Lotnicze. Dziś nie ma jeszcze kosztorysu prac, ale spokojnie można przyjąć, że zamkną się one w kwocie kilkudziesięciu milionów złotych. Pozyskane w taki sposób transportowce posłużą 15-20 lat. Przy tej wielkości zamówienia fabrycznie nowe C-130 – z pakietem logistycznym i szkoleniowym – kosztowałyby po 200 mln dol. za sztukę. Dlaczego więc mimo wszystko NIE zrobiliśmy dobrego interesu? Płatowce współcześnie używanych samolotów często liczą sobie po kilkadziesiąt lat. Myśliwce już od dawna projektuje się z myślą o 40-letniej służbie, maszyny

poddawane mniejszym przeciążeniom – transportowe i bombowe – zniosą następne 20-30 lat eksploatacji. Rzecz w tym, że w międzyczasie przejdą kilka poważnych modernizacji. B-52 są nadal w użyciu, bo *de facto* poza starą skorupą nie ma w nich już nic z lat 60. minionego wieku. Tymczasem herculesy na taki *upgrade* nie mogą liczyć – jest on poza możliwościami polskiego przemysłu i budżetu MON. Powstałe w erze przedcyfrowej samoloty pozostaną więc maszynami analogowymi. A tu nie chodzi jedynie o wygodę, ważne jest bezpieczeństwo – tym wyższe, im nowocześniejsza awionika, wydajniejsze silniki itp.

Co więcej, „nowych” C-130 nie sposób wykorzystać do tankowania myśliwców. Siły powietrzne pilnie potrzebują samolotów, które pozwoliłyby F-16 pobrać paliwo w powietrzu. Kilka lat temu program pozyskania odpowiednich maszyn storpedował Antoni Macierewicz – najpierw odrzucając pomysł nabycia ich do spółki z innymi krajami, później markując zainteresowanie samodzielnymi zakupami. Ostatecznie ponad 3 mld zł wydano na samoloty dla VIP-ów (trzy boeingi i dwa gulfstreamy). Choć formalnie to wojskowe odrzutowce, armia ma z nich znikomą korzyść. Boeingi mogą co najwyżej przerzucić się z lekkim wyposażeniem.

Herkulesy, które mamy otrzymać z USA, wyprodukowano w 1986 r., w 2017 r. trafiły na pustynne składowisko w arizońskim Tucson.

Gulfstreamy, luksusowe latające takśówki, przydają prestiżu przedstawicielom państwa polskiego – co można uznać za wartość, pod warunkiem że nie będziemy mieli do czynienia z nadużyciami, jak w przypadku byłego marszałka Marka Kuchcińskiego. A co do wspólnych samolotów transportowo-tankujących – pierwszy A330 wykonuje już zadania na rzecz Holandii, Luksemburga, Norwegii, Niemiec, Belgii i Czech, a pierwotne zamówienie zwiększono do dziewięciu maszyn. Piloci polskich F-16 – w razie problemów z lądowaniem w macierzystych bądź sojuszniczych bazach – musieliby się katapultować.

### Loty do zarżnięcia

Minister Błaszczak zapewniał, że kolejne herculesy zwiększą możliwości transportowe lotnictwa. Trudno z tym się zgodzić, bo nawet jeśli będziemy mieli dziesięć C-130, nie potrwa to długo. Maszyny pozyskane przed dekadą polatają jeszcze kilka lat, zwłszcza że ich stan techniczny jest, ogólnie mówiąc, taki sobie. Lotnicy żartują, że do każdej operacji z udziałem herculesa należy zabez-

pieczyć mniejszą C-295, która w razie awarii C-130 przejmie jego zadania. I choć trzeba w tym dowcipie wziąć poprawkę na środowiskowe animozje, pojawienie się amerykańskich maszyn nie zmieniło faktu, że wołami roboczymi lotnictwa transportowego pozostają wyprodukowane przez Airbusa casy. Wojsko ma ich 16 (jedną utraciono w 2008 r.), kupowanych wprost z fabryki. Kolejne egzemplarze przylatywały do Polski w latach 2003-2013, mówimy zatem o samolotach nowych i stosunkowo nowych. Podobnie jak w przypadku maszyn M28 Bryza. Tych ostatnich lata w wojsku 39, co może dać mylne wyobrażenie o potencjale lotnictwa transportowego. Mieleckie M28 to mikrusy, casy zaś nie nadają się do lotów

długodystansowych. Kiedyś za ich pośrednictwem utrzymywano mosty powietrzne z kontyngentami w Iraku i Afganistanie, co było działaniem na granicy opłacalności ekonomicznej i oznaczało zarzynanie maszyn. Z eksploatacją aż do zarżnięcia mieliśmy do czynienia w lotnictwie szkolnym. Na używanych od lat 60. samolotach TS-11 Iskra szlify zdobyło kilka pokoleń lotników, choć już na początku tego wieku były przestarzałe, a ich modernizację uznano za nieopłacalną. W grudniu ub.r. wycofano z użycia ostatnie egzemplarze, osiem nadal czynnych, formalnie pozosta-

## Wołami roboczymi lotnictwa transportowego pozostają wyprodukowane przez Airbusa casy.

jących w strukturach lotnictwa szkolnego, lata w zespole akrobacyjnym. W miejsce iskier pojawiły się samoloty M-346 Bielik włoskiego koncernu Leonardo. I jakkolwiek można mówić o dużym technologicznym przeskoku, trudno nie zauważyć, że kilkadziesiąt iskier zastąpiono ośmioma bielikami (kolejne cztery lada moment wejdą do służby, a następna czwórka ma się pojawić w roku 2022). Oczywiście adepci lotnictwa mają też do dyspozycji samoloty turbośmigłowe (28 sztuk PZL-130 Orlik) i śmigłowce,

dyspozycji 48 wielozadaniowych F-16. Pozornie jest tego sporo, lecz Su-22 nie przedstawiają już żadnej wartości bojowej – stąd plan ich wycofania do 2025 r. Podobny los czeka migi, z tą różnicą, że dwudziestkidzięciątka będą odchodzić stopniowo, w miarę przybywania kolejnych F-35. Poradzieckie maszyny padły ofiarą geopolityki – ich odpowiedniki w Rosji nadal bowiem są poddawane modernizacjom. Pojawieniu się suchojów i migów w drugiej połowie lat 80. nie towarzyszył transfer technologii, późniejsze kontakty z Ukrainą pozwalały co najwyżej na wymianę zużywa-

jących się podzespołów. A i tak w obsłudze obu typów królowała „polska myśl techniczna”, czyli prowizoryczne remonty i kanibalizacja. Pozwalało to na podtrzymanie procesu szkolenia oraz, w przypadku migów, na realizację sojuszniczych zobowiązań (misje *air policing* w krajach nadbałtyckich). Dobra passa skończyła się w 2016 r. – wówczas na malborskim lotnisku spłonął pierwszy MiG-29. W ciągu kilkunastu miesięcy doszło jeszcze do trzech wypadków – w jednym z nich zginął pilot. W śledztwie wyszło na jaw, że w serwisowanych w Bydgoszczy fotelach katapultowych – identycznych dla suchojów i migów – dokonano niebezpiecznych przeróbek.

Stało się jasne, że dalsze uprawianie procedury „jakoś to będzie” to igranie z życiem pilotów.

Su-22 i MiG-29 wciąż latają, bo muszą. Jak zapewniał niedawno sejmową Komisję Obrony Narodowej gen. dyw. pil. Jacek Pszczoła, dowódca Sił Powietrznych, „zakłady w Bydgoszczy odrobiły bolesną lekcję” i obecnie ufa im zarówno on, jak i piloci, a poziom bezpieczeństwa jest zadowalający. Ale to loty na podtrzymanie nawyków u personelu oraz wynikające z zadań na rzecz reszty wojska – przede wszystkim udział w manewrach, w których pojawienie się samolotów jest niezbędne. Realny wysiłek związany z ochroną polskiego nieba spoczywa na F-16. Jak wynika z ujawnionych przed sejmową

## Piloci polskich F-16 w razie problemów z lądowaniem w macierzystych bądź sojuszniczych bazach musieliby się katapultować.

co zaspokaja podstawowe potrzeby mniejszych niż przed laty sił powietrznych. Niemniej jednak latające już bieliki, w odróżnieniu od iskier, nie przenoszą uzbrojenia. Z M-346 można zrobić samolot szkolno-bojowy, ale kupując pierwszą partię maszyn, Polska takiego wariantu nie wybrała. Te bieliki jedynie symulują przenoszenie rakiet i bomb.

### Efy mają już swoje lata

Dlaczego to ważne? Odpowiedź kryje się w kondycji uderzeniowej części lotnictwa. Składa się ona z sześciu eskadr – jednej wyposażonej w 18 samolotów szturmowych Su-22, dwóch z 28 myśliwcami MiG-29 oraz trzech mających do

► komisją danych, w pełnej gotowości pozostaje 41 maszyn, czyli ponad 80%. To wysoki wskaźnik, lepszy niż średnia dla USAF (70%) i znacznie wyższy od nieoficjalnych szacunków (60%), podawanych niedawno przez branżowe media. Wynika on ze szczupłości floty F-16 – mówiąc wprost, mamy za mało samolotów, by istotna ich część nie latała. A to oznacza intensywne użytkowanie. W tym miejscu warto zauważyć, że część maszyn brała udział w operacji zwalczania ISIS nad Irakiem. Wojenny reżim techniczny i bliskowschodnie warunki klimatyczne bez wątpienia postarzyły te samoloty. Ale nawet na papierze najstarsze mają już 15 lat, zbliżają się zatem do połowy całonocowego czasu eksploatacji. To moment, w którym konieczne są poważne modyfikacje i unowocześnienia. W przypadku naszych F-16 niezbędne jest wydłużenie żywotności silników. Obecnie używaną wersję zaprojektowano do łącznego czasu pracy wynoszącego 8 tys. godzin. Niektóre maszyny wylatały już połowę tego resursu. W oferowanym przez Amerykanów pakiecie modernizacyjnym żywotność silników przedłużono do 12 tys. godzin. A to niejedyna potrzeba – w minionych latach zadbano o poszerzenie możliwości bojowych rodzimych efów. Samoloty dostosowano do przenoszenia nowych typów uzbrojenia (pociski dalekiego zasięgu JASSM i JASSM-ER znacząco zwiększyły potencjał odstraszający Wojska Polskiego). Lecz potrzebą w kategorii „pilne” jest również wymiana radaru, poprawa elektroniki pokładowej i systemu łączności. Inspektorat Uzbrojenia zapewnia, że prace modernizacyjne zostaną przeprowadzone. Zakres i termin ich realizacji pozostaje jednak tajemnicą.

Gdy z nieba znikną już porządki maszyny, a w Polsce wyląduje ostatni F-35, wojsko będzie dysponować pięcioma pełnowartościowymi eskadrami bojowymi. Tymczasem potrzeba ich siedmiu. Jeszcze niedawno mówiło się o zakupie używanych F-16, ale wiadomo, że zabraknie na to pieniędzy. No i pomysł, którego realizacja znacząco wybiega poza ramy kalendarza wyborczego, nie cieszy się zainteresowaniem polityków PiS. Kto by się martwił, co będzie po 2030 r.?

*Marcin Ogdowski*

# Konieczne odwołanie?

## Wygląda na to, że Lasy Państwowe przeszły pod władzę Zbigniewa Ziobry

Arkadiusz Panasiuk

8 kwietnia ze stanowiska dyrektora generalnego Lasów Państwowych odwołano dr. Andrzeja Koniecznego. On sam i jego byli zastępcy napisali listy w tej sprawie do najważniejszych osób w państwie.

Andrzej Konieczny, członek Prawa i Sprawiedliwości, funkcję dyrektora generalnego Lasów Państwowych pełnił nieprzerwanie od 2018 r. Na stołku najważniejszego leśnika w Polsce wylądował miękko, mimo dymisji w tym samym czasie swojego protektora, nieżyjącego już Jana Szyszki, ministra środowiska (wcześniej był u Szyszki wiceministrem). I przetrwał na nim za rządów zarówno Henryka Kowalczyka z PiS, jak i Michała Wosia z Solidarnej Polski.

Wydawało się, że Edward Siarka, sekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska oraz pełnomocnik rządu ds. leśnictwa i łowiectwa, będący tak jak Woś członkiem

Teksty o Koniecznym zostały oparte na doniesieniu wysłanym do nadleśnictw i związków zawodowych leśników przez sygnalistę Grzegorza Zubowicza. To wyrzucony z Lasów Państwowych za rzekomą niekompetencję oraz mobbing były zastępca nadleśniczego i inżynier nadzoru w kilku nadleśnictwach. Softys i radny w gminie Sejny, usunięty z partii Jarosława Kaczyńskiego za zapisanie do koła PiS jednego z polskich aktorów filmów dla dorosłych. Pozew Koniecznego o ochronę dóbr osobistych przeciw Zubowiczowi wpłynął do Sądu Okręgowego w Suwałkach dokładnie w dniu, w którym Konieczny stracił stanowisko.

### Bez podania przyczyny

„Ze stanowiska odwołał mnie Pan minister Michał Kurtyka i Pan wiceminister Edward Siarka, nie podając przyczyny mojego odwołania. W tym samym dniu media w całej

## Nagle odwołanie dyrektora generalnego Lasów Państwowych zbiegło się z informacjami medialnymi o nabyciu przez niego atrakcyjnej nieruchomości za ok. 10 tys. zł.

formacji Zbigniewa Ziobry, również zapewni Koniecznemu bezpieczne trwanie na stanowisku. Tak się nie stało. W przeddzień odwołania dyrektora generalnego Lasów Państwowych Onet i „Gazeta Wyborcza” opublikowały prawie identyczne materiały o nabyciu przez niego z 95-procentową bonifikatą atrakcyjnej nieruchomości z zasobów państwowej firmy, którą zarządzał. „Andrzej Konieczny kupił dom od Lasów Państwowych – czyli właściwie sam od siebie. Za 110-metrowy dom wart niemal 190 tys. zł zapłacił tylko 9,4 tys. zł, po czym przepisał nieruchomość na syna”, pisał Onet.

Polsce opisały, że zostałem odwołany za to, że nabyłem niesłusznie od Lasów Państwowych nieruchomość za 5% wartości, specjalnie zmieniając przepisy, aby były dla mnie korzystne. Wszyscy w Polsce łączą to odwołanie z doniesieniami prasowymi dotyczącymi nieruchomości”, napisał Konieczny 11 kwietnia do Kurtyki i Siarki, wysyłając także list do wiadomości prezydenta, premiera, wszystkich wicepremierów i ministra Zbigniewa Ziobry.

Od szefów resortu środowiska odwołany dyrektor domaga się oficjalnego oświadczenia w formie „konferencji prasowej lub rozesłania



Andrzej Konieczny żąda wyjaśnienia przyczyn odwołania i oczyszczenia jego imienia.

do prasy i mediów oficjalnego komunikatu, m.in. Polskiej Agencji Prasowej, w którym znajdują się wyjaśnienia w tejże jakże bulwersującej dla mnie i całego środowiska Lasów Państwowych sprawie". Konieczny żąda wytłumaczenia przyczyn odwołania, stwierdzenia, że nieruchomości nabył zgodnie z przepisami prawa, i oficjalnego oczyszczenia jego imienia.

Co prawda, wiceminister Siarka na Twitterze i Facebooku napisał zaraz po odwołaniu Koniecznego, że dyrektor nabył nieruchomości zgodnie z prawem, ale powodu jego odwołania nie podał. Konieczny nie ma wątpliwości, kto na tym skorzystał, i zapowiada reakcję: „Odnoszę wrażenie, że Ministerstwu takie doniesienia medialne były na rękę, ponieważ natychmiastowo odwołano mnie ze stanowiska. Nie poproszono mnie o jakiekolwiek wyjaśnienia ani dokumenty. W przypadku, gdy nie będzie oficjalnej reakcji ze strony Ministerstwa, będę zmuszony bronić swojego honoru i dobrego imienia poprzez sąd, prasę i media". Na koniec zaś dodał: „Do chwili oczyszczenia mnie z nieprawdziwych zarzutów nie jest możliwa współpraca z Ministerstwem i Lasami Państwowymi, z których w sposób brutalny wyrzucono mnie bez propozycji pracy".

– Hamletyzuje z tym brakiem pracy. Przez trzy miesiące będzie odpoczywał na kilkunastotysięcznej dyrektorskiej pensji, potem dostanie zgodnie z prawem propozycję nowego stanowiska – wyjaśnia pracownik Lasów Państwowych. – Problem zacznie się w momencie, kiedy

odmówi. Mogą go wtedy zwolnić dyscyplinarnie.

### Winne niepisowskie media

W obronie odwołanego dyrektora w piśmie z 12 kwietnia do Michała Kurtyki, szefa Ministerstwa Klimatu i Środowiska, stanęli zastępcy Koniecznego oraz szef jego gabinetu w Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych. Według nich winne zaistniałej sytuacji są niepisowskie media. „Dla nas – leśników – jest to jeszcze jeden przejaw bezpardonowego ataku na nasze środowisko; rozumiemy, że publikacje te są niezwykle przykre dla samego dyrektora Koniecznego, ale pragniemy zauważyć, że jest to kolejny przejaw ataku na Lasy Państwowe, jaki prowadzony jest od pewnego czasu przez tzw. media liberalne – piszą Bogusław Piątek, Krzysztof Janeczko i Marcin Gołębowski. – Tylko w tym roku byliśmy już oskarżani o chęć spalenia polskich lasów (w związku z nowelizacją dotyczącą drewna energetycznego), wycięcia Puszczy Białowieskiej (aneksy PUL nadleśnictw puszczańskich), wytrzebień lasów polskich (fake mapy wycinek) czy urządzania libacji zamiast narad czy finansowego wspierania mediów Ojca Rydzyka, budowy obiektów sakralnych czy inicjatyw patriotycznych".

Obrońcy Koniecznego zapelowali o podjęcie bardziej stanowczych niż tylko post wiceministra Siarki działań PRO-wskich w obronie dobrego

imienia leśników polskich, sugerując oficjalny komunikat ministerstwa potwierdzający prawo leśników do wykupu mieszkań.

Kilka dni po liście do Kurtyki Bogusława Piątka odwołano ze stanowiska. W myśl zasady: ciszej nad tą trumną, czyli nad odwołaniem Koniecznego. A od 9 kwietnia p.o. dyrektorem Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych został Józef Kubica, radny Solidarnej Polski w Sejmiku Województwa Śląskiego, były dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach, powołany zresztą na tę funkcję przez samego Koniecznego.

### Posprzątać po Koniecznym?

Nasi rozmówcy z Lasów Państwowych twierdzą, że 63-letni Kubica dostał zadanie posprzątania po Koniecznym i przygotowania miejsca dla tajemniczego następcy. Według nich świadczy o tym fakt, że jest on jedynie pełniącym obowiązki. Z drugiej strony niezależnie od tego, kim będzie ów następca, wygląda na to, że Lasy Państwowe przeszły pod władzę Zbigniewa Ziobry, co jest komentowane jako ukłon Jarosława Kaczyńskiego w stronę Solidarnej Polski, mający skłonić koalicjanta do ponownego przemyślenia kwestii głosowania w Sejmie nad Funduszem Odbudowy. W przeciwnym razie na miejsce Kubicy może nagle przyjść jakiś pisowiec.

Tyle że na pewno nie będzie to dr Andrzej Konieczny. Jego czas na eksponowanych stanowiskach dobiegł końca. Matka partia nie wybacza takiej epistolografii. ■

#### Pani Danucie Kostrzewskiej-Matyni

Zastępcy Redaktor Naczelnej  
miesięcznika „Materiały Budowlane”  
i kwartalnika „Wokół Płytek Ceramicznych”

Wyrazy szczerzego współczucia  
z powodu śmierci

#### męża Janusza Matyni

składają pracownicy i współpracownicy  
redakcji „Materiałów Budowlanych”  
i „Wokół Płytek Ceramicznych”



Wygląd oskarżonego – czerwona bluza opinająca potężne, muskularne ciało, długa siwa broda – sprawia, że dziennikarze określają K. jako „czerwonego szatana”

# Szatan mi kazał

Powieś się, będzie spokój!  
– wołali krewni ofiar Artura K.

Helena Kowalik

„Tatulek, mamulek, za chwilę start”, nagrywa z parku Zimne Doły w okolicach Warszawy na domowy numer telefonu rodziców. Jest południe 8 września 2018 r. 40-letni Artur K. uczestniczy w biegach wokół stolicy. Organizatorzy nie wiedzą, że to więzień na przepustce. Do zakładu karne go ma wrócić o godz. 18.

Rano był u rodziców. Przebrał się w dresy, przytulił psa. Wziął, jak co miesiąc, 320 zł kieszonkowego (część tych pieniędzy musi przekazać na alimenty dla syna). Śpieszył się do swojej kobiety, Moniki, za dwa tygodnie mieli wziąć ślub. W czerwcu napisała SMS do koleżanki: „Jestem w szoku, zapytał mnie wprost, czy zostanę jego żoną. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę mojego przystojniaka. Kochany jest...”.

8 września przed południem spędzają dwie godziny w jej kawalerce

przy ulicy Nowowiejskiej. Potem on wybiega na rajd, ona zabiera się do gotowania obiadu, który zjedzą z jej trzyletnim synkiem Oskarem. W czasie biegów Artur K. dostaje od niej SMS: „Mam dosyć tego bachora”. Nie odpowiada, ponownie jest w jej mieszkaniu o godz. 15.

O 16.30 pod kamienicę przy Nowowiejskiej podjeżdża Piotr X., ojciec Oskara, były mąż Moniki. Ma zabrać syna na weekend. Puka do drzwi. Nikt nie otwiera. Później Artur K. zezna: „Widziałem go przez wizjer, byłem cicho, żeby mnie nie usłyszał”.

Mężczyzna wraca na przystanek tramwajowy, skąd może obserwować wychodzących z bramy. Gdy widzi Artura K., nie podchodzi do niego – boi się go, choć nie są skonfliktowani. K. może wystraszyć samym wyglądem. Ma prawie 2 m wzrostu, ok. 120 kg i mnóstwo tatuaży.

Ledwo K. znika na horyzoncie, Piotr X. biegnie do kamienicy,

w której mieszka jego syn. Drzwi są zamknięte, nikt nie reaguje na dzwonek. X. telefonuje do matki Moniki, która jedzie do córki z Małkini. Kilka godzin później oboje dobijają się do drzwi. Bezsukces. Dozorca sprawdza ślusarza. Kiedy wchodzi do mieszkania, jest już głęboka noc. Na podłodze leżą martwi Monika i jej syn.

Po wyjściu z kamienicy przy Nowowiejskiej Artur K. idzie na pizzę, potem wałęsa się po Dworcu Centralnym. Stamtąd udaje się piechotą nad Wisłę. Jest już godz. 20. Na moście Poniatowskiego rozbiera telefon, aby połamać kartę SIM i wrzucić do Wisły. W rzece lądują też klucze od mieszkania Moniki. Następnie wsiada do autobusu jadącego w kierunku stadionu Legii. Kilka godzin spaceruje w pobliskim parku. O godz. 1 w nocy dociera na komendę policji przy ulicy Wilczej.

Dyżurny policjant patrzy na ogromnego mężczyznę w białej koszulce Realu Madryt. Na nadgarstkach błyszczą fioletowe, silikonowe opaski z napisami: „Bóg jest dobry”, „Pan jest moim pasterzem”.

Interesant mówi spokojnie: „Wyszedłem z więzienia na przepustkę i zrobiłem coś złego. W zakładzie karnym jestem szykanowany przez strażników, to kumulowało we mnie agresję, którą uwolniłem dziś z siebie w mieszkaniu narzeczonej. Ona

ma trzyletniego syna i wcześniej, to znaczy rano, pisała do mnie SMS-y, że ma dosyć tego bachora, odda go do przytułku. Myślę, że nie dorosła do roli matki. Wkurzyłem się, że tak mówi o dziecku, ale potem jakoś ją uspokoiłem. Poszedłem do łazienki wziąć prysznic”.

Przerywa. Nie powie więcej, póki nie stanie przed prokuratorem. Tę noc Artur K. spędza w aresztanckiej celi, skąd pisze do rodziców, którzy jeszcze nie wiedzą, co się stało: „Jednak szatan znów mnie opętał. Nie jestem pewien, czy nie stała się jakaś katastrofa. On będzie cały czas atakował, będzie dążył do najgorszego, on mi non stop ubliża, ostatnio szarpał mnie za bluzę, mści się za to, że głoszę ewangelię i że przestałem grypsować. Z wielkim szacunkiem kochający brat i syn. W imieniu Pana Jezusa”.

Nazajutrz Artur K. zeznaje do protokołu: „Po skończeniu biegów miałem zjeść z Moniką obiad, więc po kąpieli idę do kuchni. Patrzę, Oskar leży na podłodze, rączki i główka sine, w buzi ma ścierkę. Nie słyszę tętna. Coś we mnie pękło. Złapałem ją za szyję. Chciałem zrobić to samo, co zrobiła dziecku, dlatego wepchnąłem jej do gardła ręcznik”.

Dwa tygodnie później Artura K. przesłuchuje prokurator. W pewnej chwili podejrzany przyznaje się, że udusił również dziecko. Ale nie zgadza się na wizję lokalną.

Pada pytanie, dlaczego to zrobił. „Tego dnia – wyjaśnia – byłem strasznie słaby duchem. Coś mi mówiło w głowie: zabij. Mówiło dzień i noc. Po kąpieli podszedłem do lustra i znów usłyszałem: zabij. To był męski głos, głos szatana. Relacje z Moniką źle wpływały na moje relacje z Jezusem, z którym cały czas rozmawiam. Nie chciała słuchać, gdy głosiłem jej Ewangelię. Przeklinała. Z tego powodu przychodził do mnie szatan. Jakiś miesiąc przed zejściem przepierałem bieliznę w kącie celi. Odwracam się i widzę siedzącą na łóżku Monikę. Od razu zorientowałem się, że te omamy to znak od mojego przeciwnika, on chciał, abym to zrobił”. Prokurator: „On, znaczy, kto?”. „No, diabeł, pan tego świata, Antychryst”.

Kiedy przesłuchanie się kończy, Artur K. wysyła do prokuratora list: „Moje życie zmieniło się o 180 stopni, kiedy przyszedł do mnie Jezus”. Cytuje z Pierwszego Listu św. Pawła

do Koryntian: „Dzięki wiedzy i prorocत्वom dotykamy tylko części rzeczywistości. Ale gdy zobaczymy ją w pełni, wtedy to, co częściowe, nie będzie już potrzebne”.

W kolejnym liście K. przekonuje prokuratora, „jak wspaniały jest Bóg, Ojciec Jezusa Chrystusa, naszego Pana, będący źródłem miłości i zachęty! To On w każdej trudnej sytuacji dodaje nam otuchy, abyśmy i my mogli dodawać otuchy tym, którzy znajdują się w trudnym położeniu. Im więcej cierpimy dla Chrystusa, tym większego doznajemy od Niego pocieszenia”. Dalej pisze, że już po śmierci swojej pierwszej ofiary, Renaty, zobaczył ją w szatańskich postaciach. Stała w oknie, choć nie miała nóg. W pewnej chwili odwróciła się i pofrunęła za więzienny mur.

Również dzień przed zabójstwem Moniki i Oskara miał halucynacje. Widział, że robi Monice i jej synowi krzywdę. „Ja byłem wykonawcą tego fizycznie, bo psychicznie i umysłowo to nie. Bycie człowiekiem nawróconym to jest cały czas walka w głowie

## Coś mi mówiło w głowie: zabij. Mówiło dzień i noc.

dobra ze złem. W więzieniu prosiłem o egzorcystę. Nie chciałem rozmowy z więziennym psychologiem”.

K. wysyła z aresztu dużo listów. Również do rodziców. „Dzień dobry kochana Mamo i Tatusiu, pozdrawiam was i błogosławię z całej mocy od naszego Pana i Zbawiciela Jezusa. Nie ma w życiu przypadków, zbiegów okoliczności. Nad wszystkim trzyma rękę Bóg. Alleluja! Czuję wielką miłość Bożą”. Jako dodatek przepisuje obszerne fragmenty Biblii.

Listy od aresztanta dostają też jego dziewczyny. „Cześć Izulku. Nie będę pisał o tym, powiem tylko tyle, że fizycznie dobrze, umysłowo gorzej. Mam wrażenie, że to jakiś film. Ale nie, to Boży plan. Nic się nie dzieje bez przyczyny. Bóg nigdy nie poprowadzi złą ścieżką. Izulku, co u Ciebie? Jak się czujesz, pamiętam twoje miściutkie łapki. Nie pisz na luzie, bo te listy idą przez cenzurę, a nie chcę, aby wiedzieli o naszych sprawach. Brakuje mi rozmów z Tobą, przebywania w twoim towarzystwie. Powiem ci, że bardzo mnie cieszy, że jesteś. Nie jest tajemnicą, że byliśmy razem i powiem szczerze bardzo mile

wspominam ten czas. Ja tu ćwiczę. Telewizor mam w celi, kablówkę około 30 programów. Czekam na listy od Ciebie. Całusy. Niech Bóg ma Cię w swojej opiece pamiętaj o tym, nic nie dzieje się bez przyczyny. Izulka pomalutku kończę” (na rysunku uśmiechnięta buźka).

Był wtedy na jednej z 99 przepustek, jakie otrzymał w ostatnich latach odsiadki kary za uduszenie poprzedniej partnerki, maturzystki Renaty. Przesłuchiwany w 2004 r. po wykryciu tego zabójstwa tak przedstawiał okoliczności zamordowania dziewczyny: znali się zaledwie dwa miesiące, była miłość, ale on podejrzewał Renatę, że go zdradza. Tamtego wieczoru zapytał, czy jest coś, o czym on nie wie.

„Bardzo chcesz znać prawdę?”, upewniała się. Kiedy przytaknął, usłyszał straszne wyznanie – ona pracuje w agencji towarzyskiej. Nie mógł się z tym pogodzić, chodząc po pokoju i krzycząc: „Dlaczego?!”. „Bo mam dług”, wyjaśniła

z zimną krwią. Powiedział, że kończy ten związek. Powinien był w tym momencie wyjść, ale ogarnęła go wściekłość. Wrzucił Renatę do wanny i, podtapiając, udusił.

W czasie śledztwa sprawdzono – maturzystka nie pracowała w żadnej agencji. To była skromna nastolatka, chciała studiować psychologię. Zakończyła się w K., nie znając jego kryminalnej przeszłości, a należał wtedy do jednej z najbardziej brutalnych mafii, kierowanej przez Janusza G., „Grafa”. Przystępcza grupa miała na koncie wymuszenia rozbójnicze, porwania dla okupu, handel narkotykami.

Kiedy się poznali, Artur K. pracował jako ochroniarz w dyskotecie. Renata zamartwiała się, że ktoś zrobi mu tam krzywdę.

Pierwszy wyrok za zabójstwo – 25 lat. Sąd apelacyjny zmniejszył karę do 15 lat więzienia, uznając, że przestępstwo zostało popełnione w stanie silnego wzburzenia.

Za kratkami K. nie był takim bogobojnym więźniem, na jakiego się upozował podczas procesu o zabójstwo Oskara i jego matki. W kartotece skazanego widnieją ▶

► liczne wnioski o wymierzenie mu kary dyscyplinarnej, a także okresowe umieszczenie w celi dla niebezpiecznych. Stwierdzono, że zażywał przemywane do celi narkotyki. Z opinii wychowawcy: „Dobrze dostosowuje się do warunków izolacji. Różnymi sposobami utrzymuje kontakt z przebywającymi na wolności znajomymi ze świata przestępczego”.

W 2015 r. przestał grypsować, deklarując na piśmie „rezygnację z przynależności do nieformalnych struktur podkultury przestępczej”. Wstąpił do Kościoła zielonoświątkowców. Jako głoszący tę religię wśród współwięźniów (w zakładzie karnym miał przezwisko „Pastor”) mógł liczyć na względy więziennego wychowawcy. Właściwie w udzieleniu przepustek.

Na wiarę zielonoświątkowców nawrócili się też rodzice Artura K. Jego matka zeznała w śledztwie: „Syn powiedział nam przez telefon, że rozmawia z Bogiem jak z człowiekiem, głosi Ewangelię. Pisał o tym w listach”. Kobieta odczytała fragment korespondencji: „Miałem wizję, dzień przed zrzeczeniem się grypsowania. Piękna, wielka jasność, boskość. I po prawicy Pan Jezus w białych szatach. Wiedziałem, że to znak, że już ten czas”.

W raportach funkcjonariuszy służby więziennej o sprawowaniu nawróconego K. pojawiają się same pochwały i związane z tym nagrody. Więzień pomaga wydawać posiłki, konserwuje urządzenia pod okiem ślusarza. Stwierdza się „pozytywny element resocjalizacyjny”, co oznacza umieszczenie skazanego w zakładzie półotwartym i prawo do całonocnych przepustek.

Podczas okresowego przebywania na wolności w maju 2018 r. Artur K. poznał 34-letnią Monikę, rozwódkę z małym dzieckiem. Kobieta zakochała się już na pierwszej randce, o czym natychmiast powiadomiła koleżanki. Ale nie zdradziła, że K. odsiaduje wyrok za zabójstwo. Z nikim nie chciała na ten temat rozmawiać, nawet z rodzicami skazanego. Tak dalece wypierała ten fakt ze świadomości, że kiedy wpisała ją na listę osób, które mogą go odwiedzać w więzieniu, ani razu nie przyszła na widzenie.

Ojciec Artura K. twierdził w śledztwie, że Monika wiedziała o Arturze wszystko. To jej nie przeszkadzało. Prosiła tylko, aby nie mówić jej

matce. Była szczęśliwa, kiedy zakład karny wystąpił do sądu o wcześniejsze przedterminowe zwolnienie narzeczonego z odbywania kary. Na 22 września zaplanowali ślub. „Obiecałem pokryć koszty uroczystości – zeznał ojciec Artura K. – Syn miał już podpisaną przepustkę. Jedyne, co mnie martwiło, to stosunek przyszłej synowej do swego dziecka. Żle się o nim wyrażała”.

• „Nigdy nie byłem świadkiem agresywnych zachowań Moniki wobec naszego Oskara – twierdził Piotr X. – Moja była żona miała trudny charakter i przez to się rozwiedliśmy, ale zawsze starała się, żeby synek miał wszystko. Kiedy pracowała jako ekspedientka i trzeba było zawieźć dziecko do żłobka, nigdy nie trzymała tam syna dłużej, niż musiała. Nawet wówczas, gdy w szale rzucała we mnie garnkami, demolowała mieszkanie, uciekając potem do matki, pamiętała, aby zabrać Oskara”.

Rozstali się w styczniu 2016 r. Sąd orzekł rozwód z winy żony. Pół roku później prosiła X., by się zeszli, ale on nie zdecydował się na powrót do mieszkania, które jej zostawił. Mściła się za to, uniemożliwiając mu kontakt

## Gdyby K. naprawdę miał halucynacje, nie nazywałby ich terminami medycznymi.

z dzieckiem. Zdarzało się, że w czasie awantury wykrzykiwała: „Zasłałam w ciążę i teraz będę musiała patrzeć na twoją mordę przez całe życie”. Oskar był bardzo podobny do ojca.

Piotr X. nie wiedział o kryminalnej przeszłości partnera byłej żony. „Na pewno bym protestował przeciwko kontaktom kryminalisty z moim dzieckiem – zeznał w sądzie. – Pod tym względem Monice nie ufałem. Jej imponowało szemrane, gangsterskie towarzystwo. W czasie awantur straszyła mnie, że dostanę wp... od kumpli Artura”.

• Kiedy w listopadzie 2019 r. konwojenci prowadzili Artura K. na salę rozpraw warszawskiego sądu okręgowego, na korytarzu złorzeczyli mu bliscy jego ofiar. Odpowiadał im z uśmiechem: „Z Bogiem”, „Niech Bóg was prowadzi”. Wygląd oskarżonego – czerwona bluza opinająca

muskularne ciało, długa, siwa broda – sprawia, że dziennikarze określają K. jako „czerwonego szatana”.

Artur K. ma status więźnia niebezpiecznego. W areszcie przebywa w jednoosobowej celi pod okiem kamer, na ławie oskarżonych ma kajdanki na nogach i rękach. Pilnuje go czterech policjantów pod bronią.

Bez zająknięcia przyznaje się do popełnienia morderstw. Ale zaraz dodaje, że zrobił to na rozkaz szatana. I dlatego nie będzie o samym zdarzeniu zbyt wiele opowiadać. „To dla mnie zbyt ciężkie przeżycie – tłumaczy – nie byłem sobą”. Powtarza, co już mówił w śledztwie: trzy tygodnie przed tragedią miał wizję, że zabija Monikę. „Pamiętam, że wtedy czułem się lepiej, byłem spokojniejszy”.

Codziennie słyszy głosy. „Dziś rano przed rozprawą też je słyszałem. To jest walka dobra ze złem. Naprawdę cieszę się, że mam zakładane kajdanki. Ja jestem niebezpieczny”.

Biegli psychiatrzy stwierdzili, że Artur K. w momencie zabójstwa „nie miał zniesionej ani ograniczonej zdolności rozpoznania znaczenia popełnionego czynu i kierowania swoim postępowaniem”. Był w pełni poczytalny, świadomy znaczenia swoich

czynów. Jest zdrowy psychicznie, nie doznawał żadnych omamów. Właśnie to, że sam się tak zdiagnozował, świadczy o udawaniu. Gdyby naprawdę miał halucynacje, nie nazywałby ich terminami medycznymi. Artur K. ma zaburzenia osobowości tego rodzaju, że potrafi manipulować innymi. I tak przygotować linię obrony, aby była wiarygodna.

Ponieważ zabójstwo Moniki jest podobne do sposobu pozbawienia życia Renaty, istnieje ryzyko, że zbrodnia może się powtórzyć.

Biegli zauważyli u oskarżonego wyraźny brak poczucia winy i empatii, skłonność do kreacji aktorskiej. W opinii napisali: „Osobowość badanego nie wykazuje cech typowych dla psychoz. Wypowiadane przez niego treści tłumaczące postępowanie nie wpisują się w żaden ze znanych zespołów psychopatologicznych – w szczególności nie odpowiadają

omamom, urojeniom. Oskarżony nazywa popełnione czyny nienormalnymi i niezrozumiałymi. Nie były to działania motywowane psychotycznie – wtedy byłyby dla niego zrozumiałe w psychotycznej rzeczywistości. Wyklucza to motyw urojeniowy”.

Jeśli nawet obecnie Artur K. wierzy, że szatan kazał mu zabić, to zdaniem biegłych takie odczucie powstało już po zdarzeniu jako rodzaj samousprawiedliwienia. K. jest zdrowy psychicznie, poczytalny. Dlaczego zabił? Nie wiadomo.

Na pytanie adwokata, czy biegli biorą pod uwagę psychozę religijną, psychiatra odpowiedział, że takie „stwierdzenie nie istnieje jako jednostka chorobowa”.

Sąd nie dopuścił nowej opinii biegłych, o co wnosił obrońcy oskarżonego, sugerując, że K. może cierpieć na chorobę psychiczną, której objawy występują incydentalnie.

Artur K. wygłosił oświadczenie: „Psychiatrzy stwierdzili, że brak mi empatii. Tymczasem moje zachowanie w zakładzie karnym było określane jako wzorowe. Czy ja zmanipulowałem cały system więziennictwa?”.

„Nie ma w naszym systemie prawnym kary śmierci i bezwzględniego dożywotniego pozbawienia wolności, uważamy, że każdy powinien dostać drugą szansę – powiedział na koniec procesu prokurator. – Artur K. już ją dostał. I nie wykrywał. Dlatego jedyną właściwą dla niego karą jest dożywotnie pozbawienie wolności z możliwością ubiegania się o warunkowe zwolnienie dopiero po 40 latach”.

Oskarżyciel publiczny przekonywał sąd, że nawet gdyby K. nie przyznał się do popełnienia zbrodni, dla wyroku nie miałyby to znaczenia: „Mamy zeznania świadków, logowanie się jego telefonu. Zabezpieczyliśmy materiał DNA oskarżonego na szyi i pod wargą zamordowanego dziecka. Zabójstwo Renaty sprzed 15 lat było kopią ostatniego morderstwa. Artur K. potrafił w ten sam sposób pozbawić życia, wtedy jeszcze bez podszeptów szatana”.

Oskarżycielka posiłkowa, domagając się nawiązki w łącznej wysokości 300 tys. zł na rzecz matki, rodzeństwa Moniki oraz ojca Oskara, stwierdziła, że Artur K. działał z premedytacją. „Żałuję, że nie ma kary śmierci”, dodała.

Oskarżony w ostatnim słowie: „Zgadzam się z opinią psychiatrów, że nie jestem chory psychicznie. Ja jestem zdrowy. To jest kwestia mojej poczytalności w chwili czynu. Byłbym skończonym idiotą, gdybym z własnej woli zabił, mając już tylko kilka dni do odsiadki. Nie byłem świadomy tego, co robiłem. Słyszałem, słyszę i będę słyszał głosy szatana. To nie jest bajka, którą sobie wymyśliłem. Takie sytuacje zdarzają się od 2014 r., gdy nawróciłem się, przyjąłem Pana Jezusa. Dziś moje ciało jest w więzieniu, ale ja jestem wolny duchowo, oczyszczony, Bóg mi wybaczył. Sam będę wnioskował o najwyższy wymiar kary. Takich jak ja trzeba izolować. Nie poznaję siebie”.

„To Bóg kazał ci tak zrobić?!” , krzyknęła siostra Moniki, która przychodziła na rozprawę z dużym zdjęciem Oskara. „Już go korci, żeby komuś ręce na szyi zacisnąć, Powieś się, będzie spokój!”, wołali bliscy Renaty. Oni również mieli ze sobą zdjęcie zamordowanej.

Artur K. został skazany na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Pierwszy wniosek o przedterminowe wyjście z więzienia będzie mógł złożyć 8 września 2058 r. To najwyższa możliwa kara w polskim wymiarze sprawiedliwości. Dodatkowo sąd nakazał wypłacenie odszkodowania dla matki, siostry, brata Moniki oraz ojca zabitego Oskara – w sumie 300 tys. zł.

Wyrok się uprawomocnił. „Charakter tej sprawy, okrutne i drastyczne okoliczności tego zabójstwa mówią nam jedno: mamy do czynienia z bardzo złym człowiekiem, który nie powinien już nigdy zasnąć chwili wolności”, powiedział przewodniczący składu złożonego z pięciorga sędziów Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Kasacja do Sądu Najwyższego została odrzucona.

Wydanie aż 99 przepustek Arturowi K. spowodowało wszczęcie postępowań dyscyplinarnych wobec funkcjonariuszy decydujących o pobycie skazanego poza zakładem karnym. Dwie osoby ukarano naganami, dwóm kolejnym wymierzono kary dyscyplinarne opisane jako „ostrzeżenia o niepełnej przydatności na zajmowanym stanowisku służbowym”.

Helena Kowalik

## KSIAŻKI

Henryk Skarżyński  
**Powrót Beethovena**  
Fundacja „Po Pierwsze Zdrowie”  
Warszawa 2021



Nieznana twarz prof. Henryka Skarżyńskiego, który jako pierwszy na świecie przeprowadził operację częściowej głuchoty u dorosłego i dziecka, a jest też autorem opowiadań, wierszy, piosenek, scenariuszy filmowych, a nawet libretta musicalu. „Powrót Beethovena” to fabularyzowana opowieść o drodze życiowej i naukowej profesora. Odsłania także świat ludzi, którzy dzięki postępowi medycyny odzyskali słuch, oraz opowiada o ich problemach z przystosowaniem się do życia w często bardzo niesprzyjających warunkach.

Wiktor Kinecki  
**Ster prosto, kurs 90 lat wstecz**  
Międzychód 2020



„Jestem rodem z małego miasta, a świat zjeździłem wzdłuż i wszerz. Jakże często jednak, czy to w New Delhi, w Belgradzie, Montevideo, Moskwie czy Paryżu, jeśli znalazłem chwilę dla siebie, myślami wracałem do Międzychodu”, pisze urodzony w 1929 r. autor, działacz młodzieżowy, partyjny, państwowy i społeczny. Polityk, dyplomata, nauczyciel w szkołach średnich i wyższej. W toku swojej pracy zawodowej, która trwała ponad 70 lat, Wiktor Kinecki miał okazję poznać ludzi tworzących historię. W książce zadedykowanej pamięci żony wraca do nich wspomnieniami, podobnie jak do ukochanych rodzinnych stron, a całość obficie ilustruje fotografiami.



Spisanie testamentu ułatwia spadkobiercom odnalezienie wszystkich środków.

# Uśpione rachunki

## Co się dzieje z pieniędzmi osób, które zmarły

Paula Leśniewska

Szacuje się, że w polskich bankach leży od kilku do kilkunastu miliardów złotych, po które nikt się nie zgłasza. Niektórzy deponenci po prostu zapomnieli o swoich kontach, jednak często są to tzw. uśpione rachunki – pieniądze, które zostały po zmarłych. Dopiero po pięciu latach od ostatniej operacji na koncie bank ma obowiązek sprawdzić, czy ich klient żyje. Ale nie będzie szukał spadkobierców.

Jeżeli bliscy nie wiedzą, gdzie zmarły deponował oszczędności, mogą skorzystać z pomocy Centralnej Informacji o Rachunkach Bankowych. Usługa zbiera informacje z rejestru wszystkich rachunków założonych w bankach lub SKOK-ach. Dzięki temu każdy może się dowiedzieć, gdzie i jakie bliski miał rachunki. Aby uzyskać dane z CloRB, trzeba złożyć wniosek w dowolnym banku lub SKOK-u i uiścić opłatę (ceny wahają się między 6 a 60 zł). Przed sprawdzeniem kont zmarłego bank poprosi spadkobiercę o prawomocny dokument poświadczający jego prawo do spadku po posiadaczu rachunku. Bez tego nie wyda informacji. Odpowiedź zwrotna z CloRB będzie zawierała dane z każdego polskiego banku i SKOK-u, w którym bliski miał konto. Dowiemy się m.in., kto i z kim prowadził rachunek, czy konto jest aktywne, i poznamy jego numer.

Jeżeli już namierzmy rachunek bliskiej osoby, to jak możemy

odebrać pieniądze? Wszystko zależy od rodzaju konta. Jeśli to zwykły rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy (ROR), bank w chwili otrzymania aktu zgonu klienta blokuje rachunek i wygasza oprocentowanie. Aby odebrać pieniądze, trzeba posiadać prawomocne zaświadczenie potwierdzające prawo do spadku. Taki dokument wydaje sąd albo notariusz. Jeżeli spadkobierców jest dwóch lub więcej, konieczne będzie spisanie oświadczenia o podziale środków z rachunku albo odpowiednie postanowienie sądu.

## Szacuje się, że w polskich bankach leży od kilku do kilkunastu miliardów złotych, po które nikt się nie zgłasza.

Podobna procedura obowiązuje przy dziedziczeniu pieniędzy z konta oszczędnościowego, funduszu inwestycyjnego lub lokaty zmarłego. Cała kwota automatycznie wchodzi do masy spadkowej. Zanim bank wypłaci pieniądze, trzeba uzyskać poświadczenie prawa do spadku. I podobnie jak w wypadku ROR-u, jeżeli spadkobierców jest dwóch lub kilku, bank zażąda dokumentu potwierdzającego podział spadku.

Sytuacja jest nieco prostsza, gdy właściciel rachunku przed śmiercią upoważnił kogoś (lub kilka osób) do przejęcia określonej kwoty ze swojego konta (złożył tzw. dyspozycję wkładem na wypadek śmierci). Z możliwości złożenia takiej dyspozycji mogą skorzystać posiadacze kont

oszczędnościowo-rozliczeniowych (muszą to być rachunki indywidualne, a nie wspólne), kont oszczędnościowych i rachunków terminowej lokaty oszczędnościowej. Upoważnić można tylko konkretne osoby – małżonka, rodzeństwo, dzieci, wnuki, prawnuki, rodziców, dziadków albo pradziadków. Nie można złożyć dyspozycji np. na kuzyna albo koleżankę.

Co zyskują spadkobiercy dzięki dyspozycji? Przede wszystkim pieniądze są wypłacane po okazaniu aktu zgonu właściciela rachunku. Nie trzeba sądowych lub notarialnych dokumentów potwierdzających prawo do nabycia spadku. Osoba upoważniona do przejęcia pieniędzy może uzyskać wypłatę z rachunku zmarłego, jeszcze zanim zacznie się postępowanie spadkowe. Bank wypłaca spadkobiercy/om maksymalnie 20-krotność przeciętnego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw za ostatni miesiąc przed śmiercią właściciela rachunku (w 2020 r. było to ok. 100 tys. zł). Liczba upoważnionych osób nie wpływa na zwiększenie tej kwoty. Jeżeli na koncie jest więcej środków, zostaną one rozdzielone w ramach spadku.

Osoby wskazane w dyspozycji powinny zgłosić się do urzędu skarbowego, aby uniknąć opodatkowania należnej im kwoty z rachunku zmarłego. Jeżeli spadkobiercy nie złożą zeznania podatkowego w ciągu sześciu miesięcy od śmierci bliskiego,

otrzymane dzięki dyspozycji pieniądze zostaną opodatkowane.

Jeżeli zmarły prowadził konto wspólne (np. z małżonką), po jego śmierci bank może przekształcić rachunek w konto indywidualne albo zablokować połowę dostępnych środków i czekać na prawomocną decyzję spadkową. W przypadku wspólnego konta bank nie wypłaca pieniędzy na pokrycie kosztów pogrzebu. Z takiej usługi mogą skorzystać bliscy osoby, która prowadziła rachunek indywidualny (oszczędnościowy, oszczędnościowo-rozliczeniowy albo terminową lokatę oszczędnościową).

A co się dzieje z pieniędzmi, po które od lat nikt się nie zgłasza? Otóż nic. Pieniądze leżą i będą leżały. ■



Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

## Mrzemy i talibaniejemy

**A** może mrzemy, BO talibaniejemy? Że mrzemy – to po prostu fakt. Nadmiarowe zgony z powodu COVID-19 liczymy w tysiącach miesięcznie; zmarło ponad 60 tys. osób, to jakby z mapy zniknął Elk – no, nie tyle Elk, ile wszyscy jego mieszkańcy. W kościołach obostrzenia nie są przestrzegane, właściwie należałoby powiedzieć, że są systemowo i nagminnie łamane, naruszane, niespektowane. I co? I nico. Czasem, od wielkiego dzwonu, wpadnie jakiś symboliczny mandacik, 20 zł, a jak funkcjonariusz niezdyscyplinowany, to potrafi i 50 złotych proboszczowi przysolić. Episkopat, z którego końmi nie wyciągniesz komentarza czy odniesienia się do skandali pedofilskich, kiedy sprawcami są księża, wyrwa się ochoczo do komentarzy na temat szczepionek, *de facto* zniechęcając do stosowania niektórych. Tę praktykę lekceważenia realnego zdrowia i życia wypracował już największy polski Polak, papież Jan Paweł II, kiedy w imię ortodoksji rozlewającej się na całe ludzkie życia dla życia w niebiosach zakazywał w Afryce, w dobie szalejącego wirusa HIV, używania prezerwatyw. Na jego martwym już sumieniu są miliony ofiar. Droga została przetarta. Biskupi skwapliwie nią podążają – życie ludzkie nieważne, katolickie dogmaty istotniejsze.

Truizmem jest przypomnienie, że nieoszacowana jeszcze porażka polskiej służby zdrowia, nie tyle niedoinwestowanej, ile przez lata odinwestowywanej, jest konsekwencją odpuszczenia przez państwo swoich konstytucyjnych zobowiązań. Braki kadrowe (najwyższy w Europie średni wiek pielęgniarek),

**Nie tak dawno etnologia zniknęła jako samodzielna dyscyplina. Teraz samodzielna będzie biblistyka.**

*exodus* za granicę młodych, nie tylko lekarzy, dramatycznie niskie uposażenia w ratownictwie medycznym – wszystko to są konsekwencje abdykacji państwa, szczególnie widoczne podczas pandemii.

Równocześnie każdy szpital i szpitalik hoduje swoich kapelanów, utrzymuje finansowo kaplice. Pewnie gdyby policzyć nasycenie kapelanami instytucji publicznych w Polsce (wojska, policji, straży pożarnej, granicznej, służb celnych, podatkowych i wszystkiego, skąd da się wyszarpnąć publiczny grosz na gust), byłibyśmy wreszcie mistrzami świata. Teraz nadchodzi czas na radykalizację w nauce i oświacie, jedną i drugą zarządza wszak katolicki fundamentalista, z łaski państwa profesor o nieznanym kompetencjach. I tak Przemysław Czarnek w ostatnich dniach ogłasza: „Dziś obchodzimy Piąty Narodowy Dzień Czytania Pisma Świętego. To doskonała okazja, aby ogłosić powołanie nowej dyscypliny naukowej – biblistyki, w klasyfikacji dziedzin i dyscyplin naukowych w Polsce”. Równocześnie z powagą godną monologów rodem z Monty Pythona deklaruje, że

„Polska mogłaby się stać jednym z wiodących ośrodków biblistyki w całym świecie”. Ktoś się zastanawiał, dlaczego nie tak dawno etnologia została arbitralnie włączona do zespołu „nauk o kulturze i religii” i w ten sposób zniknęła jako samodzielna dyscyplina. Samodzielna będzie teraz biblistyka.

W wyższych szkołach pożarnictwa na początek wejdzie subtelny przedmiot: „Kropidło, staropolskie tradycje gaśnicze – wymiar praktyczny operowania kropidłem i podłoże duchowe – egzorcystyczne”, rektorami zostaną doktorzy po KUL i UKSW, specjaliści od demonologii, bo wiadomo – diabeł to ogień piekielny, a więc egzorcysta to fachowiec od walki z ogniem najpotężniejszym.

Las Państwowe, instytucja monstrum, mają nowego pełniącego obowiązki dyrektora, który (w prawdziwym!) liście zwrócił się do leśników: „Drogie Koleżanki i Koledzy, ponad 30 lat temu, podczas swojej pielgrzymki do Polski w czerwcu 1999 roku, nasz Papież Święty Jan Paweł II zwrócił się do wszystkich rodaków z dramatycznym apelem: »Piękno tej ziemi skłania mnie do wołania o jej zachowanie dla przyszłych pokoleń. Jeśli kochacie tę ojczystą ziemię, niech to wołanie nie pozostanie bez odpowiedzi! Zwracam się w szczególny sposób do tych, którym powierzona została odpowiedzialność za ten kraj i za jego rozwój, aby nie zapominali o obowiązku chronienia go przed ekologicznym zniszczeniem! (...)«. Od czasów tamtej pamiętnej papieskiej pielgrzymki powierzchnia ta wzrosła o prawie 5 procent! To więcej o pół miliona hektarów lasów.

Pół miliona! To właśnie pokolenia polskich leśników doprowadziły do tego, że nasza Ojczyzna ma zielone oblicze. (...) Obiecuję Wam, że jako p.o. Dyrektor Generalny Lasów Państwowych zrobię wszystko, aby położyć kres podważaniu profesjonalizmu pracowników Lasów Państwowych! Negowaniu ich miłości do polskiej przyrody i oskarżaniu o niszczenie natury. Szczęść Boże, Darz Bór! Józef Kubica p.o. Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych”.

W tym samym czasie na Marsie, planecie, którą od Ziemi dzieli od 53 do ponad 100 mln km, wystartował do krótkiego samodzielnego lotu niewielki dron obserwacyjny. Bez modlitw, kropideł, baśni o diabłach. Dzięki potędze ludzkiego umysłu, pracy pokoleń badaczy i badaczek.

A w Polsce inaczej. Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”, uważanej przez polską prawicę i Kościół za głos demonicznych liberalno-lewicowych środowisk, pisze: „Odrzucam myślenie, w którym nie ma miejsca na życzliwość dla Kościoła katolickiego”. Odrzucam to przekonanie. I nie chodzi mi o lot na Marsa, tylko o dobre, uczciwe życie tutaj i teraz. Życzliwość wobec Kościoła jest naiwnością, która już zbyt wiele nas kosztowała i bardzo ponuro każe patrzeć w przyszłość.

[r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl](mailto:r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl)

Beata Igielska

Dwa identyczne CV kandydatów na lab leadera, czyli kierownika zespołu badawczego, zarządzającego grupą studentów, doktorantów i techników, tzw. niezależnego naukowca, który decyduje o tym, co bada. Jedyna rozbieżność to imiona kandydatów: Jennifer i John. CV z imieniem Jennifer komisje rekrutacyjne odbierają znacznie gorzej. Wskazują, że Jennifer byłaby gorszą mentorką, mniej lubianą w środowisku naukowym, mniej kompetentną. Różnica w proponowanej pensji wynosi ponad 4 tys. dol. rocznie na niekorzyść Jennifer! Ten prosty eksperyment przeprowadzili prawie dekadę temu naukowcy z Uniwersytetu Yale. Wynika z niego i to, że również kobiety zasiadające w gremiach, które decydują o zatrudnianiu nowych badaczy, ulegają autostereotypowi. Dlatego kobiet na stanowiskach lab leaderów jest znacznie mniej niż mężczyzn.

– Jeżeli kobieta pokazuje, że jest silna, odbierana jest jako agresywna. Jeżeli nie stoi twardo na swoim stanowisku, często słyszy, że może nie nadaje się do nauki, bo nie ma siły przebicia – zauważa dr Alicja Puścian z Women in Science at Nencki, organizacji działającej przy Instytucie Biologii Doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego PAN, powołanej, by działać na rzecz równości płci i wspierać kobiety nauki.

Eileen Pollack w „The Only Woman in the Room: Why Science Is Still a Boys’ Club” (Jedyna kobieta w pokoju, dlaczego nauka jest ciągle klubem dla chłopców) pisze, że aby kobiety były w stanie przetrwać i osiągnąć sukces w nauce, muszą być dużo lepsze niż otaczający je mężczyźni. A już na pewno bardziej odporne psychicznie. Urodzona w 1956 r. Eileen Pollack to jedna z dwóch pierwszych kobiet, które ukończyły studia w dziedzinie fizyki na Yale. Zanim się tam zgłosiła, musiała sprawdzić, czy kobiety w ogóle są przyjmowane. W czasie studiów, by być traktowana poważnie jako naukowiec, czuła, że powinna zachowywać się po męsku, zaczęła palić fajkę, inaczej się ubierać.

Co gorsza, im wyższy stopień kariery naukowej, tym kobiet robi się

# Dlaczego nauka potrzebuje kobiet?

Kobiet w nauce jest zaledwie 30%. Przynosi to zgubne skutki społeczne i zdrowotne



mniej. Mało jest ich szczególnie na stanowiskach dających realny wpływ na to, dokąd zmierza nauka.

## Naukowiec – biały mężczyzna

Dr Alicja Puścian wspomina, jak w czasie jej stażu podoktorskiego na Yale, w roku 2017, na wydziale Neuroscience rozpisany został konkurs na sześć nowych stanowisk lab leaderów. Przyjęto sześciu mężczyzn, w tym pięciu białych.

## Im wyższy stopień kariery naukowej, tym kobiet robi się mniej.

– Statystycznie kobiety są w stosunku do samych siebie bardziej krytyczne niż mężczyźni. Jeżeli kobieta widzi ogłoszenie, w którym wypisano wymagane kompetencje, i uzna, że nie spełnia ich wszystkich, nie aplikuje. A mężczyzna spojrzy, dojdzie do wniosku, że spełnia 60% wymagań,

i zaaplikuje, wysoko oceniając swoje szanse – mówi dr Puścian.

Nawet w postępowej Unii Europejskiej wśród najwyższych rangą naukowców kobiety to zaledwie 11%. W perspektywie globalnej, uwzględniającej wszystkie szczeble kariery, od osób wdrażających się do zawodu po kadre profesorską, badaczkę stanowią 30%. Szczególnie mało ich jest w dziedzinach ścisłych, takich jak automatyka czy fizyka. Do tego dorzucmy militarystykę albo przyjrzymy się, kto pełni kierownicze funkcje w katedrach medycznych. Internet wywodzący się z militarystyki został stworzony bez udziału kobiet. Osoby zajmujące się programowaniem wyszukiwarek, serwisów społecznościowych czy bankowości elektronicznej to w większości mężczyźni. Od ich perspektywy i doświadczenia zależy, jak formułowane są algorytmy, z którymi wszyscy mamy do czynienia.

W zespołach programistycznych wciąż rzadko zatrudnia się kobiety.

## Matka, żona, sprzątaczką

Wpływ na taką sytuację ma tradycyjne postrzeganie roli kobiet – mają dbać, by wszyscy wokół byli nakarmieni, szczęśliwi. W perspektywie globalnej wykonują aż 75% (!) bezpłatnej pracy. Ta dysproporcja utrzymuje się na wysokim poziomie także w społeczeństwach o zaawansowanej polityce równościowej, takich jak kraje Europy

testujących skuteczność szczepionek opracowanych przez firmy Pfizer/BioNTech i Moderna. Choć w Stanach Zjednoczonych, gdzie realizowane były badania, powinien wziąć w nich udział jeszcze wyższy odsetek Afroamerykanów, osób pochodzenia azjatyckiego, a także przedstawicieli innych mniejszości etnicznych, dotkniętych przez pandemię w nieproporcjonalny sposób. Pierwotnie w badaniach klinicznych dotyczących odpowiedzi na szczepionkę zabrakło również reprezentacji kobiet w ciąży i karmiących piersią, trzykrotnie

by uwzględnić różnice anatomiczne. Dopiero po upływie ćwierć wieku od tych odkryć zaczęto na szeroką skalę wdrażać stosowne rozwiązania w przemyśle.

Ale pal sześć samochody i smartfony. Gorzej, że kobiety są niedoreprezentowane w badaniach opracowujących nowe metody leczenia, nawet jeśli mówimy o chorobach częściej występujących w żeńskiej populacji. Mało tego, testy leków i substancji o wysokim potencjale farmakologicznym znacznie rzadziej przeprowadzane są z uwzględnieniem żeńskiej fizjologii. Efekt? Kobiety na całym świecie stosują leki, ale ich działanie testowane na organizmach płci męskiej może się okazać zupełnie inne od zakładanego. Ponieważ jest wiele raportów na ten temat, w badaniach klinicznych i przedklinicznych zaczęto wreszcie traktować tę sprawę poważnie.

Równość płci oznacza większą produktywność i innowacyjność, a także wyższą skuteczność w podejmowaniu decyzji w organizacji i lepsze wyniki finansowe – mówią dane z różnych sektorów gospodarki, zwłaszcza finansów i zarządzania. Bo obecność kobiet pozwala trafić do szerszego grona konsumentów, lepiej projektować produkty i usługi. Podobnie jest w nauce, gdzie obecność badaczek przyczynia się do zwiększenia rangi odkryć publikowanych przez zespoły naukowe.

– Naszą ambicją jest stworzenie odpowiedniej sieci, która zapewni wszystkim naukowcom zajmującym się mózgiem równe szanse rozwoju

Północnej. W pandemii to znów kobiety najczęściej stawiały przed wyborem: praca albo dzieci.

Nieodpłatna praca nie jest nawet wliczana do PKB, nie znamy zatem jej rzeczywistej wartości. Jednak badania pokazują, że stanowić może od 10% do 39% światowego PKB. Dwoje noblistów w dziedzinie nauk ekonomicznych, Abhijit Banerjee (Harvard) i Esther Duflo (MIT), uważa, że aby odzwierciedlić faktyczny stan ekonomii, konieczne jest znalezienie sposobu pomiaru wartości nieodpłatnej pracy, co pozwoli na uwzględnienie jej w szacunkach PKB. Nieodpłatna praca stanowi bowiem ogromny rynek.

Kolejnym czynnikiem, który utrudnia kobietom rozwój kariery naukowej, jest brak systemowego wsparcia dla rodziców. Badaczki żyjące w Europie i tak mają większy komfort niż te w Stanach Zjednoczonych, gdzie dostęp do opieki przedszkolnej jest drogi, a trzy miesiące urlopu macierzyńskiego to rzadki przywilej.

Ostatnio powstanie siedmiu różnych szczepionek przeciw COVID-19 jest wynikiem tytanicznego wysiłku naukowców z całego świata, a wiodącymi badaczami są kobiety oraz osoby z typowo niedoreprezentowanych grup społecznych. Obecność różnych płci, grup etnicznych, orientacji seksualnych i kultur zapewniła wielorakość perspektyw, które przyspieszyły badania. Poprawiło się poza tym zróżnicowanie demograficzne wśród uczestników badań klinicznych

bardziej narażonych na korzystanie z intensywnej opieki oraz liczne powikłania zdrowotne w wyniku infekcji SARS-CoV-2.

## Smartfon i samochód nie dla kobiet

Zmniejszenie różnicy w społecznym statusie kobiet i mężczyzn mogłoby przynieść globalnej gospodarce dodatkowe 28 bln dol. w perspektywie najbliższych czterech lat. Wartość ta stanowi aż 26% prognozowanego globalnego PKB.

– Jeśli w gronie osób, które siedzą przy stole i mówią, jak ich zdaniem zbadać dany problem, są sami mężczyźni, to jesteśmy pozbawieni perspektywy ponad połowy społeczeństwa – podkreśla dr Puścian.

**Jeśli tylko mężczyźni mówią, jak zbadać dany problem, to jesteśmy pozbawieni perspektywy ponad połowy społeczeństwa.**

I nie chodzi tu wyłącznie o kwestie finansowe, ale też o funkcjonalność przedmiotów codziennego użytku. Większość kobiet nie jest w stanie używać smartfona jedną ręką, bo mają anatomicznie mniejsze dłonie niż mężczyźni, czego długo nie brano pod uwagę przy projektowaniu tych urządzeń. To samo dotyczy samochodów. Manekiny wykorzystywane do ich testowania dopiero od niedawna uwzględniają specyfikę kobiecego ciała, mimo że w USA już w latach 80. zauważano, że trzeba

– mówi prof. Carmen Sandi, rzeczniczka równości i różnorodności w neuronauce, przewodnicząca i założycielka ALBA Network, globalnej organizacji, która w tym roku ogłosiła Deklarację na rzecz równości i integracji. Dokument dotychczas podpisało ponad 200 wiodących organizacji naukowych na świecie. Czy zatem w przyszłości świat nauki będzie wreszcie reprezentowany w równym stopniu przez kobiety i mężczyzn?

b.igieliska@tygodnikprzeglad.pl

Jakub Dymek

Gdyby jeszcze kilka lat temu ktoś powiedział, że w głównym nurcie debaty głos na temat tego, co jest moralne i politycznie właściwe, będą zabierały Coca-Cola, Uber, Nike czy Apple, wywołałby duże zdziwienie. Gdyby zaś dodał, że korporacje wspierać w tym będzie lewica i postępową część opinii publicznej, usłyszałby szczery śmiech. A jednak jesteśmy dokładnie w tym miejscu. Dziś tzw. słuszny kapitalizm bez żenady sięga po język ruchów społecznych, zabiera głos w sprawach politycznych i nie ukrywa ambicji wpływania na rzeczywistość. Jesteśmy po stronie obywateli, wolności, demokracji i praw uciskanych mniejszości; chcemy z wami zmieniać świat – mówią giganci, których nikt wcześniej nie podejrzewał o zainteresowanie sprawiedliwością społeczną.

A że na alarm biją teraz przerażeni tym skrętem konserwatyzmu czy republikanizmu – którzy przez dziesięciolecia ignorowali i tuszowali nawet największe nadużycia korporacji – to po drugiej stronie ich argumenty napotykają

## Prawica krzyczy o nadużyciach korporacji, a lewica wzywa je na pomoc.

głuchą ciszę lub szyderstwo. Znacząca część lewicy i postępowego społeczeństwa staje odruchowo po stronie wielkiego biznesu. Paradoxs? Pewnie tak. Hipokryzja? Z pewnością, i to z każdej strony.

Ale obserwujemy właśnie narodziny nowego trendu, który zostanie z nami na dłużej. Wcześniej „słuszny kapitalizm” mościł się na saloonach długo, ale ostrożnie. Dziś już nie kryje swoich dążeń ani wielkich możliwości.

### Korporacje mówią Martinem Lutherem Kingiem

Gdy w marcu w amerykańskim stanie Georgia głosami prawicy zmieniono ordynację wyborczą, a spod drzwi gubernatora policja wyprowadziła w kajdankach protestującą członkinię stanowej Izby Reprezentantów, oburzenie i złość rozniosły się szeroko. Fakt, że republikanie przegrali w Georgii wybory federalne i od razu

# „Słuszny kapitalizm” walczy o rząd dusz

Wielkie korporacje deklarują, że bronią praw człowieka i czynią dobro, szukając poklasku i akceptacji lewicy. I udaje im się

zabrali się do majstrowania przy ordynacji, to jedno. Drugie – Ameryka ma naprawdę długą tradycję ograniczania praw wyborczych, segregacji i utrudniania głosowania mniejszościom oraz biednym. To właśnie symboliczny wymiar tego prawa – bardziej nawet niż treść nowelizacji – doprowadził do wybuchu. Sprzeciw wyraziły nie tylko Kościoły i organizacje społeczne, media i aktywiści broniący prawa do głosowania, liderzy i liderki lokalnych społeczności czy celebryci. Na wirtualnej mównicy, z której piętnowano republikańskich polityków, stanął nowy bohater: amerykański biznes.

Coca-Cola, UPS i linie lotnicze Delta znalazły się wśród największych firm wywodzących się z Georgii, które potępiły zmiany w prawie. Liga bejsbolowa MLB wycofała ze stanu swój „mecz gwiazd” i przeniósł go do dużo bardziej lewicowo-liberalnego Kolorado. Głos zabrały marki z wielu sektorów rynku i różnych krańców Ameryki – od giganta farmaceutycznego Merck, przez ubezpieczycieli i banki w postaci konglomeratu Citigroup, po drużyny sportowe i Facebook. Spektrum reakcji firm rozciągało się od oświadczeń w mediach społecznościowych po groźby wycofania się ze stanu w ogóle. Po ten ostatni środek sięgnęli aktor Will Smith i firma Apple, którzy kręcili w Georgii film o robotycznym tytule „Emancypacja”, poświęcony niewolnictwu. Koalicja prezesów i prezesek firm Black Economic Alliance wykupiła w „New York Timesie” całostronnicową reklamę z hasłem: „Korporacyjna Ameryko, nadeszły czasy

palących konieczności”, nawiązującym do wezwania, które kilkadziesiąt lat wcześniej w podobnym kontekście wygłosił dr Martin Luther King.

Obserwując to wszystko, aktywistka Stacey Abrams, wpływowa postać w Partii Demokratycznej i niedoszła lewicowa gubernator Georgii, stwierdziła: „Firmy nie istnieją w próżni. Będziemy potrzebować ogólnokrajowej odpowiedzi ze strony korporacji, by powstrzymać powtórkę z Georgii w innych stanach”.

Jeszcze wyraźniej sformułowała swoje oczekiwania Aklima Khondoker z grupy walczącej o prawo do głosu All Voting is Local: „Wzywajcie do unieważnienia tej ustawy. Wzywajcie do obalenia tych poprawek. Publicznie. Gdy korporacje odezwą się niezwykle głośno, trudno będzie to zignorować”.

Co w tym naprawdę zaskakujące, to nawet nie same wezwania, ale fakt, jak niewiele osób zauważyło, że obecnie, po latach słusznego oburzenia na nadmierny wpływ wielkiego biznesu, właśnie lewica domaga się, by korporacje dyktowały politykom, co robić.

### Gra pozorów

Globalne firmy przesuwają się w stronę języka sprawiedliwości społecznej i poparcia praw mniejszości od lat. W miarę jak rosta akceptacja dla widoczności osób LGBT+ czy niezgoda na dyskryminację kobiet, więcej firm ogłaszało różne (najczęściej niezobowiązujące) strategie i postanowienia, chętnie biorąc udział w akcjach symbolicznego poparcia takich inicjatyw jak Miesiąc Historii Kobiet czy Parady Równości.

Cynicy szybko zauważyli, że globalne marki tym chętniej posługują się postępowym językiem, im mniej



Korporacje do poprawy własnego wizerunku postanowiły wykorzystać społeczne oburzenie na przyjęte w Georgii nowe regulacje prawne. Nz. protest w Atlancie, 8 marca 2021 r.

to je kosztuje. Jedna z firm z branży gier wideo obchodziła miesiąc wsparcia dla osób nieheteroseksualnych we wszystkich swoich oddziałach w obu Amerykach, Australii i Europie, ale już nie w krajach arabskich. Na podobnej zasadzie wielkie międzynarodowe korporacje w Polsce wspierają Paradę Równości w Warszawie, ale niekoniecznie w bardziej konserwatywnych miastach, gdzie też mają oddziały.

„Żelazne prawo słusznego kapitalizmu – komentowała na łamach magazynu „The Atlantic” Helen Lewis – każe markom ciągnąć w stronę tanich, acz głośniejszych gestów, które zastąpić mają prawdziwą reformę, a jednocześnie zapewnić [firmom] dalsze trwanie”. Lewis pisała to, gdy tendencja do publicystycznego zaangażowania korporacji nasiliła się jak nigdy wcześniej. Prezydentem był Donald Trump, a w Stanach Zjednoczonych trwały protesty przeciw brutalności policji i systemowemu rasizmowi spod znaku Black Lives Matter. Nie było prostszego sposobu, by pokazać swoją słusność i zaangażowanie po stronie obywateli, niż zdystansować się od prezydenta i opublikować jakieś stanowisko popierające demonstracje. Był to najbardziej widoczny znak trendu, który narastał od

lat – „innowacyjny” i „postępowy” biznes wraz ze swoimi prezesami z Doliny Krzemowej i wielkich miast przerosł poparcie na demokratów. Stare branże w rodzaju energetyki, przemysłu chemicznego czy zbrojeniówki stały po stronie prawicy.

A według badań Kantara z połowy 2020 r. 54% pytanym Amerykanów chciało, aby firmy zabierały głos w istotnych sprawach społecznych – ale to i tak oszczędny szacunek.

## Globalne marki tym chętniej posługują się postępowym językiem, im mniej to je kosztuje.

Ten odsetek w innych sondażach był wyższy i o 30 pkt proc. Szczególnym polem bitwy na deklaracje i oświadczenia stały się media społecznościowe, bo badania podpowiadały też, że im młodszych i bardziej różnorodnych klientów ma firma, tym bardziej oczekują oni jej działań.

„To, jak korporacyjna Ameryka zaczęła stawać na głowie, by pokazać swoje poparcie dla tego ruchu, nie oznacza, że korporacyjna Ameryka popiera jego postulaty. Oznacza, że się ich boi – przekonywała publicystka „New York Timesa” Michelle Goldberg. – Najszybszym więc sposobem,

aby nie podpaść i załagodzić te oczekiwania, jest wykonanie symbolicznych gestów. To establishmentowy lęk przed możliwością rewolucji umożliwia liberalne reformy. Choć jeśli ktoś naprawdę boi się rewolucji, powinien zająć się powodami, dla których ludzie wychodzą na ulice”.

Krytyczki w rodzaju Lewis czy Goldberg nie miały wątpliwości, że wiele „równościowych” czy „prodemokratycznych” działań korporacji to

gra pozorów. Ale w ciągu zaledwie kilku miesięcy cała ta gra weszła na jeszcze wyższy poziom.

## Politycy krzyczą: zróbcie coś!

Ubiegły rok spowodował zmianę. Wcześniej firmy posługiwały się postępowym językiem i symboliką w ramach płytkiego korporacyjnego CSR – „społecznej odpowiedzialności biznesu”. Opinia publiczna spodziewała się po przedsiębiorstwach poparcia niekontrowersyjnych postulatów – ochrony ginących gatunków czy walki z niedożywieniem dzieci – a one

► wliczały je sobie w koszty PR. Do niedawna za szczyt „polityczności” działań firm uchodziły akcje wspierania dziewczyn i kobiet w naukach ścisłych, pomocy uchodźcom albo kampanie na rzecz edukacji seksualnej. Masowe protesty w 2020 r. – czy to Black Lives Matter, czy Strajk Kobiet w Polsce – postawiły przed przedsiębiorcami chcącymi uchodzić za zaangażowanych społecznie większe wyzwanie. Firmy, które je podjęły, weszły w logikę politycznego sporu mocniej niż kiedykolwiek.

Coraz powszechniejsze było oczekiwanie, że korporacje nie tylko będą mówić, ale i robić coś dla grup, w imieniu których się wypowiadają. To pierwsze oczywiście zawsze jest łatwiejsze niż drugie. A przy tym te same firmy, które popierały demokrację

mogły zagarnąć dla siebie więcej władzy i uwagi społecznej, jeśli ich działania wpisywały się w klimat moralny.

Gdy Apple i Amazon faktycznie usunęły ze swoich sklepów i serwerów aplikację Parler – którą uznano za zbyt przychylną prawicowym radykałom – gwiazda lewicowej polityki, kongresmenka Alexandria Ocasio-Cortez, pochwaliła giganta z Doliny Krzemowej. „Dobrze widzieć ten ruch ze strony Apple’a – pisała na Twitterze. – Google, a co wy zrobicie z aplikacjami na waszych platformach, których używa się do wzniecania przemocy?”. Problem w tym, jak później się okazało, że to nie Parler, ale dużo większe platformy w rodzaju Facebooka, były wykorzystywane przez uczestników zamieszek w Waszyngtonie 6 stycznia 2021 r.

## „Cyfrowy impeachment” Trumpa to najbardziej jawna interwencja polityczna epoki „słusznego kapitalizmu”.

i prawa mniejszości w państwach Zachodu, robiły wszystko, by poza granicami swojego kraju nie podpaść niedemokratycznym reżimom, gdzie również miały fabryki czy szwalnie i setki milionów klientów. Jeszcze raz Helen Lewis: „Ludzie u steru instytucji kochają efektowne postępowe gesty – surowe czarno-białe grafiki potępiające rasizm, powołanie pierwszej kobiety do rady nadzorczej i wyrzucenie pracownika niskiego szczebla, na którego spadł gniew internetu – bo pozwalają im utrzymać władzę. Ci na górze – najczęściej biali, bogaci i dobrze wykształceni – nie muszą sami poświęcić niczego”.

Ale kolejne wydarzenia – pandemia i konieczność walki z dezinformacją, a w jeszcze większym stopniu amerykańska kampania wyborcza – pchały firmy ku zaangażowaniu. Wtedy ruszyły kostki domina, dzięki czemu dziś lewicowi aktywiści domagają się pomocy od Coca-Coli. Gdy jasne już było, że Joe Biden wygrał wybory, wielkie korporacje technologiczne wyrzuciły ze swoich platform Donalda Trumpa i zaczęły hurtowo usuwać konta czy strony podejrzanego o skrajnie prawicowe sympatie. „Cyfrowy impeachment” był i jest najbardziej jawną interwencją polityczną epoki „słusznego kapitalizmu”. Rachunek był prosty – w obliczu nadchodzącego zwycięstwa demokratów firmy

Ci najwięksi właśnie próbowali wkupić się w łaski nowej administracji i opinii publicznej – wykupując reklamy w gazetach, wspierając działania na rzecz kobiet i mniejszości, odcinając się od radykalnej prawicy i na wiele innych sposobów przekonując o przywiązaniu do demokracji. Wahadło zaczęło się przechylać – część lewicowych i liberalnych polityków była skłonna zaakceptować wielką władzę korporacji, o ile te użyją jej przeciwko ich politycznym wrogom. Jeśli można było sięgnąć po pomoc Doliny Krzemowej, to można było już wszystko.

### Wielka zamiana ról

Po przegłosowaniu w Georgii nowego prawa wyborczego ponad stu prezesów i dyrektorów generalnych amerykańskich firm spotkało się na internetowej konferencji, by omówić swój sprzeciw wobec podobnych zmian. O spotkaniu doniesiono mediom – co samo w sobie było sposobem wywarcia politycznej presji. Wściekłość na „słuszny kapitalizm” wyraził otwartym tekstem najważniejszy polityk republikańskiej prawicy w Kongresie, Mitch McConnell.

„Sektor prywatny powinien przestać kierować się wskazówkami od »przemysłu oburzenia«. Amerykanie ani nie chcą, ani nie potrzebują

biznesu w roli megafonu dezinformacji, podobnie jak nie potrzebują reakcji na każdy skandal wykreowany przez lewicę. Od praw wyborczych, przez ekologię, aż po radykalnie ujęte sprawy obyczajowe – część sektora prywatnego zasmakowała w odgrywaniu równoległego rządu do spraw słuszności – mówił McConnell i ostrzegał: – Korporacje ściągną na siebie surowe konsekwencje, jeśli staną się machiną służącą lewicowym bojówkom do pozakonstytucyjnego przejęcia władzy w kraju”.

Tyle że srogie oświadczenie McConnella może nie przynieść żadnych skutków, bo wszyscy doskonale pamiętają, że jeszcze chwilę temu był prawą ręką Trumpa w Waszyngtonie. Bliskie związki biznesu i wielkich pieniędzy z polityką rażą go teraz, gdy korporacyjny establishment gra do przeciwnej bramki. Choć to rządy republikanów obniżały firmom podatki i zapewniały daleko posuniętą deregulację. W tym sensie oburzenie McConnella jest zrozumiałe – część biznesu spektakularnie poniża polityków, którzy latami go dopieszczali. Głosów niezgody jest jednak więcej.

„Kiedy ludzie na lewicy uświadomią sobie, że Wielki Biznes robi to wszystko, bo wie, że dzięki właściwym ruchom w sprawach obyczajowych zyska przyzwolenie, by traktować swoich pracowników, jak mu się tylko podoba? (...) Wielki Biznes ma już w naszym społeczeństwie całkiem dużą władzę. Czy naprawdę chcemy świata, w którym zachowuje też dla siebie prawo dyktowania ustaw i regulacji pod groźbą gospodarczej zemsty na społeczeństwie, które mu odmówi?”, pytał retorycznie publicysta Rod Dreher na łamach „American Conservative”. Jednak – jak wskazuje tytuł – pismo Drehera wywodzi się z prawicy, więc jego felieton prawdopodobnie nie trafi do adresatów tej przestrogi.

Jednym z licznych nieprzewidywanych skutków populistycznej epoki jest i ta zamiana ról. Prawica krzyczy teraz o nadużyciach korporacji, a lewica wzywa je na pomoc. Kto jednak w tej sytuacji będzie patrzył firmom na ręce i kto odważy się powiedzieć, że za deklarowaną troską o demokratyczne wartości stoi coś jeszcze?

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeгляд.pl  
dymek.substack.com

Oko w oko



Tomasz Jastrun

## Kociot z płodami

**S**tefan Bratkowski nie żyje. Historyk, dziennikarz, pisarz, opozycjonista, nazwałbym go też animatorem społecznym. Miał 86 lat, ostatni raz widziałem się z nim kilka lat temu, prowadził audycję w TOK FM i mnie do niej zaprosił. Nie pamiętam nikogo, kto byłby większym entuzjastą wiedzy, upowszechniania jej, spotykałem go wszędzie tam, gdzie działo się coś ważnego w sensie społecznym. Biografią Stefana można by obdarować kilka osób. Słyszę jego charakterystyczny głos.

Coraz większa jest przepaść między osiągnięciami nauki a powszechną głupotą, magią nie tylko czarną i spiskowym myśleniem. To zagraża całej naszej cywilizacji, choćby dlatego, że ludzie wybierają takich polityków jak Trump czy Kaczyński. Ważna rola szkoły. Może powinny być osobne lekcje poświęcone racjonalnemu myśleniu, rozbrajaniu teorii spiskowych. Czy to jednak by pomogło? Są umysły, jak się zdaje, genetycznie skazane irracjonalnością i żadne argumenty nie działają. Ale czy w końcu religia uczona teraz w szkołach nie jest nauką irracjonalnego myślenia? Czy umysł czysto racjonalny nie jest zaś zimny i nieszczęśliwy? I jak żyć bez religii na tym pyłku zagubionym w mroźnym wszechświecie? Ja żyję, ale co to za życie.

Wsadzenie Beaty Szydło do Rady Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w ramach nasadzenia przez PiS wszędzie swoich ludzi. Spowodowało to dymisję trzech członków rady. Napisali: „Powołanie Beaty Szydło przez wicepremiera Piotra Glińskiego traktujemy jako jednoznaczne upolitycznienie tego organu”. A wedle PiS to dodanie do rady pierwiastka polskiego, narodowego. Oświęcim jest zażydżony, za wielką tam rolę wśród ofiar Żydów, a Polaków za małą. Szydło zadba, by przywrócić proporcje. To już było w '68, kiedy za hasło „Oświęcim” w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej wyleciał z pracy twórca PWN Adam Bromberg. A ta encyklopedia była niezwykła jak na warunki panujące w PRL. Bromberga nie tylko wyrzucono z wydawnictwa, ale też zamknięto w więzieniu. Zarzut brzmiał, że jako szef PWN Polaków poniżył, a Żydów wywyższył. W Auschwitz zginęło ponad milion Żydów i 100 tys. ludzi o innym pochodzeniu. Czytam teraz to hasło, mucha nie siada, nie ma się o co przyczepić, to był obłęd. Bromberg wyjechał potem do Sztokholmu, gdzie założył duże szwedzkie wydawnictwo. Przyjaźniłem się z nim, gdy mieszkalem w Sztokholmie,

opublikowałem u niego poetycką książkę przełożoną na szwedzki. Niestety, byłem świadkiem, jak umierał na raka, pamiętam moje ostatnie z nim spotkanie, miałem wrażenie, że już go prawie nie ma, są tylko wielkie oczy.

Posel Zjednoczonej Prawicy Kamil Bortniczuk opublikował na Twitterze treść zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa przez prof. Wojciecha Maksymowicza. Miałoby to przestępstwo polegać na „zabiciu nieustalonej liczby dzieci przedwcześnie urodzonych poprzez otwarcie konającym dzieciom czaszek bez znieczulenia w celu wycięcia tkanek mózgowych połączonym z jednoczesnym dokonaniem nacięcia bez znieczulenia wzdłuż kręgosłupa dziecka i wydłubaniem żyjącym jeszcze dzieciom rdzenia

kręgowego”. Ale makabra. Maksymowicz jest w Porozumieniu, ale zawsze wydawał mi się człowiekiem rozsądnym i zastanawiałem się, co on robi w tej Zjednoczonej Prawicy.

W końcu podpadł PiS, krytykując politykę rządu w walce z zarazą. I szuka się na niego haków. Stąd to „zabijanie dzieci nienarodzonych”.

Niezwykła jest pasja narodowej prawicy do celebrowania płodów i ten głęboko humanistyczny i filozoficzny stosunek do początków życia. A zarazem brak szacunku dla życia już rozwiniętego. Kaczyński i jego ekipa przecież nie lubią ludzi. A tu na dokładkę przewodniczący Zespołu Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetycznych bp Józef Wróbel zaprezentował stanowisko, wedle którego katolicy nie powinni godzić się na szczepienie preparatami firm AstraZeneca i Johnson&Johnson, bo – według biskupa – w ich produkcji korzystano z linii komórkowych stworzonych na bazie tkanek z abortowanych płodów. Obóz władzy nabrał wody w usta – i nie ma się co dziwić. Wszak przyjęcie dosłownie stanowiska bp. Wróbla oznacza, że antyaborcyjne PiS faszkuje ludzi proaborcyjnymi szczepionkami. Episkopat używa wzruszającego pojęcia, że są to preparaty nieetyczne. Co rozumie z tego prosty Polak, posłuszny katolik? Szczepionki są robione z płodów, które gotują się w wielkim kotle. Kto bowiem pojmie, czym jest linia komórkowa czy hodowla namnażających się komórek powstałych z podziału komórki jakiegos organizmu? To nie mieści się w głowie, a kociot jak najbardziej się mieści. Ale przecież większość Polaków patrzy na ten spektakl z szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. W stanie półobłądu jest jakieś 20% społeczeństwa, głównie ludzie starsi; bieda, ale mogłoby być gorzej.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

# PRAWDA O GIULIU I PATRICKU

Włoski doktorant i egipski student z Bolonii padli ofiarą egipskich służb specjalnych

Agnieszka Zakrzewicz  
Korespondencja z Rzymu

W Rzymie na 29 kwietnia została wyznaczona wstępna rozprawa w procesie dotyczącym zabójstwa włoskiego doktoranta Giulia Regeniego. O porwanie, współudział w zabójstwie oraz poważne uszkodzenie ciała oskarżonych jest czterech członków egipskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego: gen. Tariq Sabir, płk Athar Kamel, płk Usham Helmi i mjr Magdi Sharif. Postępowanie będzie zaoczne, bo rzymskiej prokuraturze i włoskiemu rządowi nie udało się nawet uzyskać od władz egipskich adresów, aby wysłać pozw. Po pięciu latach Włosi ustalili jednak okoliczności śmierci młodego naukowca.

**Giulio Regeni**  
– niewygodny naukowiec

Giulio Regeni zaginął w Kairze w piątą rocznicę rewolucji na placu Tahrir. Był 28-letnim, utalentowanym naukowcem pochodzącym z Triestu, studiował na Uniwersytecie w Cambridge. Wyjechał do Kairu, by pisać doktorat na temat społecznej i ekonomicznej roli niezależnych związków zawodowych w społeczeństwie egipskim po upadku władzy Hosniego Mubarak. Miał z bliską obserwować działalność nieformalnych związków zawodowych i rozmawiać z ich

autostradzie wiodącej z Kairu do Aleksandrii. Były niemal nierozpoznawalne z powodu licznych obrażeń. Matka Giulia, Paola Deffendi, poznała syna po czubku nosa.

Na zwłokach, które władze egipskie przekazały do Włoskiego Szpitala w Kairze, stwierdzono wyraźne oznaki tortur: rozległe siniaki i otarcia na całym ciele po pobiciu, obrażenia wewnętrzne na skutek kopnięć, ciosów i uderzeń kijem. Podczas autopsji doliczono się ponad 20 złamań kości, w tym siedmiu złamanych żeber, wszystkich palców u rąk i nóg, obu nóg, rąk i łopatek, Giulio miał także wybitych pięć zębów. Dodatkowo na ciele znaleziono liczne rany klute, w tym na podeszwach stóp, prawdopodobnie zadane szpikulcem do lodu lub narzędziem podobnym do szydła. Były również rozległe oparzenia papierosami i większe przypalenia między łopatkami. Odnotowano wiele skaleczeń na skórze, spowodowanych ostrym narzędziem podobnym do brzytwy lub żyłki, w tym nacięcia przypominające litery – podpis egipskich służb specjalnych. Za prawdopodobną przyczynę zgonu uznano krwotok mózgowy oraz złamanie kręgu szyjnego w następstwie gwałtownego uderzenia w głowę tępym narzędziem. Zanim jednak zadano śmierć, Giulio Regeni był torturowany przez wiele godzin dziennie, w sposób systematyczny i profesjonalny.

związek homoseksualny, choć Giulio miał dziewczynę. Nie wykluczano nieudanego zakupu narkotyków. Regeni jednak nigdy nie używał środków odurzających. Trzecia wersja mówiła o prowokacji ze strony kontrwywiadu, aby pogrążyć Agencję Bezpieczeństwa Narodowego.

Na samym początku władze egipskie deklarowały pełną współpracę. Wkrótce jednak włoskim śledczym przybył do Kairu odmówiono dostępu do materiałów z dochodzenia, m.in. zapisu kontaktów telefonicznych i materiałów wideo. Nagranie kamer ze stacji metra z Regenim zostało usunięte. Włosi mogli przesłuchiwać świadków tylko przez kilkanaście minut. W pierwszych dniach marca strona egipska przekazała do ambasady włoskiej w Kairze oficjalny raport, z którego wynikało, że ciało młodego Włocha odnaleziono ok. 10 godzin po zabójstwie i że był on torturowany przez siedem dni w odstępach 10-14 godzin. Włoskie MSZ uznało raport za niekompletny.

24 marca 2016 r. egipska policja zastrzeliła czterech mężczyzn, oskarżonych o porwanie i zabójstwo Giulia Regeniego. Egipskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oznajmiło na Facebooku, że był to gang przestępczy specjalizujący się w porwaniu cudzoziemców dla okupu. Rozgrzanie bandy miało być efektem policyjnego nalotu i strzelaniny. Późniejsze dochodzenie wykazało jednak, że gangsterzy padli ofiarą regularnej egzekucji z bliskiej odległości, a w czasie gdy młody naukowiec zaginął, szef gangu znajdował się poza Kairem, nie mógł więc zorganizować jego porwania. Jednak przy okazji znaleziono czerną torbę z logo Włoskiego Związku Piłki Nożnej, a w niej różne przedmioty, m.in. paszport, legitymację uniwersytecką i kartę kredytową Regeniego. Do torby podłożono porcję haszysz, aby uwiarygodnić ślad narkotykowy. Fotografia przedmiotów została opublikowana przez egipską policję. Dla Egipcjan sprawa była zamknięta.

**Giulio Regeni miał połamane siedem żeber, wszystkie palce u rąk i nóg, obie nogi, ręce i łopatkę.**

działaczami. Chciał opisać oddolny ruch społeczny rozwijający się w Egipcie jako skutek arabskiej wiosny.

25 stycznia 2016 r. wyszedł z domu w Kairze na spotkanie z szefem nieformalnego związku sprzedawców obwoźnych Saidem Mohamedem Abdallahem i zaginął bez wieści. Jego zmasakrowane zwłoki odnaleziono 3 lutego 2016 r. Porzucono je na granicy pustyni w rowie, przy

Wyników autopsji przeprowadzonej oddzielnie przez lekarzy egipskich nigdy nie ujawniono.

Natychmiast po znalezieniu zwłok gen. Khaled Shalabi, kierujący dochodzeniówką w Gizie, oświadczył, że Regeni padł ofiarą zwykłego wypadku samochodowego. W drugiej wersji, gdy wyniki autopsji były już znane, egipska policja podała, że przyczyną morderstwa był domniemany



W kwietniu 2016 r. ówczesny włoski minister spraw zagranicznych Paolo Gentiloni zarzucił władzom egipskim brak zadowalającej współpracy. Przez kilka miesięcy próbowano jeszcze zachować pozory. Prokuratorzy z Nad Nilu odwiedzili Rzym we wrześniu i przywieźli rejestry telefoniczne. Przyznali, że przeprowadzono dochodzenie dotyczące agentów bezpieczeństwa narodowego, ale nie odkryto żadnych uchybień, a tym bardziej winnych.

Przez kolejnych pięć lat relacje włosko-egipskie pogarszały się. Z jednej strony, wyznaczały je stosunki dyplomatyczne z „demokratycznym reżimem” Abd al-Fattaha as-Sisiego i biznes zbrojeniowy, z drugiej – bestialskie zabójstwo niewinnego włoskiego obywatela.

### Pięć lat śledztwa

Od pięciu lat Amnesty International pod hasłem „Prawda o Giulii” prowadzi kampanię na rzecz wyjaśnienia zabójstwa Giulia Regeniego. Obejmuje ona manifestacje, apele, *sit-in* (tatyka demonstracji bez użycia siły, polegająca na zajmowaniu miejsc w audytoriach lub gmachach parlamentu, uniemożliwiająca normalne zajęcia – przyp. red.), protesty, akcje dobroczynne i artystyczne. W mobilizowaniu własnego rządu, aby nie zapomniał o swoim niewinnym obywatelu, ogromną rolę odegrali rodzice Giulia, matka Paola Deffendi i ojciec Claudio Regeni. Nieustanne

apele, konferencje prasowe, presja wywierana na organy państwa spowodowały, że sprawy nie pogrzebano od razu, choć wciąż nie wiadomo, jaki będzie jej koniec.

Prokuratura rzymska, odpowiedzialna za dochodzenia w sprawie śmierci obywateli włoskich za granicą, prowadziła niezależne śledztwo już od początku. Zamknięto je 10 grudnia 2020 r. Prokurator naczelny Michele Prestipino i jego zastępca Sergio Colaiocco podjęli decyzję o postawieniu w stan oskarżenia gen. Tariqa Sabira, płk. Athara Kamela, płk. Ushama Helmiego i mjr. Magdiego Sharifa z egipskiej ABN. Stawia im się zarzut porwania, współudziału w zabójstwie oraz poważnego uszkodzenia ciała. Nie są oskarżeni o tortury, gdyż włoski Kodeks karny do 2017 r. nie przewidywał takiego przestępstwa.

Według ustaleń śledczych, które przeciekły do mediów, Giulia Regeniego zadenuncjował Said Mohamed Abdallah, szef związku sprzedawców obwoźnych, który był kolaborantem służb bezpieczeństwa. Ze względu na charakter pytań, jakie stawiał włoski naukowiec piszący doktorat, Regeni został uznany za szpiega i porwany przez agentów wywiadu, torturowany i wreszcie zabity.

Włoscy śledczy oparli się na zeznaniach kilku świadków, z których paru spontanicznie zgłosiło się do włoskiej ambasady. Jeden widział Giulia przykutego łańcuchem w siedzibie Agencji Bezpieczeństwa Narodowego, w pokoju nr 13

przeznaczonym dla obcokrajowców. Doktorant był półnagi, chudy i nosił ślady tortur. Majaczył. Człowiek, który go zauważył, pracował w willi służącej agentom od 15 lat. Rozpoznał Włocha na zdjęciach w gazecie. Drugi świadek widział Regeniego w koszarach Dokki, wieczorem 25 stycznia 2016 r., gdy został aresztowany. Włoch prosił o prawnika i kontakt z konsulem. Następnie wsadzono go do samochodu, zawiązano mu oczy i zabrano do miejsca zwanego Lazoughly. Jeden z agentów nazywał się Sharif, drugi Mohamed. Kolejna osoba składająca zeznania była świadkiem rozmowy między agentami służb specjalnych, mówiących o „sprawie Włocha”. Inne trzy zeznania, uznane za wiarygodne, potwierdziły, że czterej agenci wiedzieli o śmierci Regeniego już 2 lutego 2016 r., dzień przed odnalezieniem jego zwłok. Główny świadek procesu, znajomy Said Mohamed Abdallah, zeznał, że związkowiec, któremu Giulio ufał, a który go zdradził, był w biurze Agencji Bezpieczeństwa Narodowego, gdy nadeszła wiadomość o zgonie Włocha, i że podczas tej rozmowy zdecydowano o zrzuconiu winy na gang zajmujący się porwaniami dla okupu i skierowaniu śledztwa na inne tory. Zdaniem włoskich prokuratorów strażnikiem więziennym, oprawcą i katem włoskiego naukowca był mjr Magdi Ibrahim Abdelal Sharif.

Po pięciu latach ustalono więc prawdę o zabójstwie Giulia Regeniego. ▶

- Nie wiadomo jednak, czy jego rodzina doczeka się sprawiedliwości.

### Scarlett Johansson broni Patricka Zakiego

7 lutego 2020 r., gdy relacje włosko-egipskie były już mocno nadzarpnięte, egipski obywatel studiujący w Bolonii, Patrick Zaki, został zatrzymany na lotnisku w Kairze, gdy wrócił do kraju, by odwiedzić rodzinę. Wiadomość o jego aresztowaniu ujawniła egipskie stowarzyszenie broniące praw człowieka Egyptian Initiative for Personal Rights.

Patrick Zaki studiował we Włoszech *gender studies*. Był aktywistą politycznym na rzecz praw człowieka i wspierał kampanię wyborczą Khaleda Alego, prawnika i opozycjonisty, kontrkandydata as-Sisiego. Aresztowano go pod zarzutem zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego, podżegania do nielegalnych protestów, działalności wywrotowej, rozpowszechniania fałszywych wiadomości, propagandy terroryzmu. Podstawą oskarżenia

stało się kilka postów na Facebooku, których prawdziwość została zakwestionowana. Media prorządowe odmalowały Zakiego jako działacza na rzecz homoseksualizmu, chcącego obalić egipskie państwo. Od ponad roku student z Uniwersytetu w Bolonii jest przetrzymywany w areszcie śledczym w Egipcie, jego uwięzienie jest przedłużane podczas rozpraw sądowych będących farsą. Stan jego zdrowia jest krytyczny. Według reprezentującego go prawnika był torturowany, bity, rażony prądem i przesłuchiwany przez egipskie siły bezpieczeństwa w sprawie pobytu we Włoszech i rzekomych związków z rodziną Giulia Regeniego. Grożono mu również gwałtem.

Od miesięcy we Włoszech trwa mobilizacja społeczna na rzecz Zakiego. Amnesty International prowadzi nieustającą kampanię. W jego obronie w mediach społecznościowych apelowała Scarlett Johansson, a za nią wiele innych osób ze świata kultury. 14 kwietnia 2021 r. włoski parlament przyznał Patrickowi Zakimu obywatelstwo włoskie, mając

nadzieję, że powstrzyma to egipską Agencję Bezpieczeństwa Narodowego przed popełnieniem kolejnego błędu. Giulio i Patrick to tylko najgłośniejsze ofiary „demokratycznego reżimu” as-Sisiego.

Tymczasem Europa nie chce się narażać nowemu faraonowi. Emmanuel Macron 10 grudnia 2020 r. odznaczył prezydenta as-Sisiego Legią Honorową. Wprawdzie zrobił to po cichu i w maseczce, bez obecności mediów francuskich, ale świat jest globalną wioską.

I podczas gdy Egipt pokazuje światu Złotą Paradę Faraonów, przenosząc stare mumie do nowego muzeum i przygotowując się do otwarcia sezonu turystycznego w epoce pociągowej, rodzina Giulia Regeniego ostrzega: „Egipt to miejsce niebezpieczne dla obcokrajowców. Trzeba zaprzestać sprzedaży broni temu państwu. Prawa człowieka nie mogą zostać przyćmione przez normalizację stosunków z reżimem, który je łamie w taki sposób”.

Agnieszka Zakrzewicz



Na twoich oczach marnieje  
nasz dom – Ziemia.  
Obojętność nie jest  
rozwiązaniem.

Dowiedz się, jak żyć  
w zgodzie z naturą.

**interia** ZIELONA

Materiały o ochronie środowiska,  
wiadomości i ciekawostki z obszarów  
nauki, technologii i biznesu



**TU BIJE SERCE ZIEMI!**

[www.zielona.interia.pl](http://www.zielona.interia.pl)



# Ekwador czeka na pomoc

Jesteśmy w największym kryzysie zdrowotnym, jaki kiedykolwiek miał tu miejsce. Rząd robi wszystko, aby nikt nie poznał skali problemów

Paweł Drąg

– Moja siostra miała zaledwie 37 lat. Była młodą, pełną życia nauczycielką. Jestem częścią personelu medycznego szpitala, ale nie mogłem nic zrobić. Odebrałem telefon, że mam natychmiast zjawić się w domu, więc gnałem jak szalony. Serce prawie eksplodowało mi z bólu. To był najgorszy dzień w moim życiu – opowiada Xavier Tomala, terapeuta układu oddechowego ze szpitala dziecięcego w Guayaquil. Nie minęły trzy miesiące, a z powodu COVID-19 zmarła cioteczna siostra taty Xaviera. Miesiąc później siostra jego dziewczyny. W kolejnych dniach pożegnał ośmioro członków rodziny.

Według oficjalnych danych łączna liczba przypadków zachorowań w Ekwadorze sięga 360 tys. Zmarło ponad 17,5 tys. osób. Moi rozmówcy nie wierzą tym informacjom. To przyjaciele, z którymi spędziłem w ich gościnnym kraju prawie dwa lata. Ufają mi i nie mają powodów manipulować faktami. – Pandemia sprawiła, że jesteśmy w największym kryzysie zdrowotnym, jaki kiedykolwiek miał tu miejsce. Rząd robi wszystko, aby nikt nie poznał skali problemów. Największym zmartwieniem jest to,



Szpital w Guayaquil, jednym z najbardziej dotkniętych COVID-19 miast w Ameryce Łacińskiej.

powiedzieć. Nie wypada mi jako obcokrajowcowi i osobie duchownej – dorzuca ksiądz pełniący posługę na północy kraju. Z wielu względów musi pozostać anonimowy.

Rok temu świat obiegły informacje, że sytuacja pandemiczna w Ekwadorze wymknęła się spod kontroli. – Co najmniej 40% osób

W drugiej połowie marca 2020 r. służba medyczna w Ekwadorze załamała się. Najtrudniej było w Guayaquil, gdzie w pewnym momencie zanotowano 68% przypadków zakażeń z całego kraju. Szpitale były przepełnione, więc ludzie umierali w domach. Stowarzyszenie wytwórców produktów kartonowych przekazało tysiące tekturowych trumien, które wykorzystano do pochowania zakażonych.

– Na początku brakowało kontroli nad szybko następującymi wydarzeniami. Mało kto traktował poważnie wirusa i to się zemściło. Władze nie były w stanie zająć się zmarłymi, ludzie decydowali się na pozostawianie zwłok na ulicach lub grzebanie ich na podwórkach. Niektóre ciała palono na ulicach – wspomina Miguel Guim z Ventanas. Obecnie nie jest stabilniej. – Cmentarze są przepełnione. Zostaliśmy zmuszeni do szukania nowych działek, aby kontynuować pochówki. Stworzono cmentarze ▶

## Mało kto traktował poważnie wirusa i to się zemściło.

że szpitale osiągnęły punkt, w którym brakuje łóżek dla osób z powikłaniami – mówi Miguel Laje, nieśmiały chłopak z głębokiej prowincji, który przeszedł daleką drogę, by zostać przedstawicielem służby mundurowej w Quito.

– Rząd wybrał nieefektywny sposób przeciwdziałania szerzeniu się pandemii. Korupcja dławi kraj. Ludzie też nie pomagają, bo są nieodpowiedzialni i nie przejmują się konsekwencjami. Więcej nie mogę

zakażonych koronawirusem nie przestrzegało warunków kwarantanny – mówił prezydent Lenín Moreno w orędziu. – To osoby nieświadome w niektórych przypadkach i nieodpowiedzialne w innych, które mimo pozytywnego wyniku testu lub podejrzenia zakażenia koronawirusem wychodzą z domu i przemieszczają się – dodawał. – Wiemy, że zarówno jeśli chodzi o liczbę infekcji, jak i zgonów, oficjalne rejestry nie nadążają za sytuacją.

► covidowe i specjalny protokół pogrzebowy. Wielu z nas nie miało szansy pożegnać bliskich. Ludzie coraz częściej decydują się na kremację ciał – opowiada Yolanda Herrera, która wraz z mężem zarządza fundacją pomagającą ubogim Ekwadorczykom.

Ponad rok temu ekwadorski rząd nakazał ograniczenie swobodnego ruchu samochodowego, zamknięcie szkół oraz granic państwa, a także zarządził godzinę policyjną w najbardziej dotkniętej epidemią prowincji Guayas. Jednocześnie wdrożył lokalne ograniczenia, wynikające z rozprzestrzeniania się COVID-19. Chwilą oddechu był drugi kwartał 2020 r., kiedy stopniowo znoszono obostrzenia. Sytuacja pogorszyła się w styczniu tego roku. W ośmiu największych prowincjach Ekwadoru wprowadzono stan wyjątkowy. Na szczelbu krajowym władze wezwały obywateli do zachowania dystansu społecznego i nielekceważenia obowiązku noszenia maseczek. Wszystkie szkoły są zamknięte, lekcje odbywają się online. Obowiązuje zakaz organizowania imprez masowych. Maksymalna liczba osób w kościołach nie może przekroczyć 30% dostępnych miejsc. Niedzielne msze są transmitowane na Facebooku. Rząd apeluje, aby każdy, kto tylko może, pracował zdalnie. Władze miejskie nadal mają prawo



Pacjent w trakcie rehabilitacji krążeniowo-oddechowej po przebyciu covidu.

Ponad połowa obywateli jeszcze przed pandemią żyła poniżej granicy ubóstwa, a kryzys znacznie pogłębił problemy. Już w maju zeszłego roku wieszczono, że Ekwador staje w obliczu głębokiego załamania ekonomicznego i społecznego. Pół miliona osób z dnia na dzień straciło źródło dochodu i wystąpiło o zasiłek dla bezrobotnych. Dziś nie sposób uzyskać dostępu do takich statystyk. Wzrost przestępczości był kwestią czasu. W Ambato doszło do ataku dużej grupy mieszkańców na rynek, na którym zaopatrują się tamtejsze sklepy. Napastnikami byli ludzie, którzy stracili źródło utrzymania po wybuchu pandemii. I nie był to odosobniony przypadek.

Inspekcje kilkunastu szpitali państwowych wykazały, że administracje tych placówek w oficjalnych rachunkach zawyżały ceny leków podawanych chorym na covid. To samo dotyczyło cen obuwia i kombinizonów dla personelu medycznego. – Mamy niską świadomość społeczną i wiele problemów. System opieki zdrowotnej jest wadliwy. Nasi lekarze umierają każdego dnia. Szpitale są pełne, a personel nieprzygotowany do tak ważnej misji ratunkowej. W wielu przypadkach musimy izolować się od rodzin, aby nie zarażać w domu – podkreśla Xavier Tomala, który społecznie angażuje się w wiele akcji na rzecz mieszkańców Ventanas.

Miguel Guim przez kilka miesięcy pracował na jednej z hiszpańskich wysp jako barman. Planował zostać w Europie, ale tęsknota za ojczyzną była silniejsza. W kwietniu zeszłego roku zachorował na covid. Dziś uważa, że wyzdrowiał w stopniu zadowalającym, ponieważ jest studentem fizjoterapii kardiologicznej i miał łatwiejszy dostęp do leków niż wielu jego rodaków. Okres rekonwalescencji Miguel przeszedł w domu. Większość medykamentów pacjenci lub ich bliscy muszą kupować sami w aptekach. Ich ceny znacznie przewyższają możliwości finansowe przeciętnego Ekwadorczyka. – W naszej

nakładać surowsze ograniczenia na przedsiębiorstwa, w zależności od lokalnej sytuacji pandemicznej. Takie środki mogłyby również obejmować ograniczenia godzin pracy i dostęp do obiektów rozrywkowych czy rekreacyjnych. To w teorii, gdyż zmęczeniu zakazami Ekwadorczyki nie słuchają polityków. Brak odpowiedzialności obywatelskiej pogarsza i tak trudne realia.

– Przekonanie, że to już się skończyło, powoduje, że doświadczamy prawie takiej samej sytuacji jak w zeszłym roku – powiedziała lokalnym mediom burmistrz Guayaquil Cynthia Viteri. – Według mnie jesteśmy w gorszej rzeczywistości niż wtedy, gdy pandemia dopiero się zaczęła. Społeczeństwo mimo to nie jest posłuszne. Organizowane są tajne imprezy. Młodzież spotyka się, by grać w piłkę nożną. Panuje chaos – dodaje Yolanda Herrera. Ze względu na wiek jest w grupie osób narażonych na ciężki przebieg choroby. Od roku rzadko opuszcza mieszkanie. – W jakimś stopniu zastępują nas argentyńscy wolontariusze, którzy nie mogą wrócić do swojego kraju, ponieważ granice są zamknięte – wyjaśnia.



rzeczywistości istnieje wiele chorób zakaźnych, ale większość ludzi woli leczyć się w domu własnymi środkami. Przede wszystkim ze względu na ryzyko zarażenia się chorobą w szpitalu i pogorszenia swojego stanu zdrowia – wskazuje Miguel. – Inna sprawa, że w szpitalach brakuje lekarstw. Wielu pacjentów tylko tam leży. Nie są w ogóle leczeni. Bo kto miałby to ewentualnie robić, skoro obecnie nie zatrudnia się personelu medycznego, a jedynie zwalnia lekarzy i pielęgniarki?

## W szpitalach brakuje lekarstw. Wielu pacjentów tylko tam leży. Nie są w ogóle leczeni.

Zła sytuacja materialna i korupcja komplikują kwestię szczepień. Minister zdrowia Catalina Andramuño piastowała urząd od lipca 2019 r. do marca 2020 r. Opuściła stanowisko z powodu złego zarządzania w pierwszym okresie pandemii. Zastąpił ją Juan Carlos Zevallos. Wytrzymał rok. Bezpośrednim powodem zwolnienia było śledztwo w sprawie przekazania przez niego szczepionek do domu opieki, w którym mieszka jego matka. – Biorąc pod uwagę sytuację polityczną i żeby umożliwić kontynuowanie narodowego planu szczepień, składam rezygnację – przekazał w opublikowanym na Twitterze liście do prezydenta. – Są tacy, którzy widzą tylko błędy. Szanuję tę opinię. Wolę wspomnieć ministra, który podjął się trudnego zadania w najgorszym kryzysie zdrowotnym, jakiego doświadcza Ekwador i świat, a pracą i wyrzeczeniem pomógł uratować setki tysięcy istnień – odpowiedział prezydent Lenín Moreno.

Rozgardiaszu nie udało się opowiadać. Po 20 dniach pracy kolejny minister zdrowia, Rodolfo Farfán, zrezygnował ze stanowiska, po tym jak lokalne media opublikowały kilka list osób potraktowanych priorytetowo w procesie szczepienia, co pomijało ustaloną kolejność szczepień w kraju. Zastąpił go Mauro Falconi. Po 19 dniach został zwolniony w atmosferze następnego skandalu. Był odpowiedzialny za zaszczepienie poza kolejnością ekwadorskich VIP-ów.

Wreszcie 9 kwietnia piątym ministrem zdrowia od początku pandemii

został Camilo Salinas. Problemy w ministerstwie doprowadziły do prawie dwumiesięcznego opóźnienia w opracowaniu krajowego planu szczepień. – W Ekwadorze tylko bogaci się szczepią. Ludzie o niskich zasobach ekonomicznych nie mają na to szans, ponieważ rząd jest nieefektywny z powodu korupcji – uważa Miguel Laje.

– Już teraz mówi się, że Salinas jest następny w kolejce do zwolnienia. Podobnie źle się dzieje w innych krajach Ameryki Łacińskiej. W ciągu

roku doliczyłem się kilku ministrów zdrowia, którzy rezygnowali ze stanowisk w Peru, Argentynie i Dominikanie – wtóruje mu Miguel Guim.

Niedawno w drugiej turze wyborów prezydenckich w Ekwadorze zwyciężył Guillermo Lasso, kandydat tradycyjnej katolickiej centroprawicy. – Na czas wyborów stan wyjątkowy został zawieszony, aby ludzie mogli się zmobilizować. Jednocześnie proszą nas o przestrzeganie wszystkich protokołów bezpieczeństwa. Boimy się konsekwencji tej decyzji – mówi Yolanda Herrera.

Ubiegający się już po raz trzeci o prezydenturę był bankier wygrał

z Andrésem Arauzem, lewicowym politykiem. Przed nim poważne wyzwania. Według banku centralnego Ekwadoru gospodarka w 2020 r. skurczyła się o 7,8%, a dane z Narodowego Instytutu Statystyki i Spisów Ludności (INEC) wykazały, że od stycznia 2021 r. około pół miliona osób pozostawało bez pracy. Nowy rząd będzie musiał wyznaczyć priorytety w zakresie naprawy systemu opieki zdrowotnej w Ekwadorze. Już w trakcie wyborów prasa alarmowała, że żaden kandydat nie ma solidnego planu. Sytuacji nie ułatwia fakt, że nowy rząd będzie musiał stawić czoła poważnym kompromisom. Kluczową kwestią dotyczącą przyszłego budżetu jest to, w jakim stopniu środki na zdrowie i edukację zostaną ograniczone, biorąc pod uwagę poważny spadek aktywności gospodarczej. Lasso obiecał zaszczepić 9 mln Ekwadorczyków w ciągu pierwszych 100 dni swojej administracji i uznał, że poprowadzi skuteczniejsze negocjacje z firmami farmaceutycznymi produkującymi szczepionki. Ponadto zaproponował podwyższenie minimalnego miesięcznego wynagrodzenia do 500 dol., a także obniżki podatków dla małych firm i utworzenie funduszu pobudzającego przedsiębiorczość. Ekwador czeka na pomoc.

*Paweł Drąg*



### Wyślij SMS o treści WIEDZMIN

**7412** koszt SMS 4,92 zł z VAT

**7910** koszt SMS 11,07 zł z VAT

**91950** koszt SMS 23,37 zł z VAT

I kup tapetę

„Wielkość narodu i jego postęp moralny można poznać po tym, w jaki sposób obchodzi się on ze swymi zwierzętami” – napisał niedługo Mahatma Gandhi. I chociaż minęło prawie 100 lat od jego śmierci, to jedno się nie zmieniło – nadal można nas ocenić po tym, jak traktujemy słabszych. Wiedźmin dostał takie imię trochę na przekór własnemu losowi. Spogląda smutno w obiektyw swymi niewidzącymi prawie oczyma – i nie miało błąd; by ktoś go zauważył. Nie jest już piękny, już bardzo dawno nie jest młody. Życie przeleciało mu jak z bicza strzelił – chwile temu brykał na jakiejś łące, a dziś z pochyloną głową, trzęsąc się

na własnych nogach, błaga o życie. Wiedźmin całe życie pracował z najmniejszymi ludźmi – z dziećmi. Był czołowym koniem, najpierw w rekreacji, a potem wiele lat w hipoterapii. Jego podopieczni poszli dalej w świat, a on został w swojej stajni niegdyś pełnej ludzi i gwaru. Został do chwili, aż stajnia upadła. I na starość Wiedźmin poszedł w poniewierkę po Europie. Do handlarza dotarł aż z odległej Hiszpanii. Podobno był klient, bo koń z Hiszpanii sam się obronił, bo papier pewnie nieżył, bo to jak z pewexu, wszak z zagranicy. Jednak Wiedźmin rozczarował nabywcę – jego niewidome prawie spojrzenie i metryka przekreśliły szansę na dom w Polsce. W zasadzie na jakikolwiek dom. Bo on już dalej nie pojedzie. Nabywca szybko pozbył się „trefnego towaru” zostawiając go u handlarza, a dzieciom nabył innego konia. Wiedźmina oczy jeszcze płoną, choć niewiele już widzą. Nogi Wiedźmina już go daleko nie poniosą, ale zaniosą go pod rozłożyste drzewo na naszym folwarku, gdzie będzie mógł się wygrzewać w promieniach wiosennego słońca wraz z innymi, które zawiodły człowieka ku swej zgubie. Bo Wiedźmin stracił już większość życia na służenie nam, ludziom, swoim grzbieciem i oddaniem. Jedyne, co nam zostało, to podarować mu starość. Starość dni i nocy, aż do ostatniego tchnienia w miejscu, które pozwala godnie odchodzić na drugą stronę Tęczy. Musimy zebrać 9500 zł, aby zapłacić za życie i transport Wiedźmina. Handlarz dał nam czas do 30 kwietnia. Pomożesz ocalić Wiedźminowe życie?

**Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem WIEDZMIN na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.**

**Fundacja Centaurus**, ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław, tel. 518 569 487, tel. 518 569 488

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regularnie <http://centaurus.org.pl/kom>



Zjazd Unii Demokratycznej, 15 maja 1991 r. Nz. od lewej: Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Jacek Kuron i Władysław Frasyniuk.

Paweł Siegiejczyk

## Była taka partia...

Unia Demokratyczna powstała z połączenia dwóch najważniejszych nurtów opozycji demokratycznej w PRL: lewicy laickiej i lewicy katolickiej

Tragiczna śmierć Jana Lityńskiego na chwilę przypomniała Polakom, że istniała kiedyś taka partia jak Unia Wolności, której był on wybitnym parlamentarzystą. O Unii pamięta się bowiem właściwie tylko przy okazji kolejnych pogrzebów: w zeszłym roku – Henryka Wujca i Józefy Henelowej, a wcześniej – Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka, Jacka Kuronia...

### Nieufność prawicy

Aż trudno w to uwierzyć, jeśli przypomnieć sobie, że w latach 90. Unia Wolności (i jej poprzedniczki: Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna i Unia Demokratyczna) brylowała na politycznych i medialnych salonach. Bo choć Unia nigdy nie przekroczyła w wyborach kilkunastu procent głosów, a jej klub w Sejmie miał jedynie kilkudziesięciu posłów, waga tej formacji była znacznie większa, niż wynikałoby to z arytmetyki. Unia Demokratyczna powstała bowiem z połączenia dwóch najważniejszych nurtów opozycji demokratycznej w PRL: lewicy laickiej, której symboliczną reprezentacją był Komitet Obrony Robotników, i lewicy katolickiej, skupionej wokół Klubów Inteligencji Katolickiej i Koła Poselskiego Znak.

W roku 1990, gdy doszło do tego połączenia, oba nurty dysponowały poparciem najważniejszych wówczas tytułów prasowych: „Gazety Wyborczej” pod kierownictwem Adama Michnika i „Tygodnika Powszechnego” pod redakcją Jerzego Turowicza. Głównym zaś kapitałem politycznym tej formacji była obecność dwóch najbliższych doradców Lecha Wałęsy z lat 80. – Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka. Tuż po przełomie zapoczątkowanym wyborami czerwcowymi 1989 r. obaj doradcy objęli kluczowe stanowiska: Mazowiecki został premierem, a Geremek – szefem Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Mimo ogromnego znaczenia Unii w następnej dekadzie szybko okazało się, że to maksimum tego, co ci dwaj wybitni politycy są w stanie osiągnąć. Ani Mazowiecki nie został prezydentem, pokonany nie tylko przez Lecha Wałęsę, ale i przez nieznanego wcześniej

populistę z Kanady, ani Geremek nie został premierem, choć po pierwszych całkowicie wolnych wyborach prezydent Wałęsa od razu wysunął jego kandydaturę.

Już od chwili powstania ROAD w 1990 r. formacja, która potem funkcjonowała jako UD i UW, budziła skrajną nieufność w środowiskach prawicowych. Jedni przypominali zaangażowanie polityczne jej liderów w czasach PRL: wieloletnią przynależność do PZPR Geremka, Kuronia czy Balcerowicza albo PAX-owską i sejmową przeszłość Mazowieckiego. Drudzy niedwuznacznie sugerowali, że Unia jest „partią żydowską”, wskazując „obce pochodzenie” Geremka, Michnika, Lityńskiego czy Aleksandra Smolara. Tak czy inaczej, Unia była dla prawicy formacją „różową”, kosmopolityczną, mało patriotyczną (lub wręcz targowicką) i w ogóle podejrzaną. Nie miało znaczenia, że żadna inna partia nie

mogła się pochwalić taką liczbą potomków zasłużonych dla Polski rodów: od wicemarszałek Sejmu Olgi Krzyżanowskiej po minister Annę Radziwiłł, od senatora Andrzeja Wiewiórowskiego po pośła Jacka Taylora.

## Głównym spoiwem antykomunizm

Ta nieufność, a często wręcz wrogość ze strony prawicy powinna w naturalny sposób sytuować Unię po lewej stronie sceny politycznej. Jednak jej przywódcy nigdy nie zdecydowali się na przekroczenie Rubikonu oddzielającego ich od lewicy – zarówno w sensie ideowym, jak i praktycznym. Gdy ROAD powstał, jeden z jego liderów, Władysław Frasyniuk, pytany przez dziennikarzy, gdzie nowa partia zamierza się sytuować na scenie politycznej, odpowiedział, że „na zachód od Centrum” (czyli od powstałego dwa miesiące wcześniej Porozumienia Centrum Jarosława Kaczyńskiego). „Na zachód”, a nie „na lewo” – jakże wymowny to unik, zwłaszcza w ustach tego akurat polityka Unii, który później nieraz sugerował możliwość sojuszu z SLD.

Do takiego sojuszu nigdy jednak nie doszło, choć przez wiele lat straszili nim liczni politycy i publicyści prawicowi. A właściwie doszło, ale dopiero wówczas, gdy nie miało to już większego znaczenia – w roku 2007, kiedy pod egidą Aleksandra Kwaśniewskiego powstała koalicja Lewica i Demokraci. Wtedy jednak i pozaparlamentarne środowisko unijne (już pod szyldem Partii Demokratycznej), i pozbawiona władzy lewica były tylko cieniami dawnej wielkości. Wcześniej zaledwie pojedynczy politycy ROAD, UD i UW przekraczali granicę w lewą stronę, zawsze indywidualnie i ku niezadowoleniu swojego środowiska: taki był los Zbigniewa Bujaka (który zresztą po kilku latach w Unii Pracy wrócił na łono UW), Barbary Labudy, Katarzyny Piekarskiej, Marka Balickiego, wreszcie Andrzeja Celińskiego, który w 1999 r. chyba najbardziej oburzył kolegów, zostając zastępcą Leszka Millera w SLD.

Losy tych polityków są bardzo wymowne, świadczą bowiem o tym, że głównym spoiwem formacji unijnej były antykomunizm i kombatancka wspólnota dawnej walki z systemem

PRL. Nieprzypadkowo Unia Demokratyczna nie poszła w ślady Unii Pracy, która jako jedyna postsolidarnościowa partia otworzyła się na ludzi związanej PZPR. Owszem, w UD dawni PZPR-owcy zajmowali poczesne miejsce, ale byli to ludzie, którzy z partią zerwali albo w latach 60. (szczególnie w 1968 r.), albo 13 grudnia 1981 r. Ci, którzy nigdy nie rzucili partyjną legitymacją i nie przyłączyli się do opozycji, nie mieli w Unii czego szukać. Wyjątkiem był Marcin Świąćicki, sekretarz KC PZPR w roku 1989, ale jego pozycja wynikała z faktu, że był synem wieloletniego prezesa warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej.

Unia Wolności była więc partią „kombatancką”, wręcz „arcysolidarnościową”, co jednak starała się podważyć prawica, budując czarną legendę Okrągłego Stołu, „zdrady w Magdalence” i „grubej kreski” Mazowieckiego. Ale – paradoksalnie – im bardziej prawica to robiła, tym mocniej, wręcz masochistycznie, Unia Ignęła do sojuszu z nią. Należy przypomnieć, że jedyne dwa rządy, w których uczestniczyła UD i UW, były rządami wyraźnie prawicowymi. Chodzi o gabinet Hanny Suchockiej, blisko związanej z Kościołem konserwatywnej posłanki z Poznania, która jako jedna z nielicznych przedstawicieli Unii mogła zostać zaakceptowana przez ZChN i inne partie prawicowe

**Choć Unia Wolności nigdy nie przekroczyła w wyborach kilkunastu procent głosów, waga tej formacji była znacznie większa.**

po upadku rządu Jana Olszewskiego, oraz gabinet Jerzego Buzka, w którym co prawda Balcerowicz trzymał finanse, Geremek – MSZ, a Janusz Onyszkiewicz – MON, ale większość resortów została rozparcelowana pomiędzy różne frakcje AWS.

Rząd Suchockiej przetrwał zaledwie rok, koalicja AWS-UW – niespełna trzy lata. W obu przypadkach skończyło się wyborczą porażką obydwu stron i zdobyciem władzy przez lewicę. Tę samą lewicę, z którą Unia w 1997 r. współtworzyła i przeformowała nową konstytucję RP, wbrew całej bez wyjątku prawicy. Podobna sytuacja zdarzyła się cztery lata wcześniej, gdy rząd Suchockiej – wskutek oporu części ZChN – nie był w stanie przeformować w Sejmie

własnego Programu Powszechnej Prywatyzacji i musiał skorzystać ze wsparcia klubu SLD. Politycy Unii nie mogli zatem mieć złudzeń, która strona sceny politycznej – lewa czy prawa – jest dla nich bardziej odpowiedzialnym i wiarygodnym partnerem. A jednak lecieli jak ćma do ognia w objęcia dawnych kolegów z Solidarności o prawicowych poglądach, nieraz wręcz rezygnując z własnej linii programowej, która ufundowała Unię na początku lat 90. Tak było z uchwaleniem ustawy lustracyjnej i z powołaniem Instytutu Pamięci Narodowej za czasów rządu Buzka – to klub UW zdecydował o odrzuceniu weta prezydenta Kwaśniewskiego, dzięki czemu mógł powstać IPN w takim kształcie, jaki znamy. Dodajmy, że pierwszym prezesem instytutu został związany z Unią senator Leon Kieres. A jednym z czołowych zwolenników lustracji i powołania IPN był poseł Jan Lityński...

## Niewykorzystane szanse

A przecież w obliczu doświadczeń z lat 1989-1997 naturalnym sojusznikiem Unii wydawała się lewica. Co więcej, po wyborach w 1993 r. mogła powstać w Sejmie stabilna większość rządowa SLD-UD. Liderzy Unii woleli jednak pozostawać w opozycji wobec partii, z którą wspólnie pisali

konstytucję, a jednoczyć się z Kongresem Liberalno-Demokratycznym – przegraną partią o zdecydowanie prawicowych poglądach gospodarczych, kierowaną przez młodych, radykalnych antykomunistów z Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Notabene ta fuzja okazała się wprowadzeniem konia trojańskiego, gdy po siedmiu latach rozłam środowiska Donalda Tuska, z którego powstała Platforma Obywatelska, stał się gwoździem do trumny UW.

W wyborach prezydenckich w 2000 r. Unia popełniła kolejny błąd, nie wystawiając własnego kandydata, inaczej niż to zrobiła dziesięć i pięć lat wcześniej z Mazowieckim i Kuroniem. Równocześnie jednak nie zdecydowała się poprzeć starań o reelekcję

► Aleksandra Kwaśniewskiego, choć wydawało się to najbardziej naturalnym wyjściem dla partii, która właśnie opuściła koalicję z AWS. W rezultacie część działaczy UW zaangażowała się w kampanię Andrzeja Olechowskiego, który szybko wykazał swój dobry wynik do budowy nowej formacji wraz z Tuskiem i Maciejem Płażyńskim. A przecież z punktu widzenia „antykomunistycznej ortodoksji” życiorys Olechowskiego nie był wcale lepszy niż Kwaśniewskiego, jedynym zaś istotnym kandydatem o solidarnościowym rodowodzie okazał się w tamtych wyborach skrajnie antykomunistyczny Marian Krzaklewski, co w żadnym stopniu mu nie pomogło – tak jak PZPR-owska przeszłość nie przeszkodziła w ponownym zwycięstwie urzędującego prezydenta.

Dlaczego partia, która przez tyle lat cieszyła się poparciem dużej części polskiej inteligencji, popełniała tak zasadnicze błędy nie tylko taktyczne, ale wręcz strategiczne? Dlaczego kierowała się antykomunistycznym resentymentem, choć dobrze widziała,

że to SLD-owska lewica jest jej naturalnym sojusznikiem jako siła zdecydowanie proeuropejska i proreformatorska? Dlaczego tak usilnie goniła za mirażem wspólnych rządów z prawicą, która traktowała ją nieufnie albo wręcz wrogo, zupełnie inaczej niż ludzie SLD, poszukujący ideowej i historycznej legitymacji do rządzenia i do pełnego uznania na Zachodzie? Dlaczego wreszcie nie miała odwagi,

stał się w Polsce lat 90. Leszek Balcerowicz. Sytuacja, gdy oszczędności kosztem sfery budżetowej wprowadzał lider partii, na którą głosowały setki tysięcy pracowników tej sfery (nauczycieli, lekarzy, naukowców, urzędników), była na dłuższą metę nie do utrzymania.

Dziś kolejne wybory i zaniechania Unii Wolności mogą interesować już tylko historyków. Ale nawet oni nie

**Losy UW ilustrują, jak grono nawet bardzo inteligentnych polityków z irracjonalnych powodów może zaprzepaścić szansę na odegranie kluczowej roli.**

by zdecydować się na jasne wyeksponowanie swojej lewicowej tożsamości, choć znaczna część jej inteligentnego elektoratu taką tożsamość akceptowała? W zamian nadmiernie eksponowano w Unii tożsamość chadecką i konserwatywną (pomimo dotkliwych dla partii rozłamów: grupy Aleksandra Halla w 1992 r. i grupy Jana Rokity w roku 1997) oraz gospodarczy liberalizm, którego symbolem

stawiają istotnych pytań o przyczyny klęski tej formacji. Tymczasem jej losy stanowią doskonałą ilustrację tego, jak grono nawet bardzo inteligentnych polityków z całkowicie irracjonalnych powodów może zaprzepaścić szansę na odegranie kluczowej roli w bardzo ważnym momencie dziejów.

Paweł Siergiejczyk jest historykiem i publicystą

MAJ 05 1991

FUNDACJA  
DAJEMY  
DZIECIOM  
SIŁĘ

**Dzieci wykorzystywane seksualnie są bezsilne, pomagamy im od 30 lat.**

**Przekaż 1%  
i daj dzieciom siłę!**

**KRS 0000 20 44 26**

REC

FDDS.pl



## Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

# Strumień wstydlivych przyjemności

**Z**ona ma zaległy felieton do niszowego pisma psychologicznego, drepcze w tę i we w tę, szukając tematu, „No, wymyśl mi coś”, mówi, rzuca na rybkę: „Napisz o kryptonimowaniu *guilty pleasures*”, po czym natychmiast sam chce o tym napisać, no ale Żona podchwyciła, że dobre, bierze to, szarpiemy się teraz o temat, nie możemy przecież pisać o tym samym, rodzi się awantura, na szczęście jest przedpołudnie, dzieci w przybytkach hybrydowych, więc tylko pies się przysłuchuje z podkulonym ogonem, ucieka do sypialni, kiedy zaczynają latać talerze, wskakuje do wyra, awantura się wzmacza, „Kto tutaj zostawił otwarte drzwi? Przecież on może mieć kleszcze, nie dostał jeszcze tabletki tej wiosny!”, pies zostaje przepędzony z sypialni, w której klótnia rozszerza swoje horyzonty, obwiniamy się już o wszystko z rządami PiS włącznie, a tu już spór, by tak rzec, kolokwializuje się, teraz soczyste kawałki mięsa fruwać w powietrzu, aż trzeba zamknąć drzwi na balkon, no sąsiedzi gotowi wezwać policję i tłumaczyć się potem, że to tylko takie włoskie małżeństwo, musimy na siebie czasem pokrzyknąć, nie wolno tłumić emocji, bo to się potem somatyzuje, nadciśnienie, arytmia serca albo wrzody żołądka; a jak już przy tym balkonie, to trudno nie zauważyć, że kasztanowiec puścił liście, jeszcze tydzień temu były tylko nieśmiałe jajowate paki, znowu przegapiłem ten tydzień ich rozwijania się, obiecuję sobie co rok, że będę robił codziennie jedno zdjęcie, żeby udokumentować fazy kwiatostanu, ale zawsze przegapiam początek, odkładam „na za rok”, skoro wciąż odkładam coś „na za rok”, to chyba jeszcze *memento mori* mnie nie nadgrzyza, a przecież Rosja straszy wojną, covid zmutował w Indiach, sejsmolodzy zapowiadają katastrofy wulkaniczne, na domiar złego jestem gruby i niezdrowy, czego nie omieszkuję mi uświadamiać Żona, z którą jednak potyczka właśnie wygasa, ustalamy, że każde napisze po swojemu i do swoich nieprzenikających się baniek medialnych, wracamy do laptopów i wstydlivych przyjemności, tzn. ja np. do ignorowania interpunkcji, choć to zły przykład, bo się tego nie wstydzę, człowiek czasem musi sobie coś napisać, nie używając kropek, kropki spowalniają tempo, a ja mam *deadline*, przecinki są jak wiosła, którymi odpycham kolejne zdania i jakoś się płynie, dziś w stronę, jako się rzekło, kryptonimowania *guilty pleasures*, ostatnio doskonałym przykładem postużył mi szanowany krytyk filmowy, szef kinofilskiego portalu, mówiąc, że zajmuje się gamingiem, zabrzmiąło to bardzo profesjonalnie, tymczasem chodzi o to, że jest uzależniony od gier, wskutek czego zarabia też na ich recenzowaniu, jak się zatem wymyśli dobry kryptonim, to nie ma się czego

**Nie każ mi, prawico, czekać na swój upadek zbyt długo.**

wstydić, ja spędzam coraz więcej wolnego czasu na geocachingu, co tłumaczę na język powszechnie zrozumiałych, akceptowalnych czynności jako „spacerowanie po lasach” i choć nie ma w tym kłamstwa, prawda pozostaje ukryta, nie uściślam bowiem, że łażę kilometrami po chaszczach, szukając zamaskowanych skrytek, także z moim mitrżeniem czasu na oglądanie zmagania piłkarskich znalazłem sposób, albowiem piszę felietony sportowe do wysokonakładowej gazety „polskojęzycznej”, zatem, gdy syn mi np. wytyka, że zamiast bawić się z nim w wojnę dinozaurów ze śmieciakami znowu oglądam mecz, tłumaczę, że jestem w pracy, to mój zawód, choć przez trzy dni minionego tygodnia myślałem, że go stracę, bo jakieś buraki w garniakach od Armaniego uznały, że mają miliardowe manko i żeby je spłacić, muszą wymyślić futbol od nowa, panowie prezesi Realu i Juventusu wymyślili, że piłka nożna już nie będzie sportem, lecz rodzajem wrestlingu, efekciarskiej hucpy, w której liczy się nie wynik, ale widowisko, no i wpadli na pomysł, że najbogatsze kluby do końca świata będą już grały wyłącznie między sobą, bez narażenia na dotkliwie finansowo klęski, no ale kibice tego nie tyknęli,

więc na razie mam spokój, wciąż jeszcze oprócz czwartoligowych pojedynków mojej ukochanej drużyny będę się przejmował futbolem światowej klasy, tymczasem zaś wstydlivie ulegam prokrastynacji, by z bezwstydną przyjemnością oddać się przeglądowi prawackich portali i ich wojennej metaforze nagłówków – jest w tym jakiś magiczny przyciągający *cringe* – jak w pochodach pierwszomajowych, na które u schyłku komuny chadzaliśmy z kumplami już tylko dla zabawy, dla ucieśnienia równania kroku defiladowego w tej bałwochwalczej żenadzie, owóż przeglądam portale prawaków od lat, żenując się sztubackim poziomem bogoojczyźnianego patriotyzmu, pokracznością retorycznego *fellatio*, które czynią kaczyzostwskim rządowi, ale jest w tym zażenowaniu wstydlivie wyższościowa satysfakcja entomologa, który spoziera na kanibalizm jadowitych pajęczaków, z ulgą stwierdzam, że przyszło mi istnieć w bardziej komfortowym uniwersum, zaglądam więc do portali prawaków, wyczekując dnia, w którym zaczną umierać ze strachu, nie chcę przegapić kolejnych etapów ich degrengolady, paniki, ucieczki z tonącego okrętu, chcę jej towarzyszyć od samego zaranka, aby się nią nasycić w pełni, i to jest zapewne przyjemność, której powinienem się wstydić, albowiem będę się napawał ludzką krzywdą, niech więc będzie, że się zawstydzę, ale nie każ mi, prawico, czekać na swój upadek zbyt długo.

[w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl](mailto:w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl)

# FASCYNACJA złym kinem

Polska idzie w świat z zestawem Złotych Malin i filmem, który pokazuje wszystko to, od czego Zachód właśnie odchodzi



## JOANNA MALICKA

– filmoznawczyni, producentka filmowa, członkini kapituły Węży przyznawanych najgorszym polskim filmom

### Rozmawia Katarzyna Niedurny

**Jaka jest różnica między złym a dobrym filmem?**

– Nie ma niczego bardziej płynnego niż gust oraz kategorie estetyczne, decydujące o tym, czy coś jest złym, czy dobrym filmem. W historii kina było wiele filmów, które zyskiwały niesamowitą popularność, podobały się i były uznawane za arcydzieła, a potem kompletnie nie przetrwały próby czasu. Z kolei ówczesne katastrofy zyskiwały na popularności. Filmem, który nie podobał się absolutnie nikomu (a najbardziej producentom, którzy go przemontowali) i zebrał masę złych recenzji, był „Łowca androidów” Ridleya Scotta, dziś jedno z arcydzieł światowego kina, nominowany ostatecznie do Oscara. Podobny los spotkał „Obywatela Kane’a” Orsona Wellesa. Kolejnym przykładem są filmy z lat 70. i 80., w perspektywie lat 90. postrzegane jako kompletne gnioty, które nagle dzięki twórczości postmodernistów czy Quentina Tarantino zostały wyniesione do bardzo wysokiej pozycji. To jednak nie jest

przypadek „365 dni”, o których mamy rozmawiać.

**„365 dni” to pierwszy polski film, który został nominowany do Złotych Malin, w aż sześciu kategoriach, a dotycząca go krytyka wykracza poza kategorie estetyczne. Jednocześnie nie można mu odmówić ogromnej popularności. Został najchętniej oglądanym filmem na Netflixie w 2020 r.**

– Dla mnie „365 dni” to rodzaj *soft porno* zmieszanego z bollywoodzkim sposobem prowadzenia narracji, w której musi być głośno, dosadnie i bez żadnych niedopowiedzeń. Sama fabuła – dziewczyna zostaje porwana przez mężczyznę, który daje jej 365 dni na zakochanie się w nim – jest również bardzo miętka i prymitywna. Wszedł on jednak na ekrany w szczególnym momencie pandemii, szybko po premierze trafił do internetu i został obejrzany tak, jak się ogląda materiały w sieci – powierzchownie i, użyjmy takiego sformułowania, dla beki. Także

za sprawą challenge, który pojawił się na TikToku. Widzowie z całego świata rzucali sobie wyzwanie, żeby nagrać swoją reakcję na scenę seksu głównych bohaterów na jachcie, która rozpoczyna się w bardzo przemocowy sposób. W moim ulubionym nagraniu z tego cyklu kobieta zastania oczy swojemu psu. To również sprawiło, że filmowi skoczyła popularność. Szczególnie że Netflix uznaje za obejrzany materiał, który widz oglądał powyżej trzech minut. Wśród oglądających „365 dni”, którzy zostali ujęci w statystykach, są więc głównie ludzie z TikToka i każdy, kto po prostu chciał przez chwilę sprawdzić, o czym jest tak głośno. **Wyobrażam sobie, że decyzja producenta – róbmy „365 dni” Blanki Lipińskiej – z powodów rynkowych nie była głupia. To popularna autorka, popularna książka, która ma swoją grupę odbiorców. Zastanawiam się, czy reżyserzy, dysponując taką fabułą, mogli z niej wyciągnąć coś więcej, czy był to projekt od razu skazany na bycie złym.**

– Na pewno historia jest tu ogromnym problemem – film jest nudny, losy bohaterów nas nie interesują, jedyne, na czym on stoi, to kilka scen rodem z filmów porno. Najgorszy jest jednak jego przemocowy

**Joanna Malicka** – wykładowczyni w Szkole Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego w Katowicach, Szkole Wajdy w Warszawie oraz w Gdyńskiej Szkole Filmowej. Od 2005 r. współpracuje z festiwałem Nowe Horyzonty. W radiu TOK FM współprowadzi audycję „Po sezonie”, poświęconą serialom.

charakter. Mężczyzna porywa kobietę, więzi ją wbrew jej woli, a na końcu tej relacji pojawia się wielka miłość i spełnienie. W dzisiejszych czasach po #MeToo, po wszystkich zmianach, które przeszły przez Hollywood, ta fabuła jest po pierwsze niestosowna, a po drugie archaiczna.

Jednocześnie uważam, że reżyserka Barbara Białowas (drugim reżyserem filmu był Tomasz Mandes) nie jest osobą pozbawioną gustu i pomysłu na kino. Stworzyła pewien zamówiony u niej produkt. Trzeba jednak zauważyć, że produkt produktowi nierówny. „365 dni” często porównuje się z „50 twarzy Greya”. Ten drugi film można jednak uznać za sukces. Miał dobry scenariusz, fabułę, nad którą można dyskutować, całkiem niezłe aktorstwo. Możemy go nie lubić, ale w kategorii swojego gatunku był to dobry produkt.

**W recenzjach zaznacza się również, że w „Greyu” nikt nikogo do niczego nie zmuszał.**

– Tak, to ważne. Metaforycznie fabułę można tam opisać jako dojrzewanie do własnej seksualności, zwiedzanie brudnych rejonów własnej duszy. Powstała nawet taka komedia „Pozycja obowiązkowa”, w której cztery starsze panie czytają „50 twarzy Greya” i dzięki tej lekturze zmieniają swoje życie seksualno-uczuciowe. A nie chcę wiedzieć, co by się z nimi stało, gdyby zobaczyły film Barbary Białowas.

**Dodasz coś jeszcze do listy grzechów tej produkcji?**

– Realizacja jest tam bardzo kiepska, kamera cały czas ruchoma, muzyka to przypadkowy zlepek listy przebojów, aktorstwo fatalne. Jedyne, co się tam broni, to rozbuchana scenografia. Film jest posklejany ze schematów, kalek i stereotypów. Bardziej podniecające są serwisy pornograficzne, na których możemy oglądać wszystko, co chcemy. Są ludzie, którzy uważają, że to dobrze, że o tym filmie jest głośno, bo nieważne, co mówią, ważne, że mówią. Dla mnie to nie jest jednak oczywiste. Smutno mi, że Polska idzie w świat z zestawem Złotych Malin i filmem, który pokazuje wszystko to, od czego Zachód właśnie odchodzi.

**Zastanawiam się, na czym opierasz dobrą opinię o reżyserce, skoro jej poprzedni film „Big Love” też zebrał bardzo złe recenzje.**

– Na bardzo ciekawych dokumentach, od których zaczynała. Pamiętam do dziś jej film „Moskiewska żona”, który widziałam 15 lat temu – dokument o żonach rosyjskich oligarchów. Takie „365 dni” *à rebours*, czyli pokazanie prawdziwego życia tych kobiet, pustki, w jakiej tkwią, złotych klatek, w których są zamknięte. Część krytyki dotyczącej reżyserki bierze się również stąd, że jest ona prezeską Stowarzyszenia Kobiet Filmowców. I teraz mamy sytuację – feministyczna organizacja, antykobiecey film. Uważam jednak, że trzeba tu oddzielić dzieło od twórcy. Szczególnie że Białowas nie nakręciła niczego od 2012 r. Sytuacja reżyserki na rynku filmowym jest bardzo trudna. Pracy dla nich jest znacznie mniej niż dla mężczyzn. I w tym sensie nie dziwię się, że skorzystała z szansy, która się pojawiła, bo nie wiadomo, czy przyszedłaby kolejna.

**Czym są Złote Maliny?**

– Mają być nagrodą dla najgorszych filmów świata, ale dla mnie są taką samą częścią marketingowej maszyny jak Oscary. O nominowanych robi się głośno, wszyscy zastanawiają się, czy przyjdą odebrać nagrodę i pokażą dystans do siebie. To część promocji. Poza tym historia tych nagród pokazuje, jak bardzo

**Złote Maliny mają być nagrodą dla najgorszych filmów świata, ale są taką samą częścią marketingowej maszyny jak Oscary.**

gusta się zmieniają. Stanley Kubrick został nominowany do Złotych Malin w kategorii reżyseria za „Lśnienie”. A to przecież jeden z najciekawszych filmów w historii. Na liście nominowanych są George Lucas, Brian De Palma, Gus Van Sant oraz Adrian Lyne za „Niemoralną propozycję”.

**Pewnie z powodu tego imponującego grona mówi się w Polsce, że Złota Malina może otworzyć Barbarze Białowas drogę do międzynarodowej kariery. Chociaż to pokretna logika.**

– To nagroda przyznawana dla zabawy. Przestańmy mieć złudzenia, że w jakikolwiek sposób może ona coś zmienić w polskiej kinematografii. Inna sprawa, że spada znaczenie wszelkich nagród. Co roku komentuję rozdanie Oscarów w TOK FM i co roku pierwsze pytanie brzmi, czy Oscary rzeczywiście wpływają na sprzedaż, na widzów, na promocję.

Odpowiadam, że coraz mniej. Do tego procesu dodatkowo włączyła się pandemia – oglądalność ceremonii wręczenia nagród w wersji online spada na łeb na szyję. Reforma, która się dzieje wokół Oscarów, a przy okazji dotyka Złote Maliny, ma na celu podniesienie oglądalności i większe zainteresowanie mediów samymi nagrodami. Jesteśmy w takim momencie, w którym zmienia się cała sytuacja rynku dystrybucyjnego. Platformy streamingowe rozwalają system.

**Netflix zaczął produkować filmy nominowane do najważniejszych nagród.**

– I udało mu się. Widać to np. po deszczu nominacji oscarowych dla „Romy”. Chociaż obecność Netfliksa na festiwalach wywołała dyskusję. Kilka lat temu film „Okja” po pokazach na festiwalu w Cannes zaraz trafił na platformę. I cały filmowy rynek, szczególnie we Francji, gdzie to środowisko jest bardzo silne, zatrzęsł się z oburzenia. Bo w tradycyjnym modelu dystrybucji po festiwalach następują kina. Te protesty wynikały nie z romantycznych przesłanek, tylko z kwestii finansowej. Ale zauważono, że zaraz za rynkiem zmienia się stosunek widza do filmu, sposób

oglądania. Wtedy to dyrektorzy festiwalu występowali na konferencjach prasowych i grzmieli, że oni już nigdy Netfliksa do konkursu nie wpuszczą.

**Dlaczego takim podmiotom jak Netflix zależy na byciu w obiegu nagród i festiwalu?**

– Netflixowi zależy na kinie artystycznym, bo to praca nad marką. To dla niego niezagospodarowany teren. Wiedział, że aby zaistnieć, pokazać się jako hegemon, trzeba mieć nagrody. W Stanach na rynek weszły teraz dwa nowe podmioty, Disney+ i HBO Max, i to, jak silna jest twoja marka, stało się nagle ważniejsze niż to, jaki masz kontent, czyli jakie masz filmy. To powoduje, że tym platformom będzie zależało na wizerunku, a częścią tego wizerunku są nominacje do nagród i pokazywanie filmów na festiwalach. Chociaż nie sądzę, że kino artystyczne jest często oglądane. ▶

► Wracając do „365 dni”, umieszczenie ich na Netflixie spowodowało protesty. Pisano petycje i domagano się usunięcia filmu z platformy. Na to jednak portal się nie zdecydował, chociaż kojarzony jest z produkcjami na wysokim poziomie poprawności politycznej.

– Podstawową kwestią jest to, że Netflix chce zarabiać pieniądze. Kiedy jest jakaś burza wokół czegoś, interes się kręci. Tak bym to określiła.

**O nominowanych robi się głośno, wszyscy zastanawiają się, czy przyjdą odebrać nagrodę i pokażą dystans do siebie. To część promocji.**

To trochę inna sytuacja niż w przypadku reżyserki. Bo reżyserowi zależy na reputacji, a Netflixowi na pieniądzach; reputację może sobie zatłoczyć innymi sposobami.

**Przejdźmy do polskiego odpowiednika Złotych Malin. Czy można tak nazwać Węże?**

– Tak, zasady nominacji i cel nagrody są podobne. Zdarzyło się nawet, że jeden z nagrodzonych podał kapitułę do sądu. Ale tak jak Orły nie są Oscarami, Węże nie są Malinami. I nie mają tak dużego wpływu na rynek. W tym roku pojawiła się także nominacja dla Patryka Vegi, który chyba w ogóle się nie przejmuje, czy dostaje nominacje do czegokolwiek.

Ma swoje grono widzów, które przyciąga, robi dokładne badania na temat tego, co ich interesuje, i na tej podstawie tworzy filmy. Czy go potępimy: oj, nie jesteś artystą, dostałeś Węża, czy pochwalimy: o, wspaniale, damy ci nominację do Orłów, to wcale nie przekłada się na jego karierę. Polski widz nie przejmuje się polskimi nagrodami, rynek światowy nie przejmuje się polskimi narodami, więc przyznawane są raczej symbolicznie.

**Nazwa Węże pochodzi od tytułu filmu „Kłątwa Doliny Węży” w reżyserii Marka Piestraka, który jest uznawany za najgorszy polski film. Najgorszy, a jednak bardzo popularny. Istnieje zjawisko nadawania złym filmom statusu kultowych?**

– Tak. Akurat temu bardzo sprzyja dystrybucja filmów w internecie, która zwiększa dostępność i zmienia sposób ich oglądania. Istnieje duża grupa osób, które oglądają filmy po to, żeby się z nich pośmiać. Kiedy jeszcze istniał Festiwal Filmów Kultowych, największym zainteresowaniem zawsze cieszył się cykl Najgorsze Filmy Świata.

**Kto jest uznawany za najgorszego reżysera świata?**

– Ed Wood. Kręcił swoje filmy w latach 50. Jednym z jego dzieł jest „Plan dziewięć z kosmosu”. To, dlaczego jest zły, widać już w pierwszym ujęciu. Pojawiają się tam wstające z grobów zombie, które ożywił przyjazd kosmitów. Ujęcie zaczyna się na cmentarzu w nocy – w połowie sceny jest już dzień, bo akurat wtedy zrobiono dokrętkę, sekundę potem jest noc. Sensu to nie ma żadnego. W scenografii statkiem kosmicznym był zaczepiony na sznurku przedmiot, który dynda sobie wesoło. Ed Wood był uznawany za okropnego reżysera od zawsze, ale jego status zmienił się, gdy film o nim zrobił Tim Burton, obsadzając w roli reżysera Johny’ego Deppa. Wtedy wszystkie dyskusyjne kluby filmowe świata zaczęły oglądać filmy Eda Wooda. Fascynacja złym kinem jest częścią miłości do kina.

**Mam wrażenie, że w złych filmach widoczna jest naiwna miłość do kina. Kolejny przykład to „The Room” w reżyserii Tommy’ego Wiseau. O tym reżyserze również powstał film, „Disaster Artist”.**

– Akurat sięgnęliśmy po przykłady nie do końca profesjonalnych produkcji, chociaż myślę, że Ed Wood robił swoje filmy z przekonaniem, że robi poważne, dobre kino. Czasem o statusie tego, czy coś jest kultowe, decydują okoliczności. Pamiętam, jak byłam kilka lat temu w Cannes na filmie „Brown Bunny”. Strasznie go tam wybuchano i uznano za najgorszy film w historii festiwalu. Reżyser powiedział wtedy, że nigdy więcej tego filmu nie pokaże. I oczywiście natychmiast cały świat chciał go oglądać, zyskał status filmu kultowego. A gdy dzisiaj o nim myślę, to nie był on ani bardzo zły, ani bardzo dobry. Takie przykłady można mnożyć. Jeszcze raz podkreślę: wszystko się zmienia. Kicz zmienił się w kump, kiedyś elementy queerowe uznawano za niesmaczne, dziś są pożądane nawet w kinie głównego nurtu. Nie wiemy, czy to, co teraz uznajemy za złe, nie okaże się dobre i pożądane. W przyszłości możemy bardzo się zdziwić.

Katarzyna Niedurny



## MIĘDZY OKŁADKAMI

## SERIAL

Michaił Bułhakow

**Jezioro samogonu i inne opowiadania**

tłum. Jan Cichocki

Wydawnictwo REA-SJ, Kolonia Lesznawola 2021

Warto czytać autora „Mistrza i Małgorzaty”. Dlaczego? Odpowiedź znajdziemy w nowym tłumaczeniu zbioru opowiadań. Michaił Bułhakow jest bowiem autorem znakomitych, wciąż aktualnych krótkich powieści fantastycznych – trylogii „Psie serce”, „Fatalne jaja” i „Diaboliada”. W ostatnim wydaniu dołączono do nich „Jezioro samogonu”. Tłumaczenie Jana Cichockiego pokazuje aktualność tej lektury, chociaż autor używa jedynie konwencji, dzięki której mówi o rzeczywistości więcej, kreśli ją ostrzejszym piórem, ukazuje absurdalność wynikające z obowiązującego systemu. Dlatego Bułhakow jest ponadczasowy. Wystarczy przeszczep aktualnych idei i mamy zbiór, z którego widać, jak wyobrażenia autora wyprzedzała rozwój cywilizacji.

Pisarz pisze językiem swojej epoki, tłumacz musi słyszeć i język oryginału, i język czasu, w którym żył. Bułhakow często używał w dialogach nowomowy. Tłumacz musi znajdować współczesne ekwiwalenty słów i zdań z pozoru nieprzetłumaczalnych. Taki jest zbiór „Jezioro samogonu i inne opowiadania”.

(baj)

## NA POWAŻNIE

**MOZART, WERSJA WAKACYJNA**

W oczekiwaniu na ciepłe i bezpieczne letnie dni Opera na Zamku w Szczecinie wrzuciła do sieci jedno z arcydzieł Mozarta, komedię muzyczną „Cosi fan tutte”, czyli „Tak czynią wszystkie”. Akcja z XVIII-wiecznego salonu, w typie „Niebezpiecznych

związków”, przeniesiona zostaje na plażę, gdzie dziewczętom i chłopcom przychodzą do głowy szalone pomysły i frywolne flirty. Plaża zaaranżowana została w stylu naiwnej kreskówki, podobnie z kostiumami, i wszystko dzieje się raczej w wyobraźni młodych bohaterów, bo intryga nie ma cech rzeczywistości.

Jedynie czarowna muzyka i ekstremalnie trudne śpiewanie dają pojęcie o mistrzostwie wykonawców. Fenomen lekkości z najwyższej półki – słowem Mozart.

Bronisław Tumiłowicz

Wolfgang Amadeusz Mozart, „Cosi fan tutte”, kierownictwo muzyczne Jerzy Wołoskiuk, reżyseria Jacek Papis, Opera na Zamku w Szczecinie online, 16 kwietnia 2021

**MARE Z EASTTOWN**

reż. Craig Zobel, prod. USA, dostępny w HBO i HBO GO

Policja nie ma ostatnio dobrej prasy, ale ten serial, na przecięciu kryminału i obyczajówki, przypomina, że mundurowy też człowiek. Tytułowa Mare bada sprawę porywacza dziewczynki w mieście w Pensylwanii. Śledztwo jednak nie jest nadrzędnym elementem jej życia, któremu przyglądamy się w szerokiej panoramie. Twórcy wiele ekranowego czasu poświęcają codzienności Mare, co pozwala nam lepiej poznać charakter bohaterki, której daleko do nieskazitelnych stróżów prawa. Nie zawsze gra według kodeksu, ma swoją moralność i własne zasady. A także słabości. Choć intryga kryminalna rozbudza ciekawość, najlepiej wypadają choćby te sceny, w których kobieta musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy ważniejsze jest dla niej dobro wnuka (tak, 45-letnia Kate Winslet naprawdę gra babcią!), czy to, co ślubowała mundurowi. W efekcie dostajemy fenomenalnie napisaną postać, skomplikowaną, niejednoznaczną, popełniającą błędy, którą Winslet wygrała oscarowo. Zobaczcie koniecznie, niezależnie od stosunku do policji.

Artur Zaborski

## ZASŁUCHAJ SIĘ

Olga Bończyk

**Ślady miłości**

ARTMUSIC Olga Bończyk

O miłości aktorka śpiewa delikatnie, z czułością, czasem z kroplą gorzkości jak w „Naszym walcu”, bo to nie różowo lukrowane serduszek.

Nastroj romantyczny i liryczny, podkreślany partiami smyczków i fortepianu, przełamują taneczne rytmy, kołyszące jak świetna bossa nova „Więcej niż kochanek”, nagrana z trzema amerykańskimi muzykami, albo popowe, czego doskonałym przykładem jest „A gdyby tak”. „Życie taka gra”, piosenka zaraźliwie optymistyczna, kontrastuje z finałowym „Zdrowia patrolem”, który powstał w ramach akcji Hot16Challenge2 – ubiegłorocznej zbiórki pieniędzy na rzecz medyków walczących z koronawirusem. „Ślady miłości” są czwartą solową płytą w dorobku Olgi Bończyk, bardzo osobistą, bo zawierającą w dużej części jej własne teksty, do których muzykę skomponowali Aleksander Woźniak, Filip Siejka, Adam Abramek i Paweł Sot. I właśnie różnorodność, obok ciepłego wokalu oraz talentu muzyków, jest siłą tego krążka, bo zostawi on ślad w zwolennikach wielu brzmień.

Aleksandra Pańko

Kolumnę przygotowała Agata Gogółkiewicz

Zuzanna Muszyńska

Na początku marca brytyjski kanclerz skarbu Rishi Sunak ogłosił wraz z budżetem na bieżący rok przedłużenie programu ochrony miejsc pracy do 30 września 2021 r. Z postojowego, czyli *furlough*, korzysta obecnie 4,7 mln osób. Od marca 2020 r. do stycznia 2021 r. skorzystało z niego łącznie ponad 11 mln osób. Państwo płaci im 80% wynagrodzenia (maksymalnie 2,5 tys. funtów). Na pracodawcach spoczywa obowiązek opłacenia składek zdrowotnej i emerytalnej.

### Zajęcie na dwa miesiące

W XVII w. *verlof* (z nid. urlop) udzielany był żołnierzom w czasie pokoju. Współczesne *furlough* kojarzone jest z tymczasowym zwolnieniem więźnia w celu udania się na pogrzeb lub rozmowę kwalifikacyjną poza zakładem karnym. W USA na bezpłatnym *furlough* przebywają pracownicy sektora publicznego podczas kryzysów budżetowych. W Wielkiej Brytanii rząd wydał dotychczas na ratowanie miejsc pracy ponad 50 mld funtów.

Dla Michała pracodawca znalazł zajęcie na jakieś dwa miesiące. Sklep The Whisky Exchange, mimo świetnej lokalizacji w Covent Garden, nie miał szansy na dobre się otworzyć. Jego klientami są przede wszystkim turyści, ciekawi bogatej kolekcji trunków sprowadzanych z kilkunastu krajów. Lokalsi przychodzą, by zasięgnąć rady u fachowca i tym kimś jest właśnie Michał, tzw. *spirit adviser*. Najdroższa butelka, jaka przeszła przez jego ręce, to Macallan 1926 sprzedany za milion funtów. Kupił ją Chińczyk.

30 marca 2020 r., wracając ostatni raz z pracy, Michał przemierzył niemal bezлюдne miasto. Tego dnia w sklepie pojawiło się pięciu klientów. Szefowie wręczyli mu na pożegnanie laptopa, z którego miał pracować zdalnie. Nic z tego nie wyszło – zadań do wykonania ledwie starczyło dla trzech „nowych”, którym brakowało stażu, by dostać się na regularną listę płac i, co za tym idzie, na *furlough*.

W domu nie było za ciekawie. Bezczyenne tygodnie spędzane



## Uratowani przez urlop

Od marca 2020 r. do stycznia 2021 r. z postojowego na Wyspach skorzystało ponad 11 mln osób. Państwo płaci im 80% wynagrodzenia

w czterech ścianach to recepta na depresję. Gdy zrobiło się cieplej, Michał z narzeczoną przesiadywał nad pobliskim jeziorem. Nad ich głowami latał co rano dron. Może policyjny, tropiący londyńczyków łamiących reguły pierwszego lockdownu? Nie wiadomo. Pary nikt nigdy nie upomniął. Potem nadeszły gorące tygodnie zbierania podpisów dla kandydata na prezydenta RP Rafała Trzaskowskiego oraz dowożenia do ambasady opóźnionych pakietów wyborczych. W lipcu ogłoszono kolejny etap wypłat *furlough*. Dla londyńczyka zatrudnionego w centrum, a mieszkającego, jak wielu, w odleglejszej dzielnicy miasta, same oszczędności na dojazdach to miesięcznie ok. 200

funtów. Michał wykorzystał wolność na podróże do Polski i Szkocji. We wrześniu osiadł w Polsce na dłużej. Zwiedzał, odpoczywał, leczył kontuzję pleców. Telefon milczał.

Londyn odezwał się w październiku. Zaszły spore zmiany – tylko sklep przy London Bridge miał szansę funkcjonować w miarę normalnie. Nowe normalnie okazało się jednak fiaskiem. Michała oddelegowano do magazynu, w którym zaczynał siedem lat wcześniej. W grudniu 160-osobowa załoga zrealizowała rekordowe 65 tys. zamówień. Po tem powrót do sklepu w wyludnionym Covent Garden, znów magazyn i od stycznia trzeci *lockdown*. Michał

Sklep, w którym pracował Michał, mimo świetnej lokalizacji nie miał szansy na dobre się otworzyć.

Eva chce pomóc milionom osób chorych na hashimoto.

jest ponownie pełnoetatowym domownikiem. Do września ma zapewniony byt. Ale jest w pełni świadom, że jeśli koronawirus nie rozłoży na łopatki handlu whisky, może to zrobić brexit.

Evie *furlough* otworzyło drogę do spełnienia jednego z marzeń. Polka cierpi na chorobę Hashimoto. Kiedy dwa lata temu wyjechała z Londynu na krótki projekt do Australii, po latach remisji wróciły jej wszystkie objawy. Miała problemy ze snem, męczyła się szybko, tyła z powietrza. Skarżyła się na zaburzenia pamięci i koncentracji. Po powrocie do Londynu czekała ją niemiła niespodzianka – zwolnienia grupowe w korporacji. Evie udało się dogadać z pracodawcą. Rok 2020 zaczęła od wypoczynku i zastanawiania się, co dalej. Dorabiała jako konsultantka we własnej niewielkiej firmie. W marcu zdecydowała, że chce pomóc sobie i milionom takich chorych jak ona. Zaprosiła do projektu wspólnika i dwa tygodnie przed pandemią zaczęli pracę nad mobilną aplikacją Hashiona. W nowej rzeczywistości brakowało co prawda kontaktów twarzą w twarz z klientami, ale znalazły się pozytywne – np. wypłaty *furlough*, dzięki którym starczało czasu na nowy biznes. Pomysł z aplikacją przyciągnął klientów z całego świata, media, a nawet prywatnych inwestorów. Eva przeszła wkrótce na cały etat.

Dziś Hashiona daje pracę 10 osobom. O firmie mówi się nie tylko w Londynie, ale też w Europie, Stanach Zjednoczonych i Australii. Aplikacja zdobywa granty i nagrody, m.in. z akceleratorów organizowanych przez Massachusetts Institute of Technology, kalifornijski Stanford i z Monachium. Wygląda na to, że młodych biznesmenów nie zatrzyma absolutnie nic.

### Wszystkie odcienie normalności

W Szkocji *furlough* uratowało 300 tys. miejsc pracy. Tak jak wszędzie pracodawcy narzekają tam na „gwiazdorzanie” rządzących



chciałby być jego klientem. Paweł zamawia świeże produkty u lokalnych dostawców. Nie brakuje ich w okolicy, gdyż coraz więcej edynburszyków kupuje towary bez plastikowych opakowań, dostarczane w skrzynkach prosto pod drzwi.

Paweł i jego partner przyjęli także pod swój dach szczeniaka rasy cockapoo. Do wielu rodzin dołączyły w ostatnim roku czworonogi, a to kolejny pomysł na biznes – w sklepie można kupić pieczone przez Pawła psie ciasteczka. Są tak dobre, że trafiają do innych punktów sprzedaży w mieście. Jeszcze trochę i Paweł zrezygnuje z etatu, który daje

## W Wielkiej Brytanii rząd wydał dotychczas na ratowanie miejsc pracy ponad 50 mld funtów.

z Westminsteru, a konkretnie na opóźnianie kluczowej komunikacji dla celów propagandowych. Gdy w Londynie premier – kojarzony z, delikatnie rzecz ujmując, mijaniem się z prawdą – mówi o „niewyciągnięciu nikomu dywanu spod stóp”, jaka to gwarancja dla biznesu, dopóki nie padną konkretne daty? Niektórzy nie wytrzymują i zamykają się mimo wszystko.

Pawłowi z Edynburga nikt nie wyciągnął dywanu spod stóp, a nawet gdyby, sam podłożyłby następny. Na Wyspy przyjechał dla miłości. Pierwszy związek rozpadł się, ale pozostało uczucie do kraju i ludzi. Obecny partner Pawła ma dużą firmę eventową, która podczas pandemii straciła dochody. To od niego Polak nauczył się zasady, że w biznesie liczy się odwaga i konsekwencja, a pomysły są po to, by je realizować. Wegańska kawiarnia była jednym z nich. Plan był przerwać wybuch pandemii. Pomoc rządu wraz z oszczędnościami sprawiły, że para narzeczonych nie odczuła zmian w domowym budżecie. Na konto Pawła wpływały mniej więcej takie same sumy jak przed pandemią, mimo że jego praca w kawiarni skurczyła się do ułamka etatu. Nie wyrzucił do kosza idei bycia własnym szefem w etycznym biznesie, przeciwnie – podczas pandemii otworzył sklep Beautiful Planet. Urządzony tak, że właściciel sam

mu finansowe bezpieczeństwo. Jego znajomi również nie próżnią – produkują naturalne kosmetyki, otwierają szkoły jogi i salony fryzjerskie. Odejście od korpożycia w kierunku lokalnych inicjatyw Paweł uważa za jedną z najważniejszych zmian podczas pandemii.

Dla Agnieszki najważniejszy jest powrót do tego, co było. Na edynburskim uniwersytecie uczy się fotografować. Pandemia zastała ją na ▶

### Przepis na udaną majówkę: druga dawka szczepionki plus podwójny numer tygodnika „NIE”.



► drugim roku studiów i bardzo ograniczyła prace nad projektami. Specjalnością Agnieszki jest fotografia sportowa – współpracuje prężnie z jednym z lokalnych klubów koszykarskich. Tymczasem minął rok, zbliżyła się do końca licencjatu i ma wrażenie, że budzi się co rano w dniu świątka. Wolno jej co prawda podróżować do pięciu mil w ramach projektów studenckich, ale nie jest pewna – szkoła tego nie sprecyzowała – czy może zabrać ze sobą modela. W razie kontroli ryzykuje karę.

Jej główne źródła utrzymania to pożyczka studencka oraz praca asystentki przy sesjach i fotografia eventowa. Latem, kiedy wypłaty z pożyczki zostały zawieszone, a dochody ze zleceń spadły do zera, Aga aplikowała o Universal Credit (zasiłek uniwersalny), ale ze względu na dochody partnera nie otrzymała nic. Wtedy zaczęła się rozglądać za nowym zajęciem. Znalazła coś w Amazonie. O firmie czytała wcześniej

pozytywne nastawienie i marzyć o powrocie na boisko – z aparatem.

### Mapa drogowa

Stopniowe odmrażanie gospodarki rząd rozpoczął 12 kwietnia. Na początek otworzyły się zakłady fryzjerskie, siłownie i sklepy spożywcze i niespożywcze. Puby i restauracje mogą obsługiwać klientów na zewnątrz. Na kina, teatry i hotele przyjdzie kolej najwcześniej w maju. Ponad milion pracowników sektorów hotelarskiego i gastronomicznego przebywa obecnie na *furlough*, mniej więcej tyle samo co pracowników handlu.

Radek nie czekał na mapę drogową wytyczoną przez rząd. Jego branża straciła praktycznie wszystko. Z dnia na dzień skończył się *high life* miksologa, czyli artysty od koktajli – świetne zarobki przy eventach modyw Diora i Valentino, podróże do Paryża, na Capri i do innych zakątków świata, gdzie toczy się życie bogaczy i celebrytów. W Londynie Radek utrzymywał pięciopokojowe mieszkanie. Współlokatorzy szybko się ulotnili. Rząd z początku nie wspierał freelancerów. Polak rzucił się



Paweł podczas pandemii otworzył sklep Beautiful Planet.

z wydarzeń. Teraz ma wszystko, czego brakowało mu przed wyjazdem – sprzęt oraz cenne kontakty z czasów „barmańskich”. Myśli o kursach dla spikerów radiowych i licencji operatora drona. Rozwinął się podczas pandemii w nowym kierunku i dobrze mu z tym.

Kasprowi, projektantowi ubiorów, szef powiedział na początku pandemii, że jest pierwszy do odstrzału. Zanim trafił do sieci Marks&Spencer, pracował kilka lat w sklepach odzieżowych jako menedżer i twórca przestrzeni handlowych. W M&S rozpoczął pracę krótko przed pandemią, przez co nie mógł przejść na *furlough* po zamknięciu działu odzieżowego, trafił więc na stoisko z żywnością. Atmosfera w sklepie była nie do wytrzymania. Nie pilnowano



Marzeniem Kaspra jest praca w centrum szczepionkowym.

### Przebranżowienie się może być jedyną szansą na przetrwanie trudnych czasów.

w mediach i były to raczej opinie niepocholebne. Ona lubi pracę dla e-giganta. Szef nie robi problemów, kiedy trzeba przemeblować grafik. Ramię w ramię pracują z nią osoby, którym pandemia postawiła życie na głowie, Amazon zaś pozwolił im stanąć z powrotem na nogi. Co z tego, że po nocnej zmianie ma się fazę zombie, skoro mimo ciężkich czasów udaje się zgromadzić na koncie zapas gotówki. Właśnie podróżowały prąd, gaz i usługi internetowe. Aga uważa jednak, że nie ma co panikować. Stara się dostosować do nowej normalności. Pozostaje zachowywać

w wir nowych projektów. Miał dorebek raperski, stworzył 14 teledysków do swojej muzyki. Miesiąc zajęło mu przygotowanie scenografii i nakręcenie ujęć, trzy – składanie materiału i montaż. Pracował w zwolnionych pokojach. Dostał w końcu trochę pieniędzy z grantów i pomoc z zasiłku uniwersalnego. Dziś zleca montaż innym, sam reżyseruje i kręci. Cieszy się, że *lockdown* zmusił go do zmiany stylu życia i... umożliwił powrót do Polski. Chciałby zdalnie współpracować z organizatorami eventów w UK, przygotowywać dla nich teledyski reklamowe i relacje

grafiku przerw, praca trwała czasem non stop przez sześć-siedem godzin. Brakowało środków czystości, Kaspra wyśmiewano za noszenie maseczki. Pracownikom dostawało się od szefostwa i od klientów. Wyczerpany mobbingiem Polak wylądował w szpitalu. Od powrotu do domu korzysta nieprzerwanie z pomocy rządowej. Nie wrócił do M&S, zgłosił się do pośredniaka i zdobył kontrakt w centrum testowania. Pomogło doświadczenie w obsłudze klienta, choć praca jest na niepełny etat. Marzeniem Kaspra jest praca w centrum szczepionkowym, a konkretnie

trening szczepiącego. Od ponad miesiąca czeka na sygnał, kiedy może zacząć. W przebranzowaniu się widzi jedyną szansę na przetrwanie trudnych czasów. Na razie uczestniczy w wielkiej akcji testowania uczniów na koronawirusa. Pracuje od 8 marca przez 16 dni z rzędu, nie nadążając ze zmianą rękawiczek po każdym dziecku. Z każdego zarobionego funta rząd potrąci 67 pensów z wypłat zasiłku. Kwiecień jest ciężki. Chyba że odezwie się centrum szczepionkowe...

## Pomoc nie dla każdego

Załamanie się rynku pracy najbardziej dotknęło kobiety, osoby młode, najmniej zarabiające, niepełnosprawne i należące do mniejszości etnicznych, jak podają naukowcy z House of Commons Library (luty 2021). Pod koniec 2021 r. spodziewany jest wzrost stopy bezrobocia do 5,6% (obecnie 5,1% – Statista). Nie powinno zabraknąć pracy w sektorze IT, służbie zdrowia i opiece społecznej.

Agata mieszka w Londynie od 14 lat. Pracuje jako opiekunka osób starszych i chorych w luksusowej agencji pośrednictwa. Czasem dyżuruje przy podopiecznych godzinę, kiedy indziej cały dzień lub noc. Często wyrabia sto godzin tygodniowo, kiedy indziej sześć. Na początku pandemii zjechała do Polski. Wykorzystała przysługujące jej pięć dni płatnego urlopu, resztę lata przeżyła z oszczędności. Na szczęście bank zaoferował wakacje od kredytu hipotecznego. Nie miała pojęcia, co ją czeka. Brakowało testów, rząd dezinformował, zamiast uspokajać. O siebie martwiła się najmniej. Gdyby przyszło jej zostać w kraju przez rok – kalkulowała – zaczęłaby uprawiać ogród warzywny. Ważne, że miała wreszcie czas dla córki, która studiuje stomatologię.

Pracodawca odmówił Agacie *furlough*, gdyż przebywała w Polsce. Koleżanki w podobnych okolicznościach dostały postojowe, ona nie. Być może gdyby została w Anglii na przymusowej izolacji ze względu na nadwagę i nadciśnienie, otrzymałaby zasiłek. Ale skomplikowana sytuacja mieszkaniowo-zawodowa i niepewność związana z życiem na zerogodzinowych kontraktach sprawiły, że wyjazd do Polski wydał się lepszą opcją. Po pięciu latach prób Agata sprzedała swój toruński dom. Zaięty

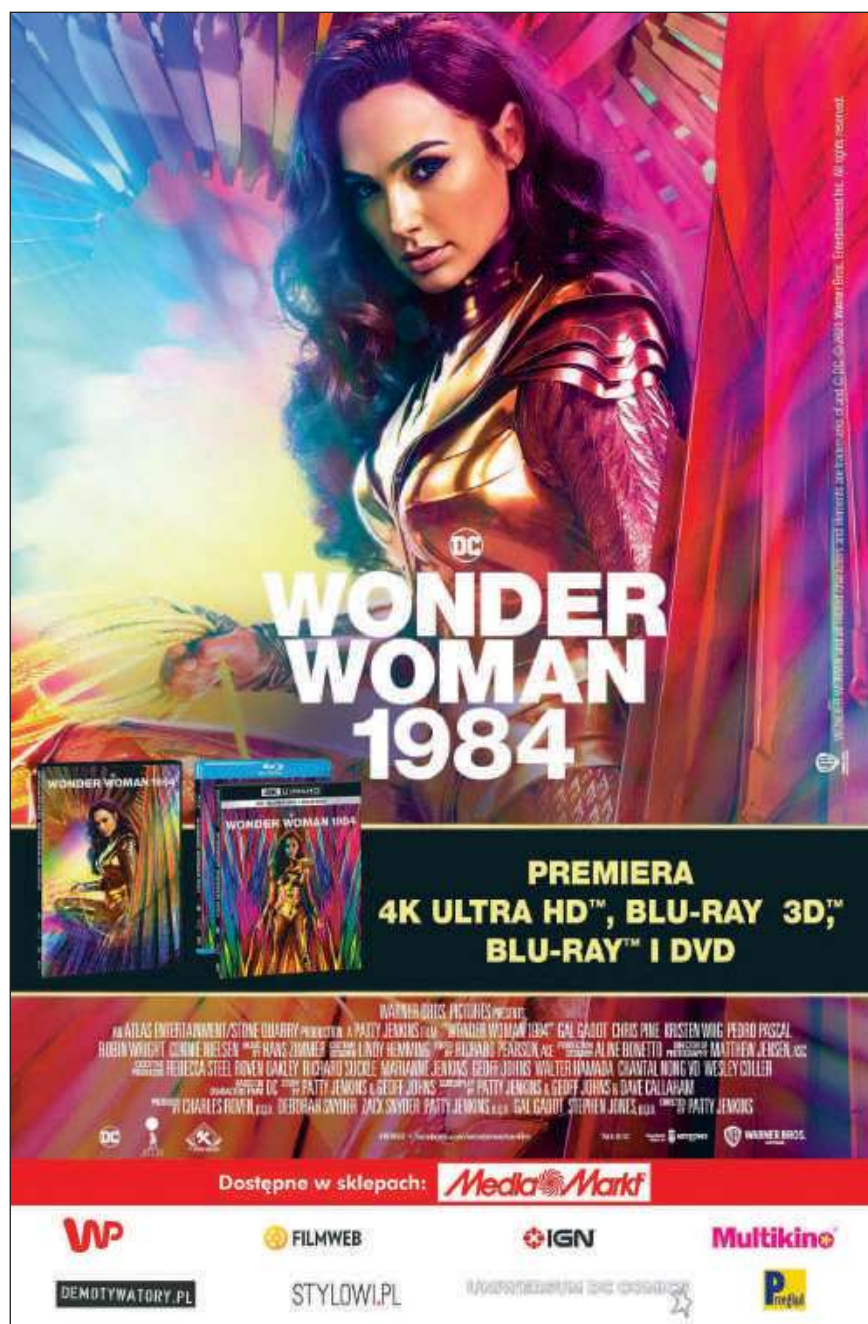
się z córką szukaniem mieszkania, przygarnęły na kilka tygodni psa. Ryzykowały duże kary, spacerując z nim skrajem zamkniętego lasu.

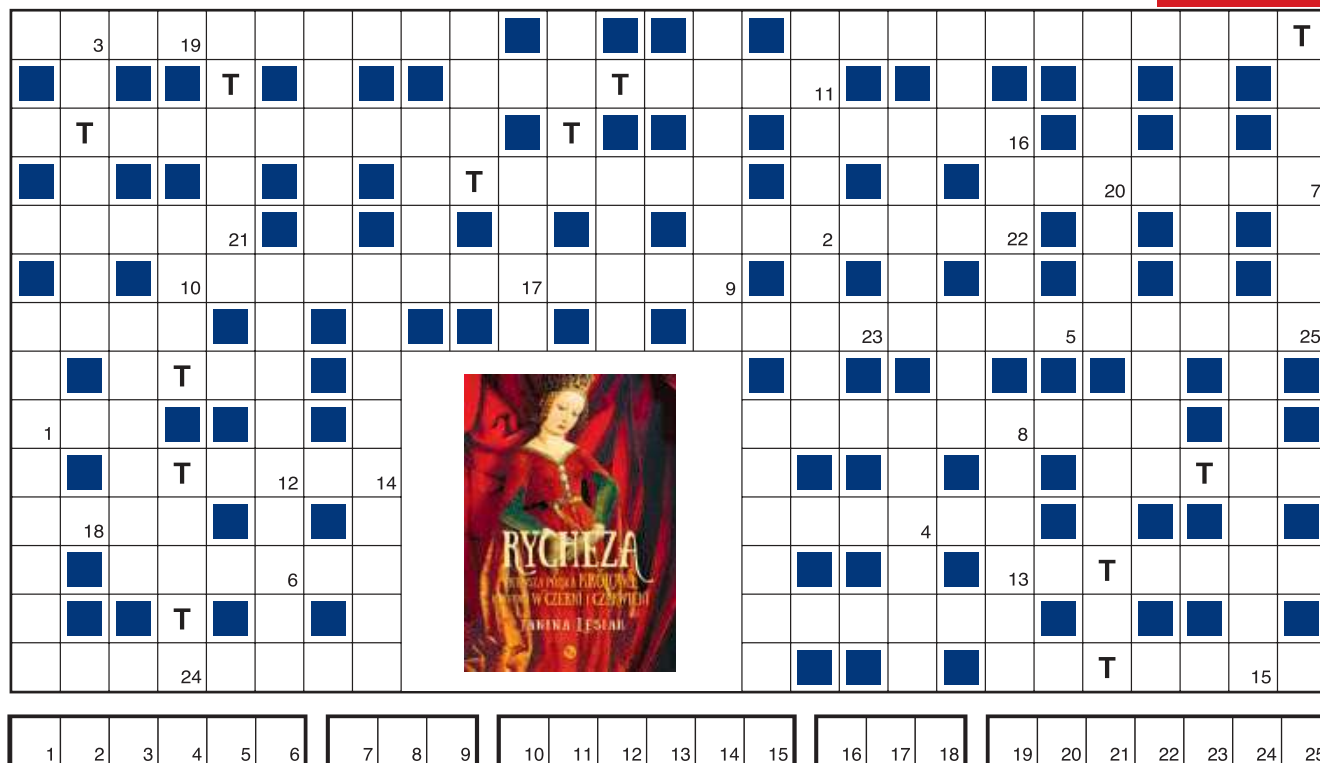
Do UK Agata wróciła jesienią. Nadrobiła zaległości finansowe, poczuła się znów prawie jak w domu. W rezydencjach swoich podopiecznych napawała się widokiem pięknych ogrodów. Cieszyła się na Boże Narodzenie, na powrót do bliskich, do nowego domu i na spotkanie z nowo narodzonym wnukiem. Złapała jeden z ostatnich lotów. Po świętach pierwszy zachorował jej

90-letni tata. Ona i córka przeszły zakażenie bez ciężkich objawów. Tata zmarł w połowie stycznia. Pod koniec tego samego miesiąca u córki zdiagnozowano nowotwór.

Agata nadal żyje z oszczędności. Córką jest po operacji, czeka na wynik histopatologii. Jeśli nie będzie bardzo zły, Agata wróci do Londynu. Musi przejść kosztowne testy i kwartannę, za które nikt nie zwróci jej ani pensa. Ale tym będzie się martwić jutro, dziś myśli wyłącznie o zdrowiu najbliższych.

*Zuzanna Muszyńska*





Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadrywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery T ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 tworzą końcowe hasło.

- kamień ozdobny z Płóczek Górnych
- ważniejsza od konsultatu
- cierpi na niedokrwistość
- beczka na piwo albo wino
- byk czczony jako wcielenie Ptaha
- lekkoatletyczne lub zmieniane podczas jazdy
- alergiczna choroba skóry
- podwyższenie na występy artystyczne
- i kość, i spluwa
- rodzaj komizmu, ornament i krakowski teatr
- książek zakazanych lub glikemiczny
- Włochy inaczej
- wzmacnia siłę uderzenia pięścią

- paliwowy albo farmaceutyczny
- pomieszczenie z torami do toczenia kul
- litera przed omikronem
- nicpoń, galgan
- Cohen, Pietraszak lub Buczkowski
- pal... – wszystko jedno
- łańdak, niegodziwiec
- na chlebek z nim trzeba zarobić więcej
- bal z piratami i królowkami
- dzikie zwierzęta zgromadzone, by je pokazywać publicznie
- wielkie cierpienie, udręka
- specyficzne warunki na niewielkiej przestrzeni, w pomieszczeniu
- kiedyś broń, dziś sprzęt lekkoatletyczny
- skład, magazyn
- serce pieca
- materiał na izolacje i pokrycia dachowe
- ludność, grupa osobników jednego gatunku
- miasto Kolejorza i koziołków
- poszanowanie przepisów, legalizm
- czule o brytanii
- tworzy wspólną deltę z Mozą
- „...Bravo” z piosenką Deana Martina
- ćwiczenia ruchowe w takt muzyki

- ma cięty język i ostre pióro
- na kiszonki, ziarno lub z rakietą balistyczną
- „Sęk” kabaretu Dudek
- bywa też jajorodny, np. dziobak
- ...z Gór – przywódca asasynów
- metalowe pręty jako część plecaka
- pracownica obsługująca pasażerów w samolocie
- dawniej nazywany aliażem
- największe jezioro w Polsce
- jedwabna tkanina szeleszcząca przy poruszaniu
- poufność, niejawność
- spółki lub wspólnoty mieszkaniowej
- gardła albo butów
- dzielny za dwóch

## KUPON JOLKI „Przeglądu”

haslo: .....

imię i nazwisko: .....

adres: .....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jakiejś „Przeglądki”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

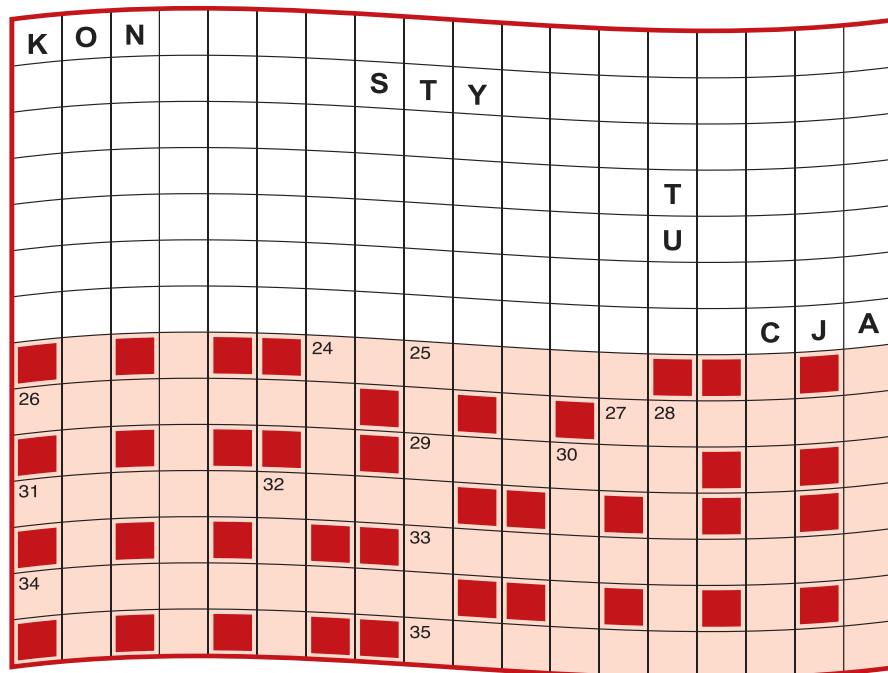
czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-1010”. Do rozlosowania książki „Rycheza” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 3 maja 2021 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-1007” z nr. 15: *Zabawa to sekret młodości.***  
Nagrody otrzymują: Mirosława Gierczyńska z Katuszyna, Anna Krzysz-  
toszek z Warszawy, Joanna Kujawa z Warszawy.

# KRZYŻÓWKA FLAGOWA

Rozmieszczenie numerów i zaciemnionych pól w górnej części diagramu należy ustalić samemu.



## Poziomo:

- 1) zgromadzenie wybierające papieża
- 7) socjalna wypłacana przez ZUS
- 9) prosta mająca jeden punkt wspólny z krzywą i nieprzecinająca jej
- 10) zaleta, walor
- 11) pomocnik bacy
- 12) pełnia rozwoju, najlepszy okres
- 13) kanapka bardziej wyszukana, z fancuska zwana
- 14) darowizna lub dzentelmeńska
- 15) z dwuspadowym daszkiem przed wejściem albo w Tatrach Wysokich
- 17) kłamstwo, blaga
- 21) nienaganna powinna cechować aktorów, prezenterów
- 24) dokładne rozważenie problemu
- 26) strzelec wyborowy
- 27) ktoś nieproszony, naprzykrzający się
- 29) diabeł, urwis lub grzyb
- 31) budynek z urządzeniami do obsługi zwrotnic i semaforów
- 33) urządzenie do ubijania śmietany, regionalnie kierznia
- 34) na Podhalu to gaździna
- 35) motorniczy

## Pionowo:

- 1) założycielski lub Marksa
- 2) końskie – okolone chrapami
- 3) stanowisko na uczelni dla osoby ze stopniem doktora
- 4) zioło do zaprawiania octów i musztardy
- 5) doskonały wynik sportowy, osiągnięcie
- 6) ekscentryk, cudak
- 7) bez stóp, zwykle welniane
- 8) vaporetto, czyli ... wodny w Wenecji
- 16) tarcza wykonana przez Hefajstosa
- 18) znawca historii rodów
- 19) popularniejsze od pończoch
- 20) nilowy lub z Komodo
- 21) imię agentki Scully
- 22) przedmioty z gliny, suszone i wypalane
- 23) żartobliwie nazywany pigularzem
- 25) miękka tkanina z meszkiem
- 28) od 1066 r. jej królem Wilhelm Zdobywca
- 30) pogląd głoszący istnienie osobowego Boga
- 32) dawniej nazywany spektatorem

# ROZRYWKA

## SUDOKU

W każdym rzędzie, w każdej kolumnie i w każdym kwadracie 3 x 3 powinno się znaleźć 9 różnych cyfr, od 1 do 9.

### ŁATWE

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
|   |   |   | 7 | 9 |   |   |   | 8 |
| 9 | 8 |   |   |   |   | 2 | 4 | 1 |
|   | 6 | 2 |   | 4 | 1 | 9 | 5 |   |
|   |   | 8 | 2 | 5 |   |   | 6 |   |
|   |   |   |   |   | 8 |   |   |   |
| 2 | 7 | 3 | 6 | 1 | 4 |   |   |   |
|   | 2 | 5 |   |   | 7 | 3 | 9 |   |
|   |   |   | 4 |   | 6 |   |   |   |
|   |   |   |   |   |   | 1 |   | 4 |

### ŚREDNIE

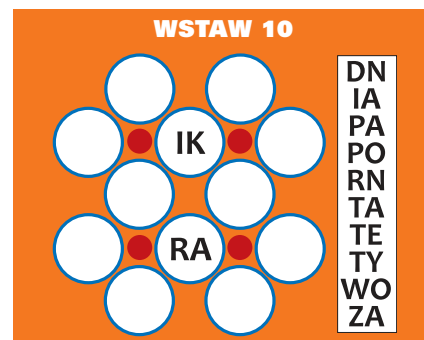
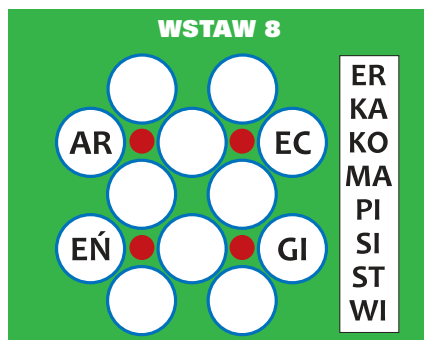
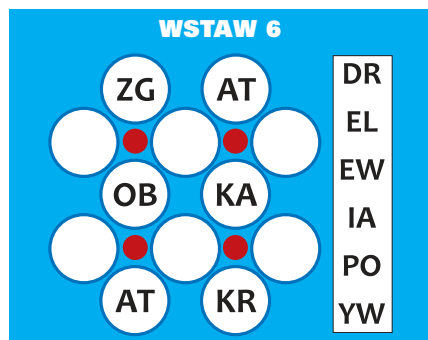
|   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
|   | 2 |   |   |   |   | 6 |   |   |
|   |   | 5 | 3 | 7 |   | 2 |   |   |
| 9 | 6 | 3 |   |   | 5 |   |   | 7 |
| 1 |   |   | 2 |   |   |   | 9 | 6 |
|   |   |   |   | 4 |   |   |   |   |
|   | 8 |   |   |   | 7 | 3 | 4 |   |
|   |   | 7 |   |   | 4 |   |   | 1 |
| 4 |   |   |   |   |   |   | 6 | 5 |
| 6 | 9 | 2 | 7 |   | 1 |   |   |   |

### TRUDNE

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 8 | 4 |   |   | 1 |   |   |   |   |
| 3 |   | 6 |   | 7 |   |   |   |   |
| 2 |   | 7 |   |   |   | 1 |   | 3 |
| 1 |   |   | 4 | 7 | 6 | 8 | 9 |   |
|   |   |   |   | 9 |   |   | 5 |   |
|   |   |   | 2 |   |   |   |   |   |
|   |   |   |   | 8 |   |   |   | 9 |
|   | 2 |   | 7 |   |   |   |   |   |
|   |   | 3 | 9 |   |   | 2 |   | 6 |

# KARUZELE

Do każdego pustego kółka wpisz po dwie litery w taki sposób, aby wokół wszystkich czerwonych kropek odczytać karuzelowo ośmioliterowe wyrazy.



Rozwiązania na s. 64

# Cwana bestia! A nawet dwie!

**P**isaliśmy już o tym, że prezydencki minister Krzysztof Szczerski chce zostać stałym przedstawicielem RP, czyli ambasadorem, przy ONZ w Nowym Jorku. Pan Szczerski chciał już być ministrem spraw zagranicznych RP, komisarzem UE czy zastępcą sekretarza generalnego NATO. Szuka więc uporczywie pracy. Tylko że chyba nie zdaje sobie sprawy, jaki to kawałek chleba i jakich miał w ONZ poprzedników: Eugeniusz Wyzner (był też zastępcą sekretarza generalnego ONZ), Andrzej Towpik, Przemysław Grudziński czy choćby obecna ambasador Joanna Wronecka... O tak, znamy plan pana Szczerskiego – pracę zrzuci na zastępcę, szefów działów i innych pracowników. A on będzie raz na rok przyjmował prezydenta czy ministra spraw zagranicznych podczas sesji Zgromadzenia Ogólnego. Robotę ma zapewnioną do 2025 r., bo Andrzej Duda wcześniej nie dopuści do jego odwołania, nawet gdyby zmienił się rząd.

Dруга cwana bestia to były minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz. Chce zostać specjalnym wysłannikiem UE ds. Libii. Unia ma obecnie dziewięciu specjalnych przedstawicieli (EUSR – European Union Special Representatives), ds. Bośni i Hercegowiny, Azji Centralnej, Rogu Afryki, Kaukazu Południowego i kryzysu w Gruzji oraz innych problemów.

Ech, odwaga byłego ministra jest zdumiewająca. W ubiegłym roku, przed odejściem ze stanowiska, nie wystął kandydatur z MSZ na stanowiska ambasadorów unijnych i ich zastępców. Zostawił to swojemu następcy, który też niczego nie wystął, a miał wymówkę, że ich nie zna. Teraz Jacek Czaputowicz sam chce zostać nawet kimś więcej niż unijnym ambasadorem.

A dlaczego on? Specjalistów arabistów i znawców regionu ci u nas dostatek. Choćby obecna ambasador przy ONZ Joanna Wronecka. Była dyrektorem sekretariatu ministra Włodzimierza Cimoszewicza, ambasadorem RP w Egipcie, potem w Maroku, ambasadorem UE w Jordanii. Inny arabista to Piotr Ciećwierz – ostatni ambasador RP urzędujący w Trypolisie. Albo Adam Kułach, były ambasador RP w Arabii Saudyjskiej, ambasador UE najpierw w Arabii Saudyjskiej, potem w Dżibuti. Jest też kilku aktualnych ambasadorów arabistów. Ich nazwisk nie wymieniamy, by nie był to pocałunek śmierci.

Wszyscy specjaliści przedstawiciele Unii to właśnie znawcy danego regionu, byli ambasadorowie swoich krajów czy unijni. Jedynym jak dotąd wyjątkiem jest były (dwa razy) minister spraw zagranicznych Słowacji Miroslav Lajčák, wysłannik UE ds. dialogu Belgrad-Prisztina, wcześniej był także EUSR ds. Bośni i Hercegowiny. Tyle że z nim Czaputowicz nie będzie chciał być porównywany, bo Lajčák zna angielski, rosyjski, niemiecki, bułgarski, serbsko-chorwacki. Był również ambasadorem Słowacji w Jugosławii, Albanii i Macedonii. Krótko mówiąc, specjalista od Bałkanów. A Czaputowicz jest znany w MSZ jako specjalista od pozbywania się kompetencji na rzecz dyrektora generalnego.

W jednym z odcinków „Czterdziestolatka” do szefa inżyniera Karwowskiego, Mietka Powroźnego, przyjeżdża gość z Japonii. Warszawę i budowy zjednoczenia zna czasem nawet lepiej od Mietka, który nazywa go cwana bestią. A Japończyk jest po prostu kompetentny i ma w sobie pokorę. Nasze dwie cwane bestie tych akurat przymiotów, ważnych w dyplomacji, nie mają. Co było do udowodnienia!

*Attaché*



Słońce ze spiżu od dawna świeci w Korei Północnej. Czy Polska idzie podobną drogą? Pjongjang, obchody Dnia Słońca przy pomnikach Kim Ir Sena i Kim Dzong Ila.

## PENETRACJE

**ZDANIE**

**ADAM MICHNIK,**  
REDAKTOR NACZELNY  
„GAZETY WYBORCZEJ”

Najwięcej polska transformacja w tym, co dobre, zawdzięcza Michaiłowi Gorbaczowowi, a na drugim miejscu *ex aequo* Lechowi Wałęsie i Wojciechowi Jaruzelskiemu. Taka jest prawda. Do moich osobistych sukcesów zaliczam to, że byłem jednym z pierwszych, nielicznych ludzi w Polsce – uwzględniając i partię, i opozycję – którzy bardzo wcześniej uznali, że w ZSRR idzie na serio odwilż, wielka zmiana. I napisałem wtedy taki artykuł w zachodniej prasie, ale też dałem go w kraju, o tym, kim jest Gorbaczow. Że to jest wielki kontrreformator. Jedyny, który mi wierzył, to był Jacek Kuroń.

**trybuna**

**KONRAD FIJOŁEK,**  
KANDYDAT NA PREZYDENTA  
RZESZOWA

Jestem przekonany, że Marcin Warchoł nie byłby dobrym prezydentem, i sądzę, że rzeszowianie też coraz bardziej to czują. Polityk należący do awangardy politycznej Zjednoczonej Prawicy, który firmował najważniejsze zmiany łamiące zasady demokracji, polityk, który przykładał rękę m.in. do niszczenia samorządów. To działacz z Warszawy, nie z Rzeszowa, który teraz próbuje opakować się w inny papier marketingowy. Różne chwyt marketingowe w życiu widziałem, ale ten jest wyjątkowo niewiarygodny: polityk, który ma na bakier z demokracją, próbuje

sprzedać się jako samorządowiec kochający to miasto!

**POLSKA**

**PROF. ZBIGNIEW  
IZDEBSKI,**  
SEKSUOLOG

Zdecydowana większość Polaków rozpoczyna życie seksualne przed ślubem. Jeżeli popatrzymy na ludzi po 50. czy 60. roku życia, to wśród nich 9% rozpoczęło życie seksualne po ślubie. A jeżeli chodzi dziś o ludzi do 29. roku życia, to rozpoczęcie współżycia po ślubie deklaruje 1%. Wychowanie do wstrzemięźliwości seksualnej po prostu się nie sprawdza. Co nie oznacza, że Kościół o tym ma nie mówić; to jest jedna z tych prawd, które Kościół chce głosić. Tylko że wierni tej zasady nie przestrzegają.

**PANI**

**MAGDALENA  
KOLEŚNIK,**  
AKTORKA

Mam wrażenie, że moje pokolenie jest totalnie przebudżcowane. Że umiejętność skupienia się jest dziś najbardziej deficytowym towarem. Nam się wydaje, że wszystko można kupić, zamienić. To wszystko przekłada się na relacje. Mało osób docenia i inwestuje w długotrwałe związki, które wymagają codziennej, żmudnej, czasem nudnej pracy. Dla wielu wystarczy wejść na Tindera, dokonać „wyboru świadomego konsumenta”, znów poczuć ten „drive”. Normalność jest trudna.

## Aby język giętki...

**AGNIESZKA CEGIELSKA**  
**O KWIETNIOWEJ POKRZYWIE**

Zrywam ją do bawełnianego worczka, wkładam do lodówki i przez miesiąc piję na czczo sok z pokrzywy z jabłkiem.

**PROF. JAROSŁAW FLIS DO POLITYKÓW**

Przeświadczenie, że błędy mogą się przydarzyć tylko przeciwnikom, doprowadziło wielu przywódców i wiele środowisk do upadku.

**JERZY URBAN**  
**O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM**

Zarządcy kraju wypadają zęby. Pozostaje mu gryzienie tylko tych wrogów, których sam wymyśla.

**MARTYNA WOJCIECHOWSKA**  
**O ELŻBIECIE DZIKOWSKIEJ**

Wciąż mnie zawstydza swoją witalnością. Ma oczy dziecka – jest w nich nieustająca ciekawość. Jej się zawsze chce.

**IGOR TULEYA O SĘDZIACH**

Jesteśmy barykadą szósty rok, mimo że wydaje się, iż jesteśmy bezbronni.

**ADAM SZTABA O DYRYGOWANIU**

Kiedyś miałem opinię despoty. Charakterologicznie jestem jednoosobowym decydem.

**AGNIESZKA HOLLAND O WYCHOWYWANIU  
CÓRKI KATARZYNY ADAMIK**

Byłam liberalna i wspierająca, ale mniej oddana i opiekuńcza.

**KATARZYNA GROCHOLA O MĘŻU**

Od prawie roku jesteśmy ciągle razem i to cud, że się nie pozabijaliśmy. Zwłaszcza gdy patrzę na jego 11 szczoteczek do zębów...

**ANDRZEJ DEPKO O ZDRADZIE**

Spotkałem kobiety, które traktują zdradę jak rodzaj terapii. Dzięki niej trwają w nieudanych związkach.

**KAROLINA SZOSTAK O ZAUFANIU**

Dwa lata temu wyeliminowałam ze swojego otoczenia wszystkie toksyczne osoby i poczułam się lepiej psychicznie.

**ANJA RUBIK O STEREOTYPIE FEMINISTKI**

Odchodzi w przeszłość stereotyp, że feministka to kobieta, która nie lubi mężczyzn, nie może nosić szpilek i się malować.



Halo, halo, tu ptasie radio. Dyskusja kosa i sowy, komu należy się miejsce na słupku, dobre do obserwowania terytorium.

## MEMY BEZ ŚCIEMY



## ŚWIAT SIĘ KRĘCI

### ...to się prokurator cieszy

46-letni mieszkaniec gminy Węgorzewo ukradł bmw, żeby zdążyć na przesłuchanie w prokuraturze. Sprawa wyszła na jaw, gdy policja zwróciła uwagę na samochód od kilku dni stojący na uboczu. Po sprawdzeniu danych auta okazało się, że zostało gwizdnięte na terenie Ełku. Sprawca, ujęty na podstawie nagrań z monitoringu, wyznał, że skorzystał z okazji i z przychodni zabrał kurtkę z kluczami. Wyjaśnił, że na chwilę przywłaszczył sobie pojazd, gdyż bał się spóźnienia na autobus, a w konsekwencji na spotkanie z Temidą. Na kolejne na pewno zdąży, gdyż został aresztowany. Grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności.

### Podrobiany kolega

Widmo identycznego losu wisi nad szubrawcem, który ukradł znajomemu paszтетową. Czarne chmury nad jego głową zaczęły się gromadzić, gdy zgłoszono włamanie do domu w gminie Biała Podlaska. Właściciel wyraził podejrzenie, że występku dokonał znany mu mężczyzna, którego spotkał nieopodal posesji. Policjanci zatrzymali 38-latkę, zanim zdążył wrócić do miejsca zamieszkania. Wyśpiewał, że przyszedł pożyczyć gotówkę, gdy jednak zastał zamknięte drzwi, uległ pokusie. Kiedy grasował po nieruchomości, został spłoszony przez jej lokatorów; uciekając, zdążył zabrać tylko znalezione w lodówce wątrobiankę. Wpakował się w niezły paszтет...

### Dość płacenia za powietrze

Włoska centrolewica zamierza ukrócić proceder sztucznego zwiększania objętości lodów. O ile bowiem zimne desery w wydaniu rzemieślniczym naturalnie zawierają do 30% powietrza, o tyle ich przemysłowe odpowiedniki mają go nawet 80%, co jest możliwe dzięki specjalnym procesom wtłaczania. Projekt ustawy, za którym stoi m.in. Riccardo Nencini z Włoskiej Partii Socjalistycznej, przewiduje karę do 10 tys. euro dla przedsiębiorców stosujących takie praktyki. Jak tłumaczą politycy, ich celem jest ochrona interesów konsumentów, ale także zakładów wiernych tradycyjnym metodom produkcji – bo one zasługują na to, by kręcić lody.

## KRZYŻÓWKA FLAGOWA

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| K | O | N | K | L | A | W | E | W | D | R | E | N | T | A |
| A | O | D | S | T | Y | C | Z | N | A | R |   |   |   |   |
| P | R | Z | Y | M | I | O | T | C | I | J | U | H | A | S |
| I | D |   |   | U | R | O | Z | K | W | I | T |   |   | M |
| T | A | R | T | I | N | K | A | Y | A | U | M | O | W | A |
| A | Z |   | K |   | G | A | N | E | K | Z |   |   | A |   |
| L | G | A | R | S | T | W | O |   | G | D | Y | K | C | J |
| E |   | A |   | A | N | A | L | I | Z | A |   | E |   | P |
| S | N | A | J | P | E | R | K |   | D | N | A | T | R | E |
| E |   | S |   | A |   | S | Z | A | T | A | N |   | A |   |
| N | A | S | T | A | W | N | I | A |   | E | G |   | M | K |
| L |   | O |   | I |   | M | A | S | I | E | L | N | I | C |
| G | O | S | P | O | D | Y | N | I |   | Z |   | I |   | K |
| G |   | Y |   | Z |   |   | T | R | A | M | W | A | J | A |

## SUDOKU

### ŁATWE

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 5 | 1 | 4 | 7 | 9 | 2 | 6 | 3 | 8 |
| 9 | 8 | 7 | 5 | 6 | 3 | 2 | 4 | 1 |
| 3 | 6 | 2 | 8 | 4 | 1 | 9 | 5 | 7 |
| 1 | 4 | 8 | 2 | 5 | 9 | 7 | 6 | 3 |
| 6 | 5 | 9 | 3 | 7 | 8 | 4 | 1 | 2 |
| 2 | 7 | 3 | 6 | 1 | 4 | 5 | 8 | 9 |
| 4 | 2 | 5 | 1 | 8 | 7 | 3 | 9 | 6 |
| 7 | 9 | 1 | 4 | 3 | 6 | 8 | 2 | 5 |
| 8 | 3 | 6 | 9 | 2 | 5 | 1 | 7 | 4 |

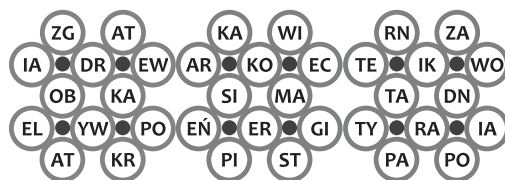
### ŚREDNIE

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 7 | 2 | 1 | 4 | 9 | 8 | 6 | 5 | 3 |
| 8 | 4 | 5 | 3 | 7 | 6 | 2 | 1 | 9 |
| 9 | 6 | 3 | 1 | 2 | 5 | 4 | 8 | 7 |
| 1 | 7 | 4 | 2 | 8 | 3 | 5 | 9 | 6 |
| 2 | 3 | 6 | 5 | 4 | 9 | 1 | 7 | 8 |
| 5 | 8 | 9 | 6 | 1 | 7 | 3 | 4 | 2 |
| 3 | 5 | 7 | 8 | 6 | 4 | 9 | 2 | 1 |
| 4 | 1 | 8 | 9 | 3 | 2 | 7 | 6 | 5 |
| 6 | 9 | 2 | 7 | 5 | 1 | 8 | 3 | 4 |

### TRUDNE

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 8 | 4 | 9 | 5 | 1 | 3 | 6 | 2 | 7 |
| 3 | 1 | 6 | 8 | 2 | 7 | 9 | 4 | 5 |
| 2 | 5 | 7 | 6 | 4 | 9 | 1 | 8 | 3 |
| 1 | 3 | 5 | 4 | 7 | 6 | 8 | 9 | 2 |
| 6 | 7 | 2 | 1 | 9 | 8 | 3 | 5 | 4 |
| 4 | 9 | 8 | 2 | 3 | 5 | 7 | 6 | 1 |
| 5 | 6 | 1 | 3 | 8 | 2 | 4 | 7 | 9 |
| 9 | 2 | 4 | 7 | 6 | 1 | 5 | 3 | 8 |
| 7 | 8 | 3 | 9 | 5 | 4 | 2 | 1 | 6 |

## KARUZELE





Fantazja jest od tego, aby bawić się na całego, np. makijażem. Makijażowe złudzenie optyczne autorstwa Mimi Choi z Vancouver w Kanadzie i Ana Mendez Casteñeda podczas demonstracji z okazji Światowego Dnia Marihuany w Meksyku.

### Ostrożnie z technologią

Niedopracowany algorytm sprawił, że Instagram rekomendował osobom cierpiącym na zaburzenia odżywiania treści związane z odchudzaniem, a więc bardzo niebezpieczne dla ich zdrowia, a nawet życia. – Jeśli ktoś obserwuje strony mające mu pomóc w radzeniu sobie z tymi problemami, a znenacka wyświetla mu się komunikat zawierający wprost przeciwnostawne treści, skutek może być bardzo groźny – skomentował brytyjski lekarz, dr Joshua Wolrich. Serwis zapewnia, że odpowiednio skorygował swoją wewnętrzną wyszukiwarkę, ale nadal trochę strach z niej korzystać.

dzo groźny – skomentował brytyjski lekarz, dr Joshua Wolrich. Serwis zapewnia, że odpowiednio skorygował swoją wewnętrzną wyszukiwarkę, ale nadal trochę strach z niej korzystać.

### Smartfon stróż

Są i dobre wieści ze świata nowych technologii: system operacyjny Android będzie chronił lekkomyślnych i roztargnionych użytkowników przed zrobieniem sobie krzywdy. Nowa funkcjonalność o nazwie Głowa do góry, znajdująca się w fazie testów, będzie polegała na przypominaniu nam, że nie powinniśmy gapić się w telefon podczas chodzenia. Gdy wyciągniemy go w trakcie spaceru, otrzymamy sugestię, by go schować i patrzeć przed siebie. Innowacja ma zmniejszyć liczbę bliskich spotkań z latarniami i drzewami, przypadkowych wtargnięć na ulicę itd. Bo gdy właściciel urządzenia nie jest wystarczająco *smart*, cała nadzieja w oprogramowaniu!



**ADRES REDAKCJI**  
03-410 Warszawa,  
ul. Inżynierska 3 lok. 7  
**Telefony** +48 22 635 84 10,  
+48 503 158 795, 503 159 027  
**fax** +48 22 635 84 10 wew. 119  
[przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl)

[www.tygodnikprzeгляд.pl](http://www.tygodnikprzeгляд.pl)

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański  
e-mail: [j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:** Paweł Dybicz  
e-mail: [p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Zastępca redaktora naczelnego:** Robert Walenciak  
e-mail: [r.walenciak@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:r.walenciak@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Zastępca redaktora naczelnego**  
– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat  
e-mail: [j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Sekretarz redakcji:** Agata Gogolkiewicz  
e-mail: [a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko  
e-mail: [a.panko@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:a.panko@tygodnikprzeгляд.pl)

### ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),  
Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna  
(Zielona Góra), Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),  
Adam Godlewski, Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków),  
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Paula Leśniewska,  
Maja Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski,  
Lech Miodek, Marcin Ogdowski, Jan Ordyński,  
Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikula, Maciej Polkowski,  
Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,  
Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),  
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,  
Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,  
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,  
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

**Stali felietoniści:** Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok,  
Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski,  
Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj,  
Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało  
**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May  
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burzelka,  
Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner  
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska  
**Fotoredytorzy:** Magdalena Głuska,  
Karina Krystosiak, Rafał Pyznar  
**Fotoreporter:** Krzysztof Żuczkowski

**Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**  
Anna Banaszek e-mail: [a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**  
Agata Mierzejewska e-mail: [a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych**  
Sandra Zawadzka e-mail: [s.zawadzka@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:s.zawadzka@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Sekretariat fundacji i redakcji:**  
Izabela Strupichowska  
**Dział Kolportażu:**  
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120  
e-mail: [kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Wydawnictwa książkowe:**  
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111  
e-mail: [sklep@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:sklep@tygodnikprzeгляд.pl)

**Sprzedaż elektroniczna:** [www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl](http://www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych** po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

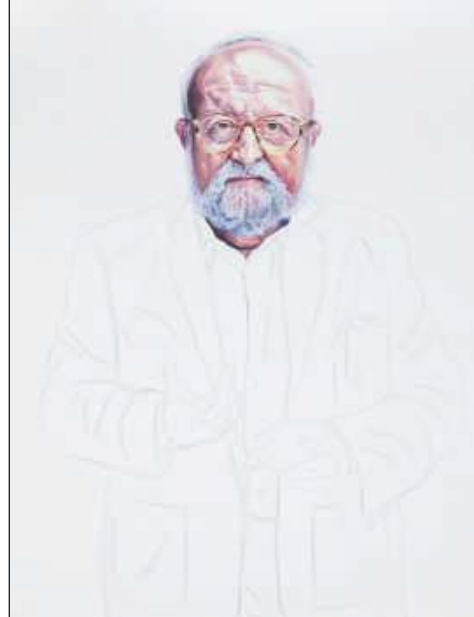
**Druk:** Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.  
07-200 Wyszaków, ul. Pułtuska 120

**WYDAWCA:**  
**Fundacja Oratio Recta**  
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7  
**NIP:** 951-19-67-251, **REGON:** 016275090  
**KOD SWIFT:** WBKPPLPP, **IBAN:** PL  
**Nr konta:** 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





Marcin Maciejowski, Krzysztof Penderecki (Wszystko jest w głowie)



Beata Stankiewicz, Krzysztof Penderecki

### Patronat PRZEGLĄDU

W 2003 r. Maria Anna Potocka nakręciła w Lusławicach film z udziałem Krzysztofa Pendereckiego „Partytura i ogród”. Kompozytor ujawnia w nim tajniki warsztatu, opowiada np. o metodzie graficznej pozwalającej naszkicować symfonię na jednej kartce. Swoje doświadczenia muzyczne odnosi do ogrodu. Park, który stworzył w Lusławicach, oparł na formie symfonii. Wystawa proponuje wgląd w myślenie o muzyce i ogrodzie. Obejmuje prywatne szkice – tzw. prepartytury – oraz rysunkowe koncepcje ogrodu. Na drugą jej część składają się portrety Krzysztofa Pendereckiego autorstwa Beaty Stankiewicz, Marcina Maciejowskiego i Bartka Materki, fotografie Mariana Eilego z cyklu „Re-wizyta – Salvador Dali u państwa Pendereckich” oraz dokumentacja fotograficzna parku w Lusławicach Marka Beblota i Bartka Barczyka.

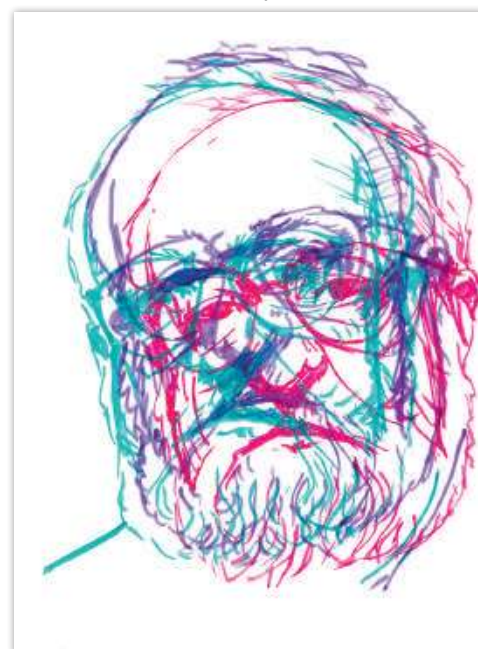
**Galeria Sztuki Współczesnej Bunkier Sztuki w Krakowie**  
Rynek Główny 20  
do końca września

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Marek Beblot, dwór w Lusławicach.



Krzysztof Penderecki, „Diabły z Loudun” (libretto według sztuki Johna Whitinga opartej na powieści Aldousa Huxleya)



Bartek Materka, bez tytułu



STODOLA

more  
than  
live  
music

KLUB STODOŁA ZAPRASZA NA KONCERTY

A close-up portrait of a woman with long brown hair and bangs, looking slightly to the side with a gentle smile. She is wearing a white top and a bright orange scarf. The background is a soft, out-of-focus light blue.

# BASIA

*butterflies*

25.05.2022 / WARSZAWA / KLUB STODOŁA

26.05.2022 / GDAŃSK / STARY MANEŻ

29.05.2022 / ŁÓDŹ / KLUB WYTWÓRNA

BILETY DOSTĘPNE NA: [WWW.STODOLA.PL](http://WWW.STODOLA.PL), [WWW.TICKETCLUB.PL](http://WWW.TICKETCLUB.PL)



# Daj z siebie 1%

**Przeznacz 1%** podatku i pomóż nam rejestrować nowych potencjalnych Dawców szpiku i skutecznie wspierać Pacjentów chorych na nowotwory krwi.

## JAK PRZEKAZAĆ 1% FUNDACJI DKMS?



formularz  
ePIT



formularz  
w bezpłatnym programie



tradycyjny  
formularz papierowy

**Wpisz w PIT KRS 0000 318 602**  
**[dkms.pl/1procent](https://dkms.pl/1procent)**

**1%** - tyle wystarczy,  
by potencjalnych Dawców szpiku było więcej,  
a Pacjenci otrzymali odpowiednią pomoc!